



Belrzy przegrają strajk, gdyż jest on nieokupacyjny, a nawet przymilny wobec łamistrajków. Tak się daje odwłoka.



Broniarz, Broniarz pokaż rogi

str. 2

DZIENNIK WYTYGODNIOWY

Policja wydała ponad 200 mln zł na 3 śmigłowce, które kupiono w ciemno na podstawie folderu reklamowego zamieszczonego w internecie.

Brudziński kręci śmigłem

ANDRZEJ SIKORSKI

Komendant Główny Policji gen. Jarosław Szymczyk dołączył do pisowskiej kampanii propagandy sukcesu, kupując śmigłowce dla Biura Operacji Antyterrorystycznych. Taki zakup to poważna sprawa. Trzeba m.in. ogłosić skomplikowany przetarg, przetestować oferowane przez producentów maszyny, przeprowadzić długotrwałe i żmudne negocjacje m.in. na temat wyposażenia, procedur dostawy, szkolenia załóg, serwisu i remontów. Cały proces trwa zazwyczaj kilkanaście miesięcy.

Gen. Szymczyk nie zwracał sobie jednak głowy duperelami. Powołał zespół fachowców. Fachowcy weszli do internetu. Na stronie amerykańskiego koncernu zbrojeniowego Lockheed Martin znaleźli 8-stronnicowy folder reklamowy śmigłowca Black Hawk S-70i, w którym zamieszczono krótkie informacje o jego nadzwyczajnych zaletach, podano wymiary i dane techniczne oraz szczegółowe specyfikacje czterech dostępnych wariantów wyposażenia.

Piękny jak z prospektu

Podwładni generała byli pod tak wielkim wrażeniem tego, co przeczytali i zobaczyli w prospekcie, że zapragnęli mieć „Czarnego Jastrzębia”. Obowiązuje jednak ustawa o zamówieniach publicznych, która w teorii m.in. ma zapobiegać lekkomyślnemu wydawaniu pieniędzy podatników. Postanowiono sprytnie obejść procedurę przetargową i dokonać zakupu z tzw. wolnej ręki. Można tak zrobić tylko wtedy, gdy istnieje jeden dostawca, zakup dokonany jest z powodów „technicznych” o obiektywnym charakterze” albo jeśli nie istnieje „rozsądne rozwiązanie alternatywne lub zastępcze”.

Gliniarze wymyślili 6 cech konstrukcyjnych i wyposażenia, które według nich powinien posiadać idealny śmigłowiec dla antyterrorystów. Oczywiście wymogi spełniał tylko Black Hawk. Decydenci nie zdradzili szczegółów, zasłaniając się klauzulą tajemnicy. Jednak łatwo można rozszyfrować tajemnicę, gdyż w powszechnie dostępnym folderze wszystkie parametry śmigłowca są opisane jak na dłoni. Według moich informacji policja zamówiła najuboższe wersje śmigłowców.

Nakaz z góry

O co więc chodzi? Utajone parametry to tylko zastana dymina. Jest kilka typów innych śmigłowców (produkowanych przez europejskie koncerny) nieustępujących amerykańskim ma-

szynom, które są powszechnie wykorzystywane przez jednostki antyterrorystyczne na całym świecie.

Jednak

gen. Szymczyk otrzymał приказ z góry, aby kupić Black Hawki. Amerykańskie śmigłowce to maszyny wojskowe i są używane przez policję głównie w Meksyku i Kolumbii do walki w terenie z gangami narkotykowymi, gdy trzeba np. szybko przetransportować w odludne i trudno dostępne miejsce grupę uderzeniową. W Polsce nie ma plantacji kokainy pilnowanych przez uzbrojone gangi. Bandyci nie chowają się w lasach i w górach. Black Hawki przydadzą się jedynie do ćwiczeń desantu na poligonie i do celów propagandowych.

Operacja zakupu amerykańskich maszyn była utrzymywana w tajemnicy przed opinią publiczną. Sprawa wyszła na jaw przypadkiem, gdy na swojej stronie internetowej koncern Lockheed Martin umieścił ogłoszenie w sprawie rekrutacji pracowników, którzy będą szkolić funkcjonariuszy policji, jak użytkować śmigłowce.

2 Black Hawki antyterrorystów dostali w 2018 r. Trzeci trafił na wyposażenie w marcu 2019 r. Policja planuje zakup czwartego. Jak się nieoficjalnie dowiedziałem, śmigłowce kosztowały ok. 210 mln zł.

Oburzenia postępowaniem policyjnych decydentów nie krył wiceprezes Airbus Helicopters

Zakupy

Zdaniem informatorów zakup amerykańskich maszyn ma niewiele wspólnego z rzeczywistymi potrzebami policji i transparentnością w wydawaniu publicznych pieniędzy, ale za to ma wiele wspólnego z polityką i uległością polskich władz wobec Wielkiego Brata. Jak wiadomo, PiS chce uszczęśliwić Polskę stałymi bazami amerykańskimi, systemem przeciwrakietowym Patriot i najnowszymi myśliwcami F-35. Choć takie fanaberie będą kosztować kilkadziesiąt miliardów złotych, to Amerykanie zażądali dodatkowego zaangażowania ze strony polskiego podatnika. Pod koniec stycznia 2018 r. Polskę wizytował Rex Tillerson, sekretarz stanu w administracji prezydenta Donalda Trumpa, który spotkał się prezydentem Andrzejem Dudą, premierem Mateuszem Morawieckim, szefem MSZ Jackiem Czaputowiczem, a przede wszystkim z prezesem Jarosławem Kaczyńskim w siedzibie PiS. Podjęto wówczas decyzję o zakupie amerykańskich maszyn. Podobne jak policja Black Hawki (4 sztuki za ponad 680 mln zł wraz z pakietami logistycznym, szkoleniowym i doposażeniem) również bez przetargu kupiło wojsko. Planowane są kolejne zakupy.

Mickaël Peru (francuski koncern proponował policji kilka modeli swoich maszyn – przyp. A.S.), który złożył skargę do Komisji Europejskiej. Jego zdaniem doszło do złamania prawa. Peru zażądał, aby strona polska ujawniła wymagania techniczne, na podstawie których wybrano Black Hawki. Istnieje uzasadnione podejrzenie, że zostały one tak sformułowane, aby spełniał je tylko jeden konkretny typ śmigłowca.

Z wolnej ręki

To niejedne dziwne zdarzenia przy zakupie śmigłowców. Komenda Główna Policji ogłosiła też przetarg na dostawę trzech lekkich maszyn jednosilnikowych patrolowo-obsługowych. Pierwszy przetarg unieważniono, ponieważ oferowane maszyny były rzekomo zbyt drogie, a policja mogła wydać tylko 53 mln zł. Kolejny przetarg również został unieważniony z powodu zbyt wysokiej ceny, a także z powodu niespełniania przez jednego z oferentów wymagań technicznych. Gliniarze zdecydowali się na zakup z wolnej ręki. Z gry ponownie wypadły śmigłowce Airbusa. Wybrano Bell-407GX produkowany przez amerykańską spółkę Bell Textron Helicopter. Jednocześnie zwiększono budżet do ponad 61 mln zł. Śmigłowce Bell, podobnie jak Black Hawki będą miały jedynie podstawowe

wyposażenie. Pierwsza maszyna ma zostać dostarczona do końca 2019 r., a kolejne dwie do marca 2020 r.

Wyrozumiałość

4 kwietnia 2019 r. wysłałem pytania do rzecznika Komendy Głównej Policji insp. Mariusza Ciarki. Chciałem m.in. wiedzieć, kto i dlaczego zdecydował o zakupie amerykańskich helikopterów, dlaczego przed zakupem maszyny nie zostały przetestowane. Tego samego dnia dostałem automatyczną odpowiedź: „Potwierdzamy otrzymanie wiadomości. Odpowiedź zostanie udzielona niezwłocznie – nie później niż w terminie 14 dni od dnia złożenia wniosku (art. 13 ustawy o dostępie do informacji publicznej w związku z art. 3a ustawy Prawo prasowe). Jeżeli udostępnienie informacji publicznej we wskazanym terminie będzie niemożliwe, zostaniecie Państwo powiadomieni o powodach opóźnienia w przekazaniu informacji oraz o nowym terminie realizacji wniosku, nie dłuższym jednak niż 2 miesiące. W związku z dużą ilością otrzymywanych zapytań i koniecznością zebrania informacji niezbędnych do przygotowania stanowiska prosimy o wyrozumiałość w oczekiwaniu na odpowiedź”.

nie@redakcja.nie.com.pl



Broniarz, Broniarz, pokaż rogi

Pożar w katedrze Najświętszej Maryi Panny w Paryżu wyzwolił w Polsce specyficznie polskie reakcje. Świętoszki głoszą, że to kara za grzechy ludzkości – za odejście od Boga itp. Ci, którzy mają się za wolnomyślicieli i w zasadzie w Boga nie wierzą, twierdzą, że ogień był karą za grzechy kleru – za pedofilie itp. Nieliczni trzeźwi uważają, że to był wypadek – podobnie jak 9 lat temu pod Smoleńskiem.

Strajkowali nauczyciele. Odgrywający rolę premiera Morawiecki młodszy rchyło w czas zapowiedział zwolnienie oświatowego okrągłego stołu – po świętach. Supernegocjatorka Szydło ogłosiła, że rząd może dać belfrom tyle, ile napisano w porozumieniu zawartym z nauczycielską „Solidarnością” – i ani grosza więcej. Związek Nauczycielstwa Polskiego, Forum Związków Zawodowych i strajkujący nauczyciele mówią, że to za mało. Mimo dość sztywnych stanowisk jeszcze przed świętami obydwie strony wróciły do rozmów.

Mimo strajku odbyły się egzaminy końcowe ósmoklasistów – podobnie jak tydzień temu egzaminy gimnazjalistów. – Matury też się odbędą – zaklina się Zalewska, minister edukacji, która po kilku dniach nieobecności wyszła z szafy i błysnęła śnieżnobiałym uśmiechem. – No, nie wiem... – odpowiada przewodniczący ZNP Sławomir Broniarz i się nie uśmiecha.

Na oryginalny pomysł doprowadzenia do egzaminów maturalnych wpadła znana z fundamentalizmu katolickiego małopolska kurator oświaty nazwiskiem Nowak. Dyrektorzy szkół powinni zwołać posiedzenia rad pedagogicznych, a jeśli nauczyciele nie przyjdą, dyrektorzy sami mogą dokonać przedmaturalnej kwalifikacji uczniów. „Taką decyzję może uchylić tylko kurator oświaty. Ja nie uchyłę” – powiedziała Nowak z butą typową dla nieznaną prawa nieuków.

Uprawiana przez pisowców przedwyborcza polityka rozdawnictwa grozi katastrofą finansów publicznych. Żeby jej zapobiec, rząd Morawieckiego młodszego zapowiedział likwidację Otwartych Funduszy Emerytalnych, na których 16 milionów Polaków zgromadziło 160 mld zł. Przyszli emeryci mają 2 wyjścia: albo zlecić przelanie swojej kasy na Indywidualne Konto Emerytalne i zapłacić 15-procentowy podatek, albo przekazanie jej do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i płacenie podatku w przyszłości od każdej wypłacanej co miesiąc emerytury. Tak czy siak suweren zostanie koncertowo oskubany.

„Nie ustaniemy, aż nie doprowadzimy do pełnego oczyszczenia Polski z ludzi, którzy nie są godni należeć do naszej wspólnoty narodowej” – powiedział Bierecki, senator PiS, twórca SKOK-ów i sponsor pisowskich mediów. Nie podał kryteriów przynależności do wspólnoty narodowej ani metody oczyszczania. Gdybyśmy mogli wybierać, to wolimy rozstrzelanie od stryczka.

Znany z teatralnych gestów senator Jan Rulewski wpisał się w poetykę wypowiedzi Biereckiego, występując z Platformy Obywatelskiej z powodu wyborczej współpracy PO z SLD w ramach Koalicji Europejskiej. „Ci funkcjonariusze PZPR przemycają do Koalicji Europejskiej wartości, których kiedyś wytrwale bronili. Platforma za daleko się posunęła, wpisując na swoje czołowe listy funkcjonariuszy tamtego państwa” – dramatyzował Rulewski. „Mija 30 lat transformacji i ludzie coś przez te 30 lat robili. Jedni się świątuszili, mając nawet najbardziej bohaterskie zyciorysy. Inni nie dali cienia wątpliwości co do swojego poparcia dla demokracji, rządów prawa. Każdy własnym rozumem powinien oceniać ludzi po tego typu decyzjach” – odgryzł się Włodzimierz Cimoszewicz, funkcjonariusz „tamtego państwa”.

2 lata temu „Solidarność” oświadczyła, że w szeregach Komitetu Obrony Demokracji są „byli esbecy, funkcjonariusze Wojskowych Służb Informacyjnych, tajni współpracownicy i liczni przedstawiciele resortowej peerelowskiej nomenklatury”. Sąd w dwóch instancjach kazał „Solidarności” przeprosić KOD. „Nigdy nie przeprosimy KOD-u” – powiedział Lewandowski, rzecznik Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, z butą typową dla ludzi mających prawo w dupie.

Radzik – tak się nazywa jeden z nominowanych przez Ziobrę rzeczników dyscyplinarnych. Z gorliwością wiernego psa ściga zwłaszcza tych sędziów, którzy krytykują pisowców rujnujących wymiar sprawiedliwości. Radzik wykorzystuje każdy pretekst, zarzucając sędziom m.in. pisanie uzasadnień wyroków po terminie. Teraz prezes Sądu Okręgowego w Zielonej Górze powiadomił rzecznika dyscyplinarnego przy poznańskim sądzie apelacyjnym o podejrzeniu popełnienia przewinień służbowych przez Radzika. Na czym polegają te przewinienia? Na pisaniu uzasadnień wyroków po terminie.

**Następny numer „NIE”
ukaze się w piątek 26 kwietnia.
Będzie podwójny: dwa razy grubszy,
dwa razy lepszy, ale też dwa razy droższy.
Do czytania przez całą majówkę.**

Nauczyciele strajkują, gdyż pragną przyrostu pieniędzy i też godności zawartej w tysiącu PLN co miesiąc. Czyli czego konkretnie chcą?

Pieniądz to abstrakt. Ma on postać mnożących się impulsów elektronicznych. Znaczenie impulsów wyznaczają liczby. Można zamienić je na cyfry wydrukowane na papierkach. Te abstrakty służą do płacenia za towary i usługi tym sprzedawcom, którzy pragną osiągnąć zysk, nie płacąc podatków.

Godność jest wygórowanym mniemaniem ludzi o sobie, swej rodzinie, grupie zawodowej, społeczności, narodzie. Nosić ciele godności wiąże ją z wysokością dochodów, ale tylko na niskim ich poziomie. Wielkie zyski lub duży stan posiadania społeczeństwo uważa za niegodny.

Rząd mówi strajkującym, że budżetu nie stać na dodanie im 1000 zł, chociaż 200 zł wróci z tego w postaci podatku i składki ZUS. Moim zdaniem władza ma jednak możliwości bezpiecznego przyprowadzania pawich ogonów belfrom. Dodania im godności. Może np. zwrotkę mówiącą o ważności nauczycieli dopisać do hymnu narodowego. Ubrać belfrów w kapiące złotem mundury z zaznaczeniem na nich rangi w zawodzie i odniesionych ran. Ustawowo dopuszczać ich bez kolejki do dentysty, zaś nauczycielki do porodu. Rozdać im małe, tanie, czerwone dywaniki, żeby rozkładali je pod sobą, gdy wchodzi do tramwaju, sra-cza, kuratorium lub gdziekolwiek. Obwieścić orderami tanio wytworzonymi w Chinach. Rząd mamy przecież pomysłowy w głaskaniu, co nie znaczy, że łebski. Belfry tykną honory z zadowoleniem, są bowiem jak dzieci, ponieważ z nimi obcuje.

Strajkujący perfumując godnością swe słuszne żądania pieniężne, mistyfikują motywy protestu. Łżą obłudnie.

Gdyby ZNP i Forum Związków Zawodowych wojaowały tylko o forsz, dla elegancji opakowaną w godność, związki przeszkadzałyby łamistrajkom przeprowadzającym za nauczycieli egzaminy młodzieży. Szkolni historycy przypomnieliby reszcie, co to jest strajk okupacyjny. Popiecznicy nauczycieli, uprawiający płodzenie dzieci, gromadzący się przed szkołami, robiąc kocią muzykę przybywającym do szkół obcym egzaminatorom, urzędnikom, księżom, klawiszom, leśnikom, strażakom i solidaruchom.

Strajkujący nie przeszkadzają jednak w robieniu egzaminów, chociaż ich nieodbycie jest główną bronią przeciw władzy. Zachowują się biernie wobec łamistrajków, ponieważ nie chcą się narazić publiczności. W tym wypadku rodzicom i uczniom. Zachowują się więc jak politycy przed wyborami, czyniąc tym samym strajk politycznym. Podcinają gardło własnemu protestowi.

Co prawda ZNP cichutko popiskuje przeciwko płaceniu łamistrajkom, ale akurat ono jest prawem pracodawców. ZNP sprawia, że rząd ma strajk w dupie i nie chce negocjować, bo odpada główna broń nauczycieli – czyli brak egzaminów. Owocem tej niekonsekwencji stanie się przyszła pogarda wychowanków wobec uczących ich mięczaków. Mogłoby częściowo zmienić sytuację niedopuszczanie abiturientów do egzaminów maturalnych przez rady pedagogiczne. Mają one taką moc, ale wątpię, czy użyją tego środka. Rząd w takim razie mógłby zresztą łatwo wyłamać zęby strajkującym gromom, zmieniając odpowiednie przepisy o dopuszczaniu do matur.

STRAJKOWAŁAM



Rys. TOMASZ WATKIN

Uczelnie nie mogą zaś pomóc nauczycielom, nawet gdyby chciały zapowiedzieć nieuznawanie świadectw maturalnych przyznawanych przez urzędników, kler, żony funkcjonariuszy państwowych i działaczy PiS. Nabór studentów stałby się wtedy bardzo mały. Prywatne uczelnie czekałaby plajta, a państwowe obcięcie dotacji. Może więc władze uchylić prawo, że do studiów potrzebna jest matura? Wtedy szkolnictwo wyższe pięknie się rozwine kosztem niższego. W każdym powiecie powstaną uniwersytet, politechnika i akademia medyczna. W każdej wiejskiej gminie będą studia dla menedżerów i piarowców.

W szkołach już teraz na ogół przeprowadza się pseudoegzaminy. W komisjach licznie zasiadają np. przedszkolanki mające do czynienia z klockami i piaskownicami, a nie historią czy matematyką. Nawet prywatnie nie obcuje one z literaturą, a służbowo tylko z rymowanymi o chorym kotku leżącym w łóżeczku itp. idiotyzmach. Minister Zalewska do egzaminowania uczniów dopuszcza wszystkich mających jakieś przeszkolenie pedagogiczne. Wiedza np. o tym, jak chytrze przerwać bójkę podopiecznych, nie wiąże się jednak ze znajomością trygonometrii, postanowień jałtańskich ani poezji Szymanowskiej.

Grono antynauczycielskich łamistrajków uświetnił swą osobą prezydent Duda. Jeździł po pipidówkach i uczył historii. Sam ją nawet wymyślał. TVP nadawała w całości jego lekcje.

W roli łamistrajków licznie obsadzili się księża i zakonnice. Wiadomo zaś, że gdzie kler raz wlezie, nie da się już stamtąd wygonić. W społeczeństwie narasta krytyka prowadzenia religii w szkołach lub co najmniej nadmiernej liczby godzin, przeciw wykazywaniu na świadectwach stopni z pobożności i wszystkiemu, co za tym idzie. Wbrew tej coraz silniejszej tendencji antyklerykalnej osadza się zaś teraz w szkołach nowe rzesze sukienkowych.

Skład komisji egzaminacyjnych zapelnionych osobami bez kompetencji sprawić może, że pytania przepytujących osadzą się trwale we łbach przepytanych. Zostanie im w rozumach, że gender stanowi największe zagrożenie dla ludzkości, Wielki Wybuch spowodował terrorysta nazwiskiem Bóg, a jedynymi czarnymi dziurami w kosmosie są odbyty pederastów. Światły Broniarz bez sprzeciwu napuszcza na uczniactwo ciemnotę, zamiast ją przepędzać.

Egzaminy przeprowadzane przez ignorantów są lipą, także przez to, że na ogół zdają je z wyróżnieniem nawet matoly twierdzące, że $2+2=7$, powstańcy warszawscy pokonali wojska Niemiec, a Chiny leżą w Afryce. Gdyby znacząca część uczniów oblewała państwowe sprawdziany przeprowadzane przez amatorów, to gówniarze lub ich rodzice kwestionowaliby prawomocność egzaminów i kwalifikacje łamistrajków. Młodzi muszą więc zdawać je pomyślnie. Można sobie bowiem wyobrazić, że egzaminatorzy – dyletanci, którzy obali ucznia, w następstwie pozywani byłiby przed sądy. Sędzia ich by egzaminował dla ustalenia, czy mieli kwalifikacje. Sędzia pyta np. kłechę, czy $E=mc^2$? A może C równa się me? I niech ksiądz powie, co znaczą oba równania. Albo: niech siostra powie, czy odsiecz wiedeńska nastąpiła po czy przed śmiercią Bieruta? Jak się zmienia wzór H₂O po dodaniu whisky? Procesy musiałby Ziobro potem unieważniać, twierdząc, że sędziowie egzaminujący egzaminatorów nie mieli wykształcenia pedagogicznego wymagane go przez byłą minister Zalewska.

Po wygraniu przez PiS – odpukać w nie-malowane – jesiennych wyborów odwetem za strajk stanie się czystka belfrów. Już teraz sporządzane są imienne listy strajkujących. Rządząca nadal partia Kaczyńskiego przeprowadzi wśród swoich aktywistów pionierski zaciąg do szkolnictwa. Zaciężni dostaną od razu 2000 zł podwyżki. Broniarz zasiadający już w kasie Biedronki, powodowany rutyną grozić zaś będzie strajkiem kasiarzy, jeżeli nie dostaną oni o 200 zł więcej.

Na co dyrekcja sieci handlowej zagrozi wzrostem cen i przez to klienci wyniosą na przedbiedronkowe parkingi personel łaknący pieniędzy. Takim będzie ostateczny efekt strajku szkolnego prowadzonego przez lekkiego i niekonsekwentnego przywódcę. I oby moje prognozy w gówno się zamieniły, a Broniarz zmężniał.

sekr@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WATKIN

WIATER W OCZY

PRASA ŚNIADANIOWA



■ **Prezydent Duda** zapewnił, że Polska jest gotowa wziąć udział w odbudowie świątyni Notre Dame. Na początek prosimy o przesłanie jej wraku do Polski.

■ **Donald Tusk** zapowiedział, że 3 maja będzie miał coś ciekawego i ważnego do powiedzenia. Tak się spełni przepowiednia Nostradamuska.

■ **Dominik Tarczyński** zameldował zlikwidowanie trzech celów na strzelniczy. Gdy tarcze atakują, moim honorem jest walka!

■ 28 kwietnia **Klub „Gazety Polskiej”** zaprasza na Rodzinny Rajd Rowerowy w Stargardzie Szczecińskim.

Red. Sakiewicz da lepszy występ niż w cyrku niedźwiedz na rowerze.

■ Wokalista **Michał Wiśniewski** został twarzą upadłości konsumpcyjnej. Wcześniej do upadłości doprowadził 4 swoje małżeństwa.

■ **Adam Bielan** powiedział, że jesteśmy ofiarą sukcesu gospodarki w sferze prywatnej. Jak widać, można być ofiarą i bez sukcesu.

■ **TVP Info** poinformowała o trzech Niemcach, którzy usiłowali wywieźć z Polski wypchanych głuszcą i cietrzewia. W TVP Info dzień bez Niemca jest dniem straconym.

MARTA M.

Nic mnie tak nie raduje, jak zdrowa hierarchia wartości u polskich dziennikarzy.

Mleko z piersi Maryi

„Miejmy nadzieję, że to wszystko ostatecznie zostanie odbudowane, ale najważniejsze, że część z tych relikwii udało się zachować: korona cierniowa, krzyż prawdziwy” – przemawiał z przejęciem redaktor z TVN 24 (a nie Telewizji Trwam), komentując apokaliptyczne obrazki płonącej katedry Notre Dame.

To w istocie najważniejsze. Wprost trudno sobie wyobrazić chrześcijańską Europę bez tych świętych relikwii.

Gwoździe i ciernie w pomroce

Korona cierniowa – „najświętsza relikwia chrześcijaństwa”, a dokładnie katolicyzmu. To ta sama najprawdziwsza korona cierniowa, którą Rzymianie wcisnęli na głowę Chrystusa przed ukrzyżowaniem. Jej historia nie pozostawia co do tego wątpliwości.

W 326 r. cesarz Konstantyn poprosił swoją matkę, Helenę, późniejszą świętą, żeby udała się do Jerozolimy i przywiozła mu jakieś pamiątki po ukrzyżowanym 3 wieki wcześniej Jezusie. Helena odnalazła 3 krzyże, zakopane pod pogańską świątynią wzniesioną przez rzymskiego cesarza Hadriana nieopodal Golgoty – uprzednio kazawszy oczywiście zburzyć świątynię – i z nich wybrała właściwy: metodą przyłożenia do umierającej kobiety tubylczej. Fragmenty krzyża właściwego przywiozła do Konstantynopola wraz z bliżej nieznaną liczbą gwoździ, tabliczką z napisem „INRI”, tuniką, którą Jezus nosił, zanim został z szat obdarty, schodami do pałacu Poncjusza Piłata, szcztakami trzech królów, którzy przywitali dzieciątko Jezus oraz koroną cierniową. Chociaż w zasadzie nie wiadomo, czy przywiozła całą koronę, czy tylko kilka cierni – ale ich autentyczność nie budzi wątpliwości.

Dalsze losy tych skarbów są także dość niejasne, ale wiadomo na pewno, że w 1238 r. cesarz łaciński Baldwin II de Courtenay sprzedał tę najprawdziwszą koronę cierniową – mającą już, przypominajmy, 1200 lat – swojemu kuzynowi Ludwikowi IX (który później został świętym). A dokładnie Ludwik wykupił ją od Wenecjan, u których Baldwin zastawił relikwię (a także własnego syna Filipa), żeby sfinansować wojnę z cesarzem nicejskim. To mniej ważne. Ważniejsze, że korona cierniowa – a dokładnie wianek trzcinowy, z którego przez całe średniowiecze odrywano kolce, rozdawane następnie rozmaitym zaprzyjaźnionym władcom, co zaowocowało liczbą 139 autentycznych cierni Chrystusowych w europejskich kościołach – jest dziś „jedną z najważniejszych relikwii katolicyzmu” i „francuskim odpo-



Rys. TOMASZ WATERS

wiednikiem brytyjskich klejnotów koronnych”. I ta cudowna korona została cudownie ocalona z poniedziałkowego pożaru przez bohatera księdza z przeszkoleniem strażackim, co zainspirowało ministra Brudzińskiego do rozmów z Państwową Strażą Pożarną i Episkopatem.

Oprócz korony cierniowej ocaleniu uległa także inna bezcenna relikwia: tunika świętego Ludwika – naddarte białe giezło, które Ludwik IX założył w dowód pokory, gdy wnosił koronę cierniową do katedry w 1238 r.

Relikwie cudownie ocalone

Nieznane są – wbrew enuncjacji redaktora z teatenu – losy fragmentu krzyża Chrystusa, a także gwoździa z tegoż krzyża, również nabytych przez Ludwika od Baldwina. Tradycja wskazuje, że w tej samej transakcji, wartej 135 tysięcy liwrow (czyli połowę rocznych dochodów korony francuskiej), Ludwik pozyskał kilka innych najprawdziwszych relikwii: świętą gąbkę, którą nasączono octem, a następnie podano ukrzyżowanemu Chrystusowi; Włócznie Przeznaczenia, którą rzymski legionista Kasjusz przebił jego bok; a także włosy i mleko z piersi przenaświętszej Maryi Panny. Większość tych skarbów zaginęła w pomroce dziejów, ale

gwoździ (misterny i złoty, bo jakież stosować do przestępców?) i kawałek krzyża do tragicznego poniedziałku przechowywane były w katedrze Notre Dame. Nie wątpię, że miliony katolików na całym świecie wdzięczne są za ich szczęśliwe ocalenie.

Relikwie JP II także całe

Swoją drogą: nie wiem, jak Państwa, ale mnie szczerze oburzyła socjalistyczna merzyca Paryża, która na Twitterze dziękowała strażakom, policjantom i pracownikom magistratu za stworzenie łańcucha ludzkiego, który ocalił koronę i tunikę – a nie wspomniała nic o relikwii papieża Polaka, które wraz z kopią Matki Boskiej Częstochowskiej znajdowały się w „kaplicy polskiej” otwartej w Notre Dame w listopadzie zeszłego roku w ramach wotum z okazji stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Także one ocalały, co jest wyraźnym dowodem bożej preferencji.

Nie ma przypadków, są tylko znaki

Ale czego spodziewać się po Francuzach? Jak mądrze zauważa we „Frondzie” ks. prof. Paweł Bortkiewicz: „Pożar katedry w Notre Dame to znak palonej wiary, która obok spalonego rozumu wyznacza przestrzeń naszego chaosu postmoderny”.

Ksiądz profesor korzysta z okazji, żeby wezwać wszystkich do „myślenia przyczynowo-skutkowego” i „poszukiwania sensu zdarzeń”. Myślenie przyczynowo-skutkowe po katolicku wygląda tak: „Kiedy kilka lat temu tsunami w Indonezji pochłonęło ogromne ofiary, byli wśród nich w dużej mierze zwolennicy »turystyki seksualnej« z Europy Zachodniej, głównie z Niemiec. Kiedy klęska żywiołowa zniszczyła Nowy Orlean, niewielu chyba myślało o tym, że ta klęska dotknęła miasto – symbol swoistej kultury seksualnej. Kiedy inna klęska dewastowała Nepal, nie było popularne wskazywanie, że Nepal stał się centrum światowym »macie w leasingu«, czyli matek surogatek”.

„Znaki są od tego, żeby je odczytywać” – wtóruje red. Bortkiewiczowi Terlikowski.

„Niech się ciężarem tym ze mną podzieli któryś z rodaków! Mój Boże, ile tam siedzi głupich endeckich pismaków” – lamentował Tuwim w 1926 r. Sto lat mija, a tu nic się nie zmienia.

AWŁ

Znak pierwszy: samochód Pawła Piekarczyka, barda polskiej prawicy, staje w płomieniach, co cieszy Ruskich, pedałów i targowicę. Znak drugi: płonie katedra Notre Dame, co raduje muzulmanów. Europo, obudź się!

Pieśniarz Piekarczyk marzy o chevroletcie suburban. Auto żre tyle paliwa, co ruski czołg (pojemność skokowa powyżej 5 litrów, moc ponad 250 koni) i jeśli nie ma trzech wolnych miejsc, nie da się nim zaparkować przed sklepem (prawie 6 m długości), ale jest amerykańskie i kultowe, a artyści formatu Piekarczyka uwielbiają auta amerykańskie i kultowe. Aby marzenie spełnić, bard intensywnie koncertuje. W 2019 r. kupuje suburbana rocznik 1996. Jest szczęśliwy, ale szybko okazuje się, że amerykański samochód wymaga generalnego remontu. Piekarczyk wyśpiewuje forę i auto trafia do warsztatu. Po naprawach chodzi jak szwajcarski zegarek, bard jest przeszczerzany. Niespodzianka: w nocy z 12 na 13 kwietnia wyremontowany i chodzący jak helwecki czasomierz chevrolet staje w płomieniach. 23-letni wóz ma prawo zapalić się z powodu przypadkowego zwarcia instalacji elektrycznej, Piekarczyk, jak na racjonalistę przystało (z zawodu jest matematykiem, z zamiłowania badaczem przebiegu zamachu na śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego i koordynatorem zagranicznych klubów „Gazety Polskiej”), nie wyklucza takiej możliwości. Ale przed pożarem wiele razy mu grożono, a – jak wiadomo – „ale” unieważnia wszystko, co przed nim.

Najgroźniejszą z gróźb zamieszczono na Fejsie, po tym jak Piekarczyk

A u nas auto się pali

opublikował mema z okazji 408. rocznicy zdobycia Moskwy przez Polaków. Mem przedstawiał Napoleona na tle płonącej ruskiej stolicy i komunikat: „30 marca 1611 roku Polacy spalili Moskwę. Tylko my, jako jedyni na świecie zdobyliśmy Kreml, a dzień wyzwolenia Moskwy z rąk Polaków jest w Rosji świętem narodowym”. Internauci zwrócili uwagę na sprzeczność, bowiem Napoleon zdecydowanie nie miał polskiego paszportu, na co bard odparł, że doskonale zna historię, ale cesarz Francuzów kacapską stolicę puścił z dymem dopiero 200 lat po nas, zatem przez 2 wieki jako jedyna nacja mieliśmy na koncie tak doniosłe osiągnięcie. Temperatura debaty podskoczyła.

„Jebnij się Pan w ten dumny łeb. Mam być z tego powodu dumny? Że przed wiekami rozpoczęliśmy wzajemną słowiańską niechęć? Jakby Pan zareagował na wpis Niemca o zdobyciu i spaleniu Warszawy w 1939? Zaczniij się chłopie przykładzać nie do wyboru aut, ale do sposobu jedzenia, bo masz nadwagę zagrażającą życiu” – napisał Damian W. i nie skłamał: Piekarczyk rzeczywiście jest artystą wielkoformatowym i waży tyle, co trzech Kaczmarek. „Tak właśnie sobie wyobrażałem post od ruskiego trolla” – zareagował bard, dając do zrozumienia, że przejrzał chytne knowania służbosów Moskwy.

Ruski troll nie poddał się. „Naprawdę jesteś z siebie zadowolony, pajacu? Chujowo się nauczyłeś historii mojego pięknego kraju. Góra z górą się nie jeżdżie, ale człowiek z człowiekiem zawsze. Kiedyś zapewne Cię tam dojadę w tej Twojej Warsza-

wie. Jesteś rusofobem, homofonem, rasistą i grubą obleśną świnią” – napisał. Piekarczyk uznał, że sformułowanie „dojadę cię w tej Twojej Warszawie” to groźba karalna, a fraza ze świnią złośliwie sugeruje, iż zamierza skorzystać z wiejskiej odmiany Jarkowego, czyli programu „Tucznik plus”, co oznacza, że autor postu jest przeciwnikiem Jarosława Kaczyńskiego, zatem godzi w polską rację stanu.

Skopiował ruski wpis do archiwum zawierającego wszystkie skierowane do niego groźby karalne i wystąpienia godzące w polską rację stanu. Gdy chodzący jak szwajcarski zegarek chevrolet spłonął, Piekarczyk zawartość archiwum przekazał policji. Śledztwo w sprawie podpalenia prowadzi Komenda Rejonowa Policji Warszawa II. Funkcjonariuszy czeka mnóstwo roboty, bo choć Piekarczyk rosyjski trop uważa za najważniejszy, sprawdzić trzeba wszystkie.

Organom ścigania życia nie ułatwi fakt, że bezwzględny i szybki wykrzycia sprawców domaga się zaprzyjaźniona z pieśniarzem prasa.

„Spłonienie samochodu Pawła Piekarczyka poprzedziły groźby skierowane pod jego adresem. Bard Strefy Wolnego Słowa nigdy nie ukrywał swoich prawicowych poglądów. W swojej twórczości podejmuje tematykę historyczną związaną z Żołnierzami Wyklętymi czy stanem wojennym oraz krytykuje totalną opozycję. Nadszedł czas, żeby ktoś odpowiedział na pytanie: jak długo będą bezkarni dewianci, którzy coraz częściej przechodzą od gróźb do czynów?” – napisała „Ga-

zeta Polska Codziennie” i jasne jest, że śledztwo nie może zakończyć się stwierdzeniem, iż ukochany samochód artysty stanął w płomieniach z powodu zwarcia. Co gorsza – wśród tropów do zweryfikowania jest też wiadomość do prezydenta.

W 2017 r. Piekarczyk został odznaczony przez Andrzeja Dudę Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi w działalności na rzecz przywrócenia pamięci o ofiarach zbrodni systemów totalitarnych”. Gdy Beata Szydło przestała być premierem i Antoni Macierewicz wyleciał z rządu, bard udał się do prezydenckiej kancelarii i order zwrócił. „Bezpośrednim powodem jest wymuszona przez Pana dymisja Ministra Obrony Narodowej Antoniego Macierewicza, która nastąpiła po wielomiesięcznym, gorszącym spektaklu, w którym wielokrotnie opowiadał się Pan po stronie oficerów z dawnego WSI i WSW, których nie usunął Pan z Biura Bezpieczeństwa Narodowego, czego nie umiem zrozumieć inaczej niż jako Pańskie opowiadanie się po stronie kolejnego pokolenia UB, przeciwko kolejnemu pokoleniu AK” – skrobnął pieśniarz do prezydenta. O tym, że oficerowie WSI i WSW wciąż mają długie ręce, przekonał się już kilka dni później – włamano się do jego samochodu i skradziono radio. Radio bard kupił w supermarkecie za 150 zł. Po dobrej zmianie złodzieje nie włamują się w celu kradzieży radioodbiorników o tak mizernej wartości, to po pierwsze. A po drugie – samochód został zdemolowany. Wniosek: włam był ostrzeżeniem. Piekarczyk nie dał się zastraszyć i ogłosił, że poglądów

nie zmieni i jaki był, taki będzie. Pożar chevroleta to w tym świetle logiczny ciąg dalszy.

Lecz lista potencjalnych zamachowców jest znacznie dłuższa, wszak bard prawicy naraził się nie tylko rosyjskiej agenturze oraz oficerom WSI i WSW z otoczenia prezydenta Dudy. Śpiewa bowiem o gender: „Genderowy przykład świeci, by zabierać ludziom dzieci, gdy rodzina opresyjna, tradycyjna, religijna i nie dosyć postępową – zabrać, państwo je wychowa, i rozdarły się elity niczym stara ściera, że Kościół w sprawie gender pragnie głos zabierać!”. O opozycji: „Znowu stara zgraja bez głów, bez planów, za to z rozmachem do żłobu tłoczy swe tłuste cielska, idzie Platforma Obywatelska! Do sądu złodziej śmiało ucieka, bo wszak korupcja prawem człowieka, będziemy świadczyć usługi dla Władimira i dla Angeli, czas na kolanach iść do Brukseli!”. O uchodźcach: „Biorą socjał, wcinają europejskie żarło, przyjdzie pora poderzną białym giaurom gardło, bronić się zniewieścialszy przecież nie są w stanie, co zaczęła komuna skończył mułtanie, poczekaj cicho latek parę, z Notre Dame będzie meczet, z Big Bena minaret”. Postępowanie w sprawie podpalenia samochodu artysty, jako przedsięwzięcie o charakterze międzynarodowym, zapewne potrwa długo i trudno przewidzieć jego rezultat.

W każdym razie ani znaku polskiego (pożar chevroleta pieśniarza patrioty), ani francuskiego (katedra Notre Dame w płomieniach) lekceważyć nie wolno. Europo, obudź się! Bo podczas snu auta bardów oraz katedry katolików będą płonąć co dnia i radioodbiorniki samochodowe raczej nie stanęją.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Daniszevska: – Widzisz, Wołku, gdy mój pies lub kot jest chory, zapierałam do pięciu, no, może dwóch weterynarzy.

Wołk-Łaniewska: – Muszą za tobą przepadać. Lekarze generalnie kochają, gdy pacjent przychodzi i mówi im, na co jest chory, a na co nie jest. Nawet jeśli pacjent to kot i mówi ustami swego przedstawiciela.

– Właśnie w imieniu kota mówiłam. Ale nie zastosowałam tej metody wobec siebie. Uznawałam, że jeden lekarz wystarczy. Co okazało się błędem. Ale to zupełnie inna opowieść. Być może w następnym numerze. I bez twojego uczestnictwa. Bo nic o tym nie wiesz. Teraz zaczęłam jeść pokrzywę, którą uwielbiam, i zjadam, zanim zakwitnie, a czekam na lebiódę, którą przyrządzam z czosnkiem. Bo tak, Wołku, trzeba. Jadłaś lebiódę robioną jak włoski szpinak?

– A jaki to jest włoski szpinak? I czym się różni od polskiego?

– Ty w ogóle nie znasz życia.
– Może i nie. Ale co ma do tego włoska lebioda?

– Włoski szpinak, lebioda nasza, polska. Skup się, opowiadałam ci o przyprawach i jadalnych ozdobach. Potem kwiaty akacji moczzone w delikatnym cieście, smażone na głębokim tłuszczu. Posypane wanilią. Prawdziwą wanilią uciieraną z cukrem. Broń, nieistniejący, cukru waniliowego chemicznego! Na szczęście akacje rosną w mojej okolicy obficie. Potem będę jadła nasturcję, które już posiałam. Ale nie myśl, że jestem weganą, wegetarianką czy inną „ką”.

– Wariatką?

– Oczywiście, że pokrzywę mielię blenderem i mieszam z owsianką. Zrywam jednak w lesie gołymi dłońmi. Do nocy czuję, że ją zrywałam. Szczypie rozkosznie.
– Zdecydowanie jesteś wariatką.

– Zapewne słyszałaś, że spłonęła katedra Notre Dame w mieście Paryż.

– Trudno było nie usłyszeć.

– Szkoda.
– Zgoda.

– Dobrze, że moja wnuczka zdążyła ją pół roku temu obejrzeć, bo wymyśliła sobie wyjazd do Paryża. Dobrze jest obejrzeć coś, co jest, a potem znika. Szlag mnie trafia, gdy słyszę, że należy tę katedrę odbudować. Nie znoszę odbudowywanych zabytków!

– A ja kocham Stare Miasto. Cały naród buduje swoją stolicę!

– Pałac Saski też?
– Może trochę mniej.

– Właśnie. Znowu zbudują cukierkowo-tekturowy pałac. Kmioty uwielbiają takie budowle. Katedrę należy zostawić w spokoju, resztki można zabezpieczyć szkłem. Mam nadzieję, że Francuzi popłaczą, popłaczą i wykażą więcej smaku niż nasi kmiotkowie.

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA odczuwa zmęczenie wiosenne i nic jej się nie chce. GOŚKA DANISZEWSKA od czasu jak przestała brać antydepresanty i proszki na poprawę nastroju, czuje się wspaniale.



Ilustracja: KRZYSZTOF OLEJNIK

– Nie liczyłam na to. To Pan Bóg zesłał ten pożar, żeby wesprzeć prezydenta Macrona, który na początku kwietnia miał 71 proc. dezaprobaty.

– Co to ma do rzeczy?

– Doktryna szoku. Cały naród jednoczy się wokół swojego prezydenta, który odbuduje Notre Dame „jeszcze piękniejszą”. To się niezawodnie sprawdza. Bush był prezydentem pół roku i już co drugi rodak miał go w dupie – a przyszedł 11 września i nagle zaczęło go popierać 90 procent Amerykanów. Margaret Thatcher użyła absurdałnej wojny o Falklandy – przez Jorge Luisa Borgesa nazwanej trafnie „wojną łysych o grzebienie” – żeby zmiażdżyć opór górników i rozpętać orgię prywatyzacyjną. Macron użyje pożaru do rozjechania ruchu żółtych kamizelek.

– I to ja jestem wariatką?

– Nie mówię, że to Macron podpalił Notre Dame, żeby odwrócić tendencję w sondażach. Ale miał kupę szczęścia. Swoją drogą, mam znakomity pomysł, w jaki sposób Polska może włączyć się w wielkie dzieło odbudowy katedry Notre Dame.

– Dawaj.

– Proponuję wysłać do Paryża Antoniego Macierewicza. Najlepiej wraz z całą komisją smoleńską. Oni już ustalą, co tam się zdarzyło naprawdę.

– A co się zdarzyło?

– Jak to co? Tusk z Putinem podpalił katedrę za pomocą bomby termobarycznej z nienawiści do wiary katolickiej.

– Jasne! Wracając do odbudowy: dobrze, że Kaczyński nie odbudowuje zamków Kazimierza Wielkiego. To był dopiero idiotyczny pomysł. Już wolałam te jego dwie wieże na Srebrnej. Nie były brzydkie. Ale mu się nie udało.

– Yyyy...

– Nie oceniam, Wołku, biznesplanu, tylko architekturę. Takie 2 fallusy sprzężone ze sobą i w stanie wzwodu zawsze robią na mnie wrażenie. Ale braterskie fallusy budzą też we mnie wiele zastanowień. Przemyśleń i podejrzeń. Szczególnie gdy się czyta książki o życiu płodowym bliźniaków jednojajowych.

– Wiesz, że nie czytałam?

– A widzisz? Takich lektur jest sporo. Zdarza się np., że jeden bliźniak pochłania drugiego i ma go w sobie.

– Nawet nie zapuszczę się w fantazjowanie na temat, co by było, gdyby Lech pochłoniął Jarosława... Ale skoro już jesteśmy przy temacie pałaców: znowu oczarował mnie prezydent Duda. Który oznajmił, iż „gotów jestem udostępnić Belweder”, aby rozmowy rządu z nauczycielami „toczyły się w eleganckich wnętrzach”. Niech sobie srakotłuki pobędą w luksusie, zanim wrócą do dziupli, na które ich stać za ich pensje...

– Niech. Ale teraz zajmijmy się katedrą Notre Dame. Gdybym wierzyła w Boga, co nie daj Boże, pomyślałabym, że to spalanie jest sygnałem. Sygnałem upadku Kościoła, który bałamucił ludzi przez tysiące lat. Jerozolima i jej historia, takie katedry jak dla bożków. Pełne złocen i witraży, żeby zatrwójć maluczkich. Tyle pięknych budowli, a jedna z najpiękniejszych – katedra w Orvieto – białoczarana. Mam nadzieję, że szybko nie spłonie. A jeśli spłonie, to PiS jej nie odbuduje. Ja ją widziałam i mnie zamurowało. Już nie wiem, czy byłam białym, czy czarnym kamieniem. Włochy to ja mam zjechane, pooglądane, poinformowane i opowiedziane wspaniale.

– A ja w życiu nie byłam we Włoszech. W życiu!

– Żałuj.

– Nie będę. Nie lubię włoskiej kuchni, włoskiej muzyki, język mi się nie podoba, dzieci biegające po knajpach mnie wkurwiają. No i nie znoszę włoskiego wina. To po chuj mam jechać?

– Dla kultury. Ja ją poznałam dzięki profesorowi, już nieżyjącemu, Litworni. To dzięki niemu płakałam we Florencji nad ostatnią niedokończoną piętą w galerii Akademii Sztuk Pięknych.

– Ty płakałaś? Nad piętą?

– No.

– Ile przedtem wypijałaś?

– Idź ty, prymitywie jeden. Ja też mam piętę. Najpiękniejszą obraz w naszej kolekcji. I zobacz, ta Matka Boska, której aureola spada z głowy, patrzy w niebo i drze się na Boga: – Coś ty, kurwa, zrobił naszemu synowi?! A na jej kolanach leży pokrwawiony i martwy Jezus. Jest to jedyny religijny obraz, który robi na mnie wrażenie. Namalował to mój ukochany Kazimierz Podsadecki. Geniusz niedoceniony. Ale mam też dla ciebie dobrą wiadomość. Korona cierniowa została w Paryżu uratowana. A trzeba wiedzieć, że taki stary wyschnięty cierni doskonale się pali. Wiem coś o tym, bo mam kominek.

– Ale tam już nie ma ani jednego ciernia. Cesarze i królowie rozdali wszystkie jeszcze w średniowieczu. Hojnie byli to władcy.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl

awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@
LUDZI



Wina
Tuska!

Facebook

Filip Tytus Wojtasiewicz: Trzeba powołać komisję notredamską z Antonim na czele.

Michał: Oczywiście, że Notre Dame to, jak mało co, wina Tuska! Gdyby nie pompowano ojro w rudę, nie byłoby remontu. Nie byłoby remontu – nie byłoby pożaru!

Zofia Kotarba: Woda na katedrę pluska z winy Tuska.

Lilianna Majowska: Terlikowski przepowiednie głosi, a winę za to Tusk ponosi.

Aleksandra Adamowicz: Quasimodo też miał rude włosy. Przypadek?

Bartosz Kaszubski: Dziwnym zbiegiem okoliczności katedra Notre Dame spłonęła za czasów urzędowania Tuska w Europie.

Przemysław Grzenkowicz: Iglica: 96 metrów – tyle, co pasażerów tupolewa. 9 lat i 6 dni po Smoleńsku. Coś się dzieje...

Cezary Dąbkowski: Zalewską za ciasno opina bluzka – wina Tuska.

Pawłowicz z zacięciem z mównicy bluzga – wina Tuska
Anduszkiewiczowi nie chce z ust wypaść kluska – wina Tuska

Beacie Szydło do broszki nie pasuje bluzka – wina Tuska
Prezes ledwo chodzi na kaczych nóżkach – wina Tuska

Piotr Rębisz: On nie jest winny tylko za gradobicie, trzęsienie ziemi i koklusz.

Strona www

Rudy 102: Kościół palić się zaczyna – Tuska wina!

Bezprawie i niesprawiedliwość: Tsunami i Fukushima – jasne, wszystko Tuska wina.

Forum

WLR: Ale akcyza Matolusza.

Stanax: Jeśli nie Tusk, to jego przydupas Graś – przecież obaj są piromanami.

Piotrek: Jak nie ma dowodów, to znaczy, że były, tylko się spaliły.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

REBUS 1



R E K L A M A

PROF. ANDRZEJ KARPIŃSKI

Co zrobić, by Polska nie stała się gospodarczą półkolonią

Książkę można kupić, wpłacając 52 zł (bezpłatna wysyłka) na konto wydawcy PRZEGŁADU 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, lub przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Tel.: 22 635 84 10 www. 111

P CZYTELNIKU, kupując nasze książki, wspierasz PRZEGŁAD

ANDRZEJ KARPIŃSKI

PRAWDA I KŁAMSTWA O PRZEMYŚLE

52 zł

Pierwszego wywiadu po naszej publikacji o aferze podkarpackiej marszałek Marek Kuchciński udzielił tygodnikowi „Sieci”.

Początkowa część tej rozmowy dotyczy publikacji „Nieletnia laska marszałkowska” („NIE” nr 13/2019). W wywiadzie marszałek zaprzecza naszym doniesieniom, ale nie precyzuje, co było nieprawdą. Ogranicza się do ogólników: „**To kłamstwo od początku do końca. Nie ma w tym ziarna prawdy. To okropne pomówienia, w najgorszym – chciałoby się użyć słów nieparlamentarnych – wydaniu**”. Jedynie konkrety to stwierdzenie, że Kuchciński nie zna nikogo, kogo dotyczy afera podkarpacka, a w hotelu w Dubiecku był tylko jeden raz – „**w restauracji na obiedzie z żoną i dziećmi. Przejazdem**”.

Co ciekawe, redaktorzy „Sieci” pytają o fakty, których nie było w mojej publikacji. „**Czy zna pan Daniela Ś., byłego ważnego policjanta CBS z Podkarpacia, dziś rzekomo mającego sieć agencji towarzyskich w regionie? Jest przedstawiany jako gospodarz wielu imprez, na których mieli bywać politycy różnych partii**” – pytają red. red. Wikło i Pyza, chociaż w tygodniku „NIE” nie było ani słowa o Danielu Ś. ani i o organizowanych przez niego imprezach. Marszałek oczywiście zaprzecza: „**Nie znam tej osoby**”.

Pytanie o hotel w Dubiecku również wykracza poza wiedzę zawartą w moim artykule. Nie napisałem, że nagrania dokonano w tym właśnie miejscu. Wymienione zostały 3 miejsca: Dubiecko, Krasiczyn, Rzeszów. Skąd o Danielu Ś. z CBS i nagraniu dokonanym właśnie w hotelu w Dubiecku wiedzą redaktorzy tygodnika „Sieci”, skoro wszystko, co napisałem, to, jak twierdzi Kuchciński, „**wyssana z palca insynuacja**”?

Redaktorzy sprzyjający PiS-owi gazety w swoich pytaniach dwukrotnie zawarli przesadzające twierdzenie, że

Kuchciński w sieci

artykuł „NIE” został napisany bez jakichkolwiek dowodów. Marszałek Kuchciński nie musiał się więc za bardzo trudzić, wszystko powiedzieli za niego pytający. Tymczasem 3 artykuły na temat afery podkarpackiej, które ukazały się dotychczas w „NIE”, zawierają wyłącznie dowody. Dowody na to, że były agent CBA złożył zawiadomienie o uzasadnionym dla niego podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez kierownictwo CBA. Dowody na wiarygodność tego agenta. No i wreszcie dowody na bardzo poważne naruszenia prawa, do których doszło w CBA.

...

Problem leży w tym, że media pro-rządowe usiłują za wszelką cenę przekierować temat na kwestie obyczajowe. To wygodne, bo dopóki nie odnajdzie się nagranie, niewiele więcej można powiedzieć ponad to, że wedle zeznań nagrania zostały poczynione, a ich zawartość musiała być tak poważna, że wywołała paniczną reakcję służby antykorupcyjnej. Tymczasem moje publikacje dotyczą nie samych sekstaśm, tylko bardzo poważnych zarzutów, które stawia kierownictwu CBA były funkcjonariusz tej służby Wojciech Janik. W pierwszym artykule napisałem: „**Prokuratura została powiadomiona o możliwości popełnienia poważnego przestępstwa przez szefa CBA. W tle sekstaśm marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego i skomplikowana operacja mająca na celu wyciszenie skandalu**”. To, co w tle, jest oczywiście istotne, ale nie najważniejsze. Na marginesie warto podkreślić, że Wojciech Janik został przyjęty do CBA w 2016 r., a zatem po tym, jak PiS przejęło władzę, a wraz z nią wszystkie służby specjalne. Trudno zatem zarzucić, że to osoba z poprzedniego układu, ktoś,



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

kto był „skażony” współpracą z byłym szefem CBA Pawłem Wojtunikiem.

Do nadzwyczaj poważnych zarzutów dotyczących kierownictwa CBA, zgłaszanych przez Janika, marszałek Kuchciński w tym wywiadzie się nie odnosi ani słowem. A sympatyczni redaktorzy o to nie pytają.

...

Wywiad z Kuchcińskim zawiera jeszcze jeden charakterystyczny element. W kilku miejscach Kuchciński twierdzi, że tygodnik „NIE” dokonał zamachu na wiarygodność urzędu Marszałka Sejmu, a nawet Sejmu:

„...sprawa ma szerszy kontekst, z którym państwo polskie powinno sobie jakoś poradzić. Mam na myśli choćby rozwiązania, które gwarantowałyby większą odpowiedzialność za słowo. Szczególnie wtedy, gdy godzi się w dobro instytucji publicznych, a jedną z najważniejszych jest przecież Sejm”; „Chodziło nie tylko o uderzenie w konkretną osobę, lecz także o osłabienie prestiżu instytucji. A to element walki politycznej – i kampanii do Parlamentu, i przygotowania gruntu przed kluczowymi wyborami krajowymi. Spójrzmy szerzej: różni ważni politycy prawnicy są atakowani pomówieniami – od

szefa służb Mariusza Kamińskiego, po prezesa partii Jarosława Kaczyńskiego...”; „Ale wydaje mi się, że ważniejszym celem było osłabienie pozycji polskiego Sejmu. Jeżeli praca w parlamencie zostanie zdeorganizowana lub jego autorytet zostanie umniejszony, to korzyści z tego będą czerpać nasi przeciwnicy w kraju i za granicą, którzy nie chcą, byśmy przeprowadzali w Polsce zmiany”.

Wyjaśniam Panu Marszałkowi, że moim celem było poinformowanie opinii publicznej o nadzwyczaj poważnych zarzutach, które były agent CBA stawia swoim przełożonym. Za prestiż Sejmu, a w szczególności za prestiż marszałka odpowiada osobieście Marek Kuchciński. Osoba znana z notorycznym pacyfikowaniem debaty parlamentarnej, z surowego i jednostronnego karania posłów opozycji oraz z ograniczenia roli Sejmu, który coraz rzadziej się zbiera.

Podkreślam –

z niczego, co dotychczas napisałem o aferze podkarpackiej, się nie wycofuję, na każde zawarte w moich publikacjach stwierdzenie mam dowody. Wielokrotne i natarczywe podkreślanie przez Kuchcińskiego, że staje w obronie godności urzędu i Sejmu, daje wiele do myślenia. Panie Marszałku, niech Pan przestanie zaślaniać się urzędem i wysoką izbą. Niech Pan powie, jak było naprawdę.

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Premier znowu nas oszuka.

Gdy wydaje się, że zjednoczona opozycja nie może już upaść niżej, nowy związek bojowników o wolność i demokrację znajduje jakieś kolejne dno do zdobycia. Najnowsza inicjatywa, która ujęła mnie za serce, to kampania Koalicji Europejskiej przedstawiająca kandydatów PiS do Parlamentu. Posłowie Kierwiński, Witczak i Tomczyk ustawili się na Nowogrodzkiej, żeby pochwalić się billboardami, na których znajdują się kandydaci Prawa i Sprawiedliwości, opatrzeni złośliwymi uwagami.

Wprost nie sposób wymienić przyczyn, dla których jest to fatalny piarowski pomysł, ale najważniejsza jest taka, że Platforma znów nie ma nic do powiedzenia o sobie, swoich kandydatach, swoim programie czy wizji Polski – znowu mówi wyłącznie o PiS-ie i jego podłości. Co oczywiście raduje jej przekonanych wyborców, którzy PiS-u, podobnie jak ona, nienawidzą, ale kompletnie nie trafia do tej większości Polaków, którzy mają po kokardę mordobicia władzy z opozycją i chcieliby usłyszeć coś pozytywnego. I, co gorsza, kampania „Akcja ewakuacja” pokazuje, w jak głębokiej defensywie jest opozycja, która bez władzy po prostu nie istnieje. „**Na początku nie było nic, a duch Jarosława unosił się nad wodami**”...

Na domiar złego mam wrażenie, że PiS nauczyło się manipulować opozycją – i opozycyjnymi mediami – prowokując ją do wrzasków na tematy, które kompletnie nie mają znaczenia, co znakomicie odwraca uwagę od kwestii naprawdę istotnych.

Lichwa i haracz

Popatrzcie na „opłatę przekształceniową” przy ogłoszonej w poniedziałek likwidacji Otwartych Funduszy Emerytalnych. To 15-procentowy podatek od środków zgromadzonych na kontach OFE, który zapłacimy jednorazowo, jeśli zdecydujemy się przesłać je na swoje Indywidualne Konto Emerytalne; jeśli prześlemy je do ZUS, opłaty nie ma. Opozycja zawyla.

„**To zwykły haracz, to jest zwykłe proste złodziejstwo, to jest grabież w biały dzień, to jest jak skok na kiosk, tylko bez schowania się za kurtyną**” – poetyzowała swoje oburzenie szefowa Nowoczesnej Katarzyna Lubnauer.

„**15 proc. ze 160 mld zł to 24 mld haraczu dla rządu PiS**” – obliczył bystrze na Twitterze

Morawiecki, bierz!

jej poprzednik Ryszard Petru. „**Cała operacja ma służyć potrąceniu 15 proc. zgromadzonych oszczędności emerytalnych Polaków na wydatki rządu PiS. Daje to 24 mld zł, czyli tyle, ile potrzebuje PiS na ostatnie obietnice Kaczyńskiego**” – wtórował mu Jan Grabiec z PO, opatrując to hasztagiem #kradzieżwbiałydzień.

„**Trzeba sięgnąć do kieszeni obywateli, przyszyłszy emerytów, 15 proc. będzie budowało te 24 mld zł potrzebnych do zasypania tej dziury powstałej na skutek obietnic wyborczych**” – ogłosił, dość wtórnie, Piotr Zgorzelski z PSL.

„**To jest projekt lichwiarski, to jest nacjonalizacja tych 15 proc.**” – grzmiał Stanisław Tyszka od Kukiza.

I tak dalej.

Drobne bez znaczenia

Ta histeria omija istotę problemu. Pieniądze z OFE nie mają znaczenia.

W OFE, po przekazaniu połowy środków do ZUS za czasów Tuska, są dziś 162 mld zł rozdzielone między konta 16 milionów Polaków. To oznacza, że każdy posiadacz konta w OFE ma tam średnio 10 tys. zł – choć, jak trafnie zauważa premier, niektórzy mają kilka, a niektórzy kilkanaście. Ale przyjmijmy dychę.

Przy założeniu, że kobiety przechodzą na emeryturę w wieku 60 lat, a spodziewana długość życia wynosi 81,5 – z pieniędzy zgromadzonych w OFE mogłyśmy dołożyć sobie do emerytury 38,75 zł miesięcznie. Ale teraz, gdy PiS ściągnie „haracz”, już tylko 32,97 zł. Faceci mają trochę lepiej, bo pracują dłużej i żyją krócej, toteż im do emerytury doszłaby prawie stówka, ale gdy PiS ich okradnie, to tylko 83,30 zł...

Widzicie problem?

To wszystko są gówniane pieniądze, które w żaden sposób nie zmieniają naszego poziomu życia: z haraczem czy bez haraczu wypłaty z OFE, na które kazali nam wpłacać premier Buzek z wicepremierem Balcerowiczem, są humorystyczne. Istotne jest nie to, co się stanie ze „zgromadzonym kapitałem” – wartości 15-letniego opła astry – tylko to, co stanie się ze składkami emerytalnymi, które nadal płacimy i będziemy płacić do starości. A na to akurat nikt nie zwrócił uwagi, bo wszyscy ekscytowali się 15 procentami od drobnych.

Tymczasem proponowany przez rząd system Pracowniczych Planów Kapitałowych to jest tak naprawdę OFE bis: kolejny pomysł na prywatyzację emerytur, na której zarobią głównie prywatne instytucje finansowe: banki, towarzystwa ubezpieczeniowe czy towarzystwa zarządzające funduszami inwestycyjnymi i emerytalnymi. Będą one ciągnąć zyski nie tylko z opłat za zarządzanie, ale przede wszystkim z faktu dysponowania olbrzymim kapitałem, od którego nie będą płacić odsetek.

Opłaty za prowadzenie funduszy będą teoretycznie niskie: pół procent (plus ewentualnie 0,1 proc. premii za wyniki), ale liczy się efekt skali.

„**Szacuje się, że do PPK co roku będzie trafiało od kilku nawet do 20 mld zł**” – mówi specjalista od systemów emerytalnych prof. Leokadia Oręziak z SGH. To oznacza od kilkudziesięciu do stu milionów złotych rocznie opłaty manipulacyjnej. Ale nawet nie to jest najważniejsze.

„**Fakt, że instytucje finansowe mogą obracać ogromnymi pieniędzmi ściągniętymi z pensji pracowniczych i lokować je według swego uznania, w tym inwestować w różne podmioty powiązane z nimi w taki czy inny sposób, jest dla nich ogromną wartością**” – mówi Oręziak.

Będą to pieniądze, których dopływ zapewni instytucjom finansowym rząd. Teoretycznie – w odróżnieniu od OFE, które dla ludzi urodzonych po 1968 r. były obowiązkowe – z PPK można zrezygnować. Z tym że trzeba w tej sprawie składać deklarację, i to regularnie, bo po dwóch latach jej moc wygasa i rząd automatycznie zapisze nas do PPK, gdy nie zaprotestujemy od nowa. A Polacy, jak powszechnie wiadomo, są raczej leniwi i unikają papierologii. Rząd przewiduje, że w ten sposób do prywatnych funduszy inwestycyjnych wepchnie ponad 11 milionów obywateli.

Składki mają płacić pracodawcy – od 1,5 do 3,5 proc.; pracownicy – minimum 2 proc. z możliwością podwyższenia do 4; oraz państwo, 250 zł jednorazowej „wpłaty powitalnej” i 240 zł corocznej „dopłaty rocznej”. Oznacza to obniżenie pensji, zwolnienie wzrostu płac –

pracodawcy z pewnością sobie odbiją ten wydatek na pracownikach –

a także, jak oblicza premier, 40 mld zł wypompowane z budżetu w ciągu dekady. Dalej będzie jak z OFE: pieniędzmi młodszych pracowników „Towarzystwa Funduszy Inwestycyjnych” będą grać na giełdzie, co oznacza, że mogą wygrać lub przegrać: ich działalność będzie oceniana jedynie pod względem legalności, czyli zgodności z prawem, a nie celowości i słuszności. Składki starszych pracowników dla bezpieczeństwa inwestowane będą w obligacje skarbowe, co oznacza, że państwo znowu zagwarantuje dopływ pieniędzy prywatnym firmom, po czym te pieniądze od nich pożyczą, płacąc za to odsetki.

Kierują się dobrem

W cywilizowanym świecie istnieją alternatywne rozwiązania dla tego typu prywatyzacji emerytur kapitałowych – są to państwowe fundusze inwestycyjne, które kierują się nie interesem spółki matki czy zarobkami zarządu, tylko dobrem emerytów, dla których pracują. A ponadto mają wyraźnie wyznaczone standardy etyczne, jeśli chodzi o firmy, w które mogą inwestować.

Norweski Oljefondet wykluczył ze swojego portfela firmy takie jak Boeing, który produkuje międzykontynentalne pociski balistyczne; Airbus, który wytwarza pociski nuklearne; Lockheed Martin za amunicję kasętową – a także dziesiątki innych korporacji zbrojeniowych, tytoniowych przyczyniających się do dewastacji środowiska czy łamania praw człowieka, np. w Strefie Gazy. Mimo tego nietypowego podejścia do biznesu Oljefondet jest największym państwowym funduszem inwestycyjnym na świecie, wartym ponad bilion dolarów – co oznacza 200 tys. dolków na twarz Norwega. Tego typu mniejsze lub większe państwowe fundusze inwestycyjne, stanowiące zaplecze dla systemów emerytalnych, funkcjonują w 49 krajach – najczęściej naftowych, ale są także w Chinach, Rosji, Francji, Niemczech, a nawet Rwandzie. Fundusz Rezerwy Demograficznej mógłby stać się bazą dla polskiego państwowego funduszu inwestycyjnego, który zwiększyłby bezpieczeństwo emerytur, nie zwiększając zysków sektora bankowego i ubezpieczeniowego.

Ale przecież nie po to bankster jest premierem.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

awl@redakcja.nie.com.pl

Rok temu w szczecińskim sądzie okazało się, że rolnicy, którzy ustawiali przetargi, wcale ich nie ustawiali. Kilka dni temu kolejna instancja odrzuciła apelację, stwierdzając, że oskarżyciel posiłkowy nie może wnioskować o rewizję orzeczenia, bo tak naprawdę nie jest oskarżycielem.

Nie mogło być inaczej, jeśli oskarżonymi byli prawdziwi polscy patrioci, którzy niczym Józef Ślimak z „Placówki” Prusa walczyli o polskość ziemi ornej. I to z patriotyzmem certyfikowanym opinią prezesa PiS.

Ciągnikowa piąta kolumna

Proces rolników spod Pyrzyc (województwo zachodniopomorskie) ruszył prawie 2 lata po tym, jak prokurator ich zapuszkował, stawiając zarzuty. Tak dobrze umocowane dowodowo, że sąd nie wahał się aresztować przedstawicieli zachodniopomorskiego włościaństwa. W czerwcu 2017 r. na ławie oskarżonych zasiadło 31 rolników i jeden pracownik Agencji Nieruchomości Rolnych (ANR). Oskarżonym, którzy zdaniem prokuratury mieli zorganizować grupę przestępczą, groziło 10 lat więzienia, a członkom grupy – 5 lat. W trakcie procesu nikt z tego towarzystwa nie przyznał się do winy.

Żeby zrozumieć znaczenie szczecińskiej rozprawy, cofnijmy się o kilka lat. Do czasów, gdy media nie informowały, że w Zachodniopomorskiem rolnicy znowu zaorali i obsiali setki hektarów nie swojej ziemi, a potem wzięli za to unijną dotację – liczoną w setkach tysięcy złotych. A gdy chłopci nie siali i nie orali, to byli bohaterami doniesień telewizyjnych pokazujących, jak paraliżują Szczecin ciągnikami. Rolnicy specjalizowali się też w pisaniu skarg na miejscową ANR, że zamiast Polakom oddaje hektary w ręce Niemców, Duńczyków i Holendrów.

Gdy zaś czas i okoliczności pozwalały, to oprócz tego wszystkiego zachodniopomorscy rolnicy brali udział w przetargach na państwową ziemię.

Chłopskie zadymy odnosiły skutek polegający na tym, że Warszawa odwoływała dyrektora szczecińskiej ANR i na jego miejsce mianowała kogoś zaprzyjaźnionego z protestującymi chłopami. Po kilku miesiącach urzędowania okazywało się, że dla rolników nic się nie zmieniło, zatem nowego dyrektora wywalano i ponownie jego stołek dostawał ktoś wskazany przez chłopskich patriotów.

Bo naprawdę polskim patriotycznym latyfundysem szło o to, żeby setki tysięcy państwowych hektarów przekazać im. Najchętniej za darmo.

Chłopi przetargowi

W 2013 r. rolnicy wywalczyli, że jeśli ANR będzie robiła przetarg na ziemię, to ma on być ograniczony. Czyli że startować w nim mogą tylko włościanie gospodarujący w okolicy. A jeszcze dokładniej – ci, którzy należą do grupy rolników patriotów.

Pozostawała kwestia ceny. Bo przecież nikomu nie chodziło o to, żeby ubogacąc bez sensu skarb państwa. Chłopi wykuncypowali zatem, że do przetargu powinni stanąć przygotowani. To zaś znaczyło, że dużo wcześniej dogadywano się, że taką działkę weźmie Stefek, tamtą Wła-

Rolnik szuka ziemi

Jeśli Jarosław Kaczyński mówi, że ktoś jest niewinny, to staje się niewinny.



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

dek, a kilkadziesiąt hektarów pod lasem łyńskie Józek.

Pozostawała kwestia, co zrobić, żeby na licytację nie przyszedł nikt spoza zaufanego grona. Dzięki działaniom operacyjnym rolników i teraźniemu omnięto. Jeśli bowiem okazywało się, że gdy ktoś, kto nie należy do patriotycznego nurtu włościaństwa, chciałby wejść w posiadanie ANR-owskiej ziemi, to odwiedzano go i taki pomysłu wybijano z głowy.

Przetargi przebiegały więc szybko i sprawnie. Zgłaszał się tylko jeden chętny, a hektary szły za cenę wywoławczą.

Po kilku takich przetargach komuś w ANR zaczęło świtać, że coś jest nie tak. Ponieważ do tej pory zawsze o państwową ziemię odbywały się walki windujące cenę wywoławczą, czasem nawet dwukrotnie. Agencja dała cynk prokuraturze i policji.

Wymiar sprawiedliwości wziął się do roboty i od grudnia 2014 r., przez 10 miesięcy prowadził śledztwo. Takie na całego – z podsłuchami telefonicznymi włącznie.

2 tygodnie przed październikowymi wyborami w 2015 r., śledczy uznali, że mają wszystko, co trzeba. Ośmiu podejrzanych zostało tymczasowo aresztowanych, wobec czterech zastosowano kaucję i dozór policji.

Owczesna niezależna od rządu prokuratura opublikowała komunikat stwierdzający, że „rolnicy uczestniczący w zмовie działali na szko-

dę skarbu państwa oraz na szkodę innych, niebiorących udziału w procedurze rolników, którzy nie mieli szans na zakup ziemi, nie będąc członkami grupy”. Do tego dołączono zdanie mówiące, że wartość sprzedanej w ten sposób ziemi to 6 mln zł. Niektórzy oskarżeni „przyznali się do winy”.

Pisowski szczep piastowy

Jeszcze tego samego dnia posłowie PiS stwierdzili w Sejmie, że aresztowania były politycznie inspirowane przez rząd PO-PSL.

„To, co w tej chwili jest robione, to jest nic innego, jak próba zastraszenia polskich rolników, żeby oni polskiej ziemi nie kupowali. Żeby polska ziemia była dla cudzoziemców” – grzmiał Jarosław Kaczyński, dodając, że „mamy do czynienia z sytuacją, kiedy ludzie przystawiali broń do głowy, żeby wymuszać np. sprzedaż gospodarstw rolnych, są na wolności, a rolnicy, którzy walczyli o polską ziemię, znajdują się w więzieniu”. „W tej chwili zostają ich samotne małżonki z ich małymi dziećmi. Gospodarstwa, nawet nie takie wielkie, kilkudziesięciohektarowe są jednak trudne do obrobienia przez jedną kobietą” – lkał prezes.

Pokrzykiwania Kaczyńskiego nie były niczym dziwnym, bo sprawę znał z pierwszej ręki. Do Senatu kandydował wtedy z tego regionu szef rolniczej „Solidarności” Edward Kosmał, skądinąd zaprzyjaźniony z oskarżonymi patriotami rolniczymi.

Niearesztowani chłopscy patrioci zaczęli opowiadać w mediach, że to, co spotkało ich kolegów, „to zemsta rządzących za to, że w naszym powiecie wybory prezydenckie wygrał Andrzej Duda”.

Urzędującemu ministrowi rolnictwa Markowi Sawickiemu z PSL nie pozostało zatem nic innego, jak napisać do Prokuratora Generalnego Andrzeja Seremeta, żeby zwolnił zatrzymanych, bo on, Sawicki, za nich ręczy.

Aresztowani też nie marnowali czasu. Wysuplali 71 tys. zł i wynajęli Stanisława Zimnickiego, byłego dyrektora Agencji Nieruchomości Rolnych Skarbu Państwa w Szczecinie, mającego opinię bliskiego współpracownika Artura Balazsa, ministra w różnych rządach.

Sąd przychylił się do zastosowania kaucji i patrioci więcej wyszli na powietrze.

Prokurator potrafi

Czy wobec tego można się dziwić, że proces zapoczątkowany w 2017 r. trwał niecały rok? Co przy tej liczbie oskarżonych i 250 stawianych im zarzutach jest rekordem Polski.

Sąd Okręgowy w Szczecinie wydał wyrok: wszystkich oskarżonych uniewinnił.

Uzasadniając to tym, że prokurator nie „potrafił udokumentować, kto tworzył grupę przestępczą i czym ona właściwie się zajmowała”.

W trakcie rozpraw okazywało się, że na przetargi przychodzili też rolnicy, którzy nie spotykali się wcześniej podczas „tajnych spotkań grupy przestępczej”. Bo informacje o nich były ogólnodostępne. Oprócz tego sędzia uznał, że rozmowy rolników o przetargach nie mają znamion przestępstwa i wynikały z nieprawidłowego działania ANR. Jeśli rolnicy patrioci umawiali się na wygranie przetargu, to dlatego że „bronili się przed niesprawdliwymi praktykami ANR i sprzedają polskiej ziemi w obce ręce”.

Ciekawie opisuje rolę prokuratora Wacław Klukowski, prezes Stowarzyszenia Rolników Poszkodowanych przez ANR, który przez cały proces aktywnie uczestniczył w obronie patriotycznych kolegów.

„Głównymi świadkami oskarżenia były osoby, które handlowały ziemią (kupował jako rolnik do 300 ha, zakładał spółki, wprowadzał to aportem do swoich spółek, sprzedawał udziały, zostawiał 1–2 ha i na powrót kupował kilkaset ha). Kolejnym świadkiem, którego podała ANR i prokurator, jest osoba, która była zadłużona w ANR, człowiek ten był niewypłacalny, wpłacił wadium na przetarg, które zabrał komornik, a ANR dopuściła go do tego przetargu” – pogrążył Klukowski profesjonalizm oskarżyciela w jednym z wywiadów.

Uniewinnienie zostało zakwestionowane. Oczywiście nie przez prokuratora. Apelację wniósł oskarżyciel posiłkowy. Co jednak by świadczyło o tym, że wbrew ustaleniom pierwszego procesu był to rolnik, który przez patriotyczny układ poczuł się poszkodowany.

Sąd apelacyjny ponad tydzień główkował, co ma z tym fantem zrobić i w końcu kilka dni temu uznał, że sprawy rozpatrywać nie będzie, bo oskarżyciel posiłkowy nie jest osobą uprawnioną do apelowania. Co skądinąd jest zgodne z prawem, bowiem w procesie sprzed roku oskarżyciel posiłkowy, choć był poszkodowany w sprawie, to jego wątek został wyłączony do odrębnego postępowania. Zdaniem prawników po to, żeby w procesie nie było niczego, co mogłoby pozwolić sądowi brać oskarżenie poważnie.

O dymiących rolnikach patriotach spod Pyrzyc nikt od dawna nie słyszał. Pewnie dlatego, że teraz protestować nie muszą. Od trzech lat działa przeciw pisowskie prawo mówiące, że ziemi sprzedawać nie wolno. Ale gdy chętny na państwowy czarnoziem będzie miał przymioty polskiego patriotycznego rolnika, a w dodatku będzie znany i lubiany w gronie podejmującym decyzję o dzierżawie, to dostanie, ile będzie chciał.

Przypowiastka ta więcej niż o rolnikach mówi o prokuraturze. O tym, że jeżeli jest potrzeba polityczna, to oskarżyciel może być w sądzie bardziej skuteczny niż nawet najdroższy adwokat. Wystarczy przecież, żeby zebrany przez prokuratora materiał, na podstawie którego kilka lat temu sąd nie zawahał się przy podpisywaniu zgody na aresztowanie, po kilkunastu miesiącach „śledztwa” przybrał formę nadającą się tylko do wyśmiania przez sędziego.

TADEUSZ JASIŃSKI

Ciąg dalszy procesu nad zgromadzeniem ludzi podających się za sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Finał łatwo przewidzieć.

Kilka dni temu rzecznik generalny Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej ogłosił, że Polska naruszyła unijne prawo w ustawie o Sądzie Najwyższym. Chodziło o obniżenie wieku sędziów przechodzenia w stan spoczynku. W swojej opinii rzecznik stwierdził, iż w Polsce naruszono zasadę niezawisłości i nienaruszalności sędziów. Ostateczny wyrok TSUE wyda w przyszłym tygodniu.

Oczywiście zaraz wybuchła wrzawa – głównie telewizyjna. Politycy opozycji komentowali i wzywali do oporu wobec dziejącego się podporządkowywania sądów partii rządzącej. Co prawda nie tak głośno, jak kilka miesięcy temu, gdy zarówno PO, jak i Nowoczesna wołały o końcu wolnych sądów i organizowały konferencje prasowe na ten temat. Uznano pewnie, że temat już się ograł i na potrzeby kampanii wyborczej trzeba wynaleźć coś innego. Sądy zrobiły się nudne.

Tymczasem warszawskie sądy kończą badać legalność obecnego składu Trybunału Konstytucyjnego. Proces rozpoczął się w czerwcu 2017 r., gdy przedsiębiorca z Tychów Marek Jarocki złożył w Sądzie Rejonowym Warszawa-Śródmieście pozew przeciwko TK. Zirykował się, gdy kolejna jego skarga została przez trybunał odrzucona i zażądał od sądu zbadania, czy w pałacyku przy al. Szucha nie urzęduje jakieś zgromadzenie koleśków.

Sprawę przydzielono sędziemu Wojciechowi Łączewskiemu. Ten postanowił sprawdzić, czy Julia Przyłębska jest legalnym prezesem TK. Zawiesił postępowanie do czasu, aż wyrok

Rozbieranie Przyłębskiej



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

w tej kwestii ogłosi Sąd Najwyższy. O czym pisaliśmy w publikacji „Rozbieranie Przyłębskiej” („NIE” nr 11/2018).

Decyzję sędziego Łączewskiego szeroko komentowano. Gdy zainteresowanie przygasło, po cichu sprawę mu odebrano. Przeniesiono ją z Sądu Rejonowego Warszawa-Śródmieście do Sądu Okręgowego w Warszawie. Ten orzekł, że nie jest uprawniony do badania legalności składu i działania TK. W uzasadnieniu decyzji o odmowie wszczęcia postępowania powołano się na wydany nieco wcześniej wyrok TK, który

obradując w składzie dublerów, zabronił innym sądom badania, czy dublerzy mogą orzekać.

Jarocki zaskarżył postanowienie sądu okręgowego. Jak twierdzi, z konstytucji wynika, iż każdy obywatel ma prawo do zbadania swojej sprawy przez niezawisły sąd. Odwołanie trafiło do Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Posiedzenie w tej sprawie sąd wyznaczył na 25 kwietnia. Wtedy dowiemy się, czy legalność działania dublerów w TK zostanie zbadana. Czy może sąd apelacyjny, podobnie jak wcześniej sąd okręgowy, schowa głowę w piasek.

Gdy przedsiębiorca poznał termin rozprawy, powiadomił o nim tych wszystkich, których wolne sądy tak bardzo obchodziły jeszcze kilka miesięcy wstecz. Napisał do Grzegorza Schetyny, Katarzyny Lubnauer, Roberta Biedronia, Borysa Budki, Lecha Wałęsy, Bogdana Klicha i Władysława Frasyniuka. Ilu z nich sprawą się zainteresowało? Zero.

Wszyscy sprawę olali, choć z Wiejskiej do Sądu Apelacyjnego w Warszawie są w linii prostej zaledwie 2 km. Tylko Wałęsa i Frasyniuk mają dalej.

Zapewne sąd apelacyjny udupi sprawę dublerów. W jego składzie znalazł się bowiem sędzia delegowany z innego sądu. Poza Jarockiem pies z kulawą nogą tym postępowaniem się nie interesuje. Choć chodzi o orzeczenie na temat legalności działania Trybunału Konstytucyjnego – jednego z najważniejszych organów państwa.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Ile procent ma Sakiewicz

Mnisi: ostatnia nadzieja białych na uratowanie niezależnych mediów.

„Straciłem płynność w Forum, nie wiem, trzeba będzie gazety zamykać. Tylko że to jest przed wyborami, kiepsko. Wiesz, Krupiński, musiałem go ze 3 razy wydzwaniać. Mimo że tam coś zadeklarował” – mówił na taśmach Kaczyńskiego Grzegorz Jacek Tomaszewski, cioteczny brat prezesa PiS, szef spółki Forum wydającej „Gazetę Polską Codziennie”. Krupiński, prezes państwowego banku PeKaO, mimo 3-krotnego wydzwonienia najwyraźniej nie sprostął zadaniu, bo założona przez Tomasza Sakiewicza, naczelnego „GPC”, fundacja Niezależne Media (FNM) wciąż korzysta ze stręczycielskich usług palotynów.

...

Sakiewicz z zajmującymi się działalnością misyjną zakonnikami kopuluje od roku 2009, czyli od momentu, w którym nadzwyczajna kasta sędziowska po raz kolejny dowiodła swej demoralizacji, odrzucając wniosek FNM o nadanie jej statusu organizacji pożytku publicznego (OPP). Status taki daje fundacjom i stowarzyszeniom liczne pożytki, w tym pozwala na zasypanie 1 proc. podatku dochodowego odprowadzanego przez osoby prywatne, odrzucenie wniosku było zatem ciosem bolesnym, wymierzonym w jądro polskości. Mimo to partyzant wolnego słowa broni nie złożył – podpisał umowę z Pallotyńską Fundacją Misyjną Salvatti, mającą status OPP, a co za tym idzie – uprawnienia do połyku pieniędzy z odpisu podatkowego. Zgodnie z nią podatnicy przekazujący 1 proc. braciškmo mogą wskazać, że życzą sobie, aby forę przelewali Sakiewiczowi.

W ten sposób tylko w latach 2015–2017 do kasy Niezależnych Mediów wpłynęło ponad 400 tys. zł.

...

W czasach koalicji PO-PSL niezłomny redaktor z emfazą apelował o ofiarność, twierdząc, że jest przesładowany przez rząd, zaś wsparcie finansowe mediów ze Strefy Wolnego Słowa, w tym „GPC”, stanowi wyraz buntu przeciwko władzy. Po dobrej zmianie taka retoryka ostać się nie mogła, bo co tu kryć, Sakiewicz wzywający do buntu przeciw obecnej władzy wypadłby komicznie, zwłaszcza że ojciec narodu, czyli Jarosław Kaczyński jest faktycznym zarządcą firmowanych przez redaktora gazet. Żaden zwykły Polak na trzeźwo nie uwierzy, że niepokorny dziennikarz i jego publikatory są szykanowane przez partię prawą i sprawiedliwą, chyba że za objaw represji uzna reklamy spółek skarbu państwa, państwowych banków i ogłoszenia ministerstw. Oraz chwalczych państwowe firmy artykułów, za których publikację płać chwaleni. Chcąc nie chcąc, Sakiewicz musiał zaprezentować śpiewkę zmodyfikowaną i dostosowaną do nowej sytuacji geopolitycznej. W tym roku brzmi ona następująco: „Fundacja Niezależne Media istnieje od 10 lat. Przez cały ten czas za jej pośrednictwem były wspierane prawdziwe niezależne media skupione w Strefie Wolnego Słowa. Dzięki Państwa wpłatom mogliśmy działać i mieć środki na liczne procesy, którymi chciano zdławić autonomiczne dziennikarstwo. Od trzech lat mamy dobrą zmianę w sytuacji politycznej, czego niestety nie można powiedzieć o mediach. Agresywna retoryka publikatorów należących do zagranicznych wydawców jest obliczona na osłabienie polskich niezależnych gazet, portali i telewizji. Nie można pozwolić, aby główną narrację publicznego dyskursu przejęli ci, którzy chcą osłabić wolną, suwerenną ojczyznę. Jej siłą są także wolne media – to od Państwa zależy czy będą one silne i niezależne. Dlatego tak bardzo ważna jest Państwa

pomoc i wspieranie finansowe naszej Fundacji. Do końca kwietnia mogą Państwo wesprzeć działania Fundacji Niezależne Media przy okazji corocznego rozliczenia z fiskusem, przekazując 1 proc. swojego podatku”.

Znak czasu: wroga Sakowiczowi i – rozumie się – także ojczyźnie władzę, zastąpiły agresywne pismaki na usługach zagranicznych wydawców.

...

Fundacja Sakiewicza nie jest wyjątkiem. Z danych Ministerstwa Finansów wynika, że w zeszłym roku podatnicy przekazali OPP ponad 700 mln zł, z czego ponad połowa powędrowała na konta stowarzyszeń i fundacji. Nie wiadomo, ile z nich ma coś wspólnego z pożytkiem publicznym. Wszystko przez absurdalne przepisy.

Zgodnie z ustawą o działalności pożytku publicznego i wolontariacie otrzymane przez organizację pożytku publicznego środki finansowe pochodzące z 1 proc. podatku mogą być wykorzystane wyłącznie na prowadzenie działalności pożytku publicznego. Działalność pożytku publicznego zdefiniowano jako: „działalność społecznie użyteczna, prowadzona przez organizacje pozarządowe

pochodzących z 1 proc. na rzecz organizacji pożytku publicznego, które nie zostały uwzględnione w tym wykazie”. Stało się więc na tym, że OPP nie może przekazywać pieniędzy innej organizacji, niefigurującej w oficjalnym zestawieniu OPP, nie ma jednak przeszkód, aby forę transferować do stowarzyszeń i fundacji niebędących organizacjami pożytku publicznego, czyli np. na konto fundacji Niezależne Media, choć Sakiewicz z działalnością społeczną użyteczną ma tyle wspólnego, co z niezależnością.

A wystarczyło usunąć przepis uznający, że wspomaganie organizacji pozarządowych nie jest działalnością należącą do strefy zadań publicznych i po zawodach.

...

Pisuary ustawę zmienili w 2017 r., ale porządku z machlojami i stręczycielstwem nie zrobili. Powołały za to



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

do życia Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Ma on pilnować organizacji pożytku publicznego także w zakresie terminowej i spełniającej ustawowe wymogi publikacji sprawozdań finansowych i merytorycznych. W instytucie zatrudniono 60 osób, średnia pensja to 7 tys. zł brutto. Rezultat: w zeszłym roku Narodowy Instytut Wolności, mimo ciężącego na nim obowiązku, nie opublikował sprawozdania ze swojej działalności. Powód: brak rozporządzenia określającego wzór i niezbędne elementy sprawozdania.

Narodowy Instytut Wolności w Polsce dumnej i wolnej Sakiewiczowi krzywdy nie robi, bo próby poprawy sytuacji finansowej przez podniesienie kapitału spółki Forum wydającej „GPC”, „i powiązanej z wydawcą tygodnika »Gazeta Polska«” zakończyły się fiaskiem i z planowanych 3,5 tys. akcji sprzedano mniej niż połowę. Mnisi to zatem ostatnia nadzieja białych na uratowanie niezależnych i arcy polskich publikatorów. Chyba że wreszcie uda się skutecznie wydzwonić prezesa jakiegoś państwowego banku, ale, jak wiadomo, prawdziwego patriotę głowa od przybytku nie boli.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WATER

Rentgen tacy

Ruszyła zbiórka podpisów pod obywatelskim projektem ustawy „Świeckie państwo”. Potrzeba co najmniej 100 tys. podpisów, żeby ten akt prawny trafił pod obrady Sejmu.

Obywatelski projekt ustawy „Świeckie państwo” powstał w wyniku wielomiesięcznej współpracy i konsultacji z organizacjami i inicjatywami proświeckimi, partiami politycznymi oraz ekspertami prawa. Ustawa wprowadzałaby jawność przychodów Kościoła i likwidowała jego finansowe przywileje.

Jak piszą w uzasadnieniu do projektu ustawy jej twórcy, „uprzywilejowanie podatkowe kleru, kościelnych osób prawnych, w tym bezpośrednie finansowanie instytucji Kościołów i związków wyznaniowych, uczelni wyznaniowych i wydziałów teologicznych na uczelniach państwowych poprzez dotacje, ulgi, zwolnienia, udostępnianie i umożliwianie zakupu nieruchomości na uprzywilejowanych zasadach, a także pośrednie poprzez dotacje dla organizacji kościelnych, zapewnienie wynagrodzeń katechetom, kapelanom, wykładowcom oraz innym funkcjonariuszom Kościoła szeroko dopuszczonym do wykonywania usług duszpasterskich na koszt wszystkich podatników – jest niesłuszne i niesprawiedliwe i jako takie nieuprawnione w różnorodnym światopoglądowo społeczeństwie”.

Udział w zbiorce podpisów zadeklarowały liczne organizacje społeczne i partie polityczne, m.in.: Sojusz Lewicy Demokratycznej, Partia Razem, Partia Zieloni, Inicjatywa Feministyczna, Wolność i Równość, Fundacja Wolność od Religii, Stowarzyszenie Polska Laicka, Koalicja Ateistyczna, Fundacja im. Kazimierza Lyszczyńskiego, Polskie Stowarzyszenie Racjonalistów, Towarzystwo Kultury Świeckiej, Wszechnica Oświeceniowo-Racjonalistyczna, DOŚĆ milczenia – STOP klerykalizacji Polski, Świecka Polska, Ogólnopolski Strajk Kobiet oraz jego formacje regionalne, Dziewuchy Dziewuchom, Obywatele RP, KOD Wrocław, Stowarzyszenie Lepszy Gdańsk, Fundacja Wolni i Równi, Stowarzyszenie Tarcza, Wspólna Zielona Góra, Otwarta Częstochowa, Dekoder. Twarzami projektu są m.in.: Joanna Senyszyn, Marta Lempart, Ryszard Kalisz i Krzysztof Pieczyński.

Co zmieniłaby ustawa „Świeckie państwo”?

Likwidowałaby przywileje finansowe Kościoła, w tym: Fundusz Kościelny, dotacje i darowizny od instytucji państwowych, odliczenie darowizn na cele kultu od przychodu oraz przywileje dotyczące zakupu nieruchomości i ziemi od skarbu państwa. Prawdziwie rewolucyjna zmiana dotyczy jawności.

Wprowadza obowiązek ewidencji przychodów każdej terytorialnej i personalnej jednostki organizacyjnej Kościoła. Będą one zobowiązane do przekazywania raz na kwartał do administracji skarbowej informacji o wysokości wszystkich uzyskanych przychodów, obejmujących również wpływy z tacy, chrztów, pogrzebów, ślubów i kołęd.

Informacje te będą służyć do szefa Krajowej Administracji Skarbowej (KAS), którego zadaniem będzie ich opublikowanie w Biuletynie Informacji Publicznej.

Zakaz finansowania przez instytucje państwowe Kościoła ma dotyczyć organów administracji publicznej, państwowych osób prawnych, przedsiębiorstw państwowych oraz spółek prawa handlowego, w których skarb państwa posiada przynajmniej 30 proc. udziałów albo akcji. Wyjątkiem będą subwencje i dotacje uregulowane w osobnych ustawach (np. środki przekazane na ratowanie zabytków). Aby zapewnić pełną jawność, państwowe jednostki organizacyjne i państwowe osoby prawne będą musiały informować szefa KAS o każdym przysporzeniu majątkowym na rzecz Kościoła, a szef KAS będzie miał obowiązek takie informacje upublicznić.

Podsumowując: ustawa ujawniałaby dochody Kościoła i znacząco utrudniałaby finansowanie związków religijnych z kasy państwa. Twórcy projektu ustawy skromnie liczą, że może ona spowodować w budżecie państwa ok. 2 mld zł oszczędności rocznie.

Żeby ustawa trafiła pod obrady Sejmu, trzeba zebrać co najmniej 100 tys. podpisów. W obecnej konfiguracji politycznej, jaka jest w parlamencie, losy ustawy są oczywiście przesądzone. Chodzi jednak nie o samo uchwalenie nowego prawa, lecz o rozpoczęcie poważnej debaty o jawności przychodów Kościoła i nienależnych mu przywilejach. Od liczby podpisów zebranych pod projektem będzie zależało to, na ile poważnie ten temat zaistnieje.

Zbiórkę podpisów zaplanowano do końca czerwca. Formularz, na którym należy się podpisać, najłatwiej pobrać ze strony internetowej Kongresu Świeckości (Kongreswieckosci.pl). Tam też można przeczytać w całości obywatelski projekt ustawy wraz z uzasadnieniem. Na Facebooku działa też profil Projekt Świeckie Państwo, za pomocą którego można włączyć się w akcję zbierania podpisów.

ANDRZEJ ROZENEK
andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Mordercy z litości.

„Jutro okaże się, że pary homoseksualne mogą adoptować dzieci. Pojutrze, że eutanazja ma być w Polsce dostępna na życzenie” – gardłuje Zbigniew Ziobro. Zapewnia, że Polska jest odporna na naciski, bo język ustępstw wobec UE to droga donikąd.

Od 22 lat w polskim kodeksie karnym jest przepis dotyczący tzw. uprzywilejowanego zabójstwa na żądanie (art. 150 § 1).

Przepis

Kara jest – od 3 miesięcy do 5 lat, a za zabójstwo nie ze współczucia można załapać dożywocie. W szczególnych przypadkach można nadzwyczajnie złagodzić tę karę za eutanazję, a nawet w ogóle odstąpić od wymierzenia jakiejkolwiek.

Muszą być spełnione warunki. Żądanie ofiary ma być doniosłe i nieodwracalne. Nie mylić z kaprysem czy życzeniem spowodowanym chwilowym załamaniem wywołanym bólem. Ofiara musi chcieć śmierci i zdawać sobie sprawę z jej nieodwracalności. Sprawca musi kierować się współczuciem. Musi być ono związane z ciężkim cierpieniem i beznadziejnością sytuacji, w jakiej znalazła się ofiara.

Czy cierpienie chorego po porzuceniu przez bliskich to wystarczająca trauma? Albo śmierć dziecka? Może konieczny jest nowotwór z przerzutami w ostatnim stadium?

Czy sprawca musi być najbliższą rodziną ofiary? A może wystarczy, że ją dobrze zna?

Przepis nie daje odpowiedzi na te pytania.

Pomoc

– Był zajebistym kolegą i jak pomyśle, że już nie zjem u niego kiełbasy własnego wyrobu, to mi żal... – mówił Karol K. Ma 37 lat.

Domową produkcją kiełbas trudnił się starszy o 4 lata Marian S. Dobrze prosperujący stolarz spod Hajnówki. Do niedawna żył w związku. Miał konkubinę i dwie nastoletnie córki. Pewnego dnia kobieta spakowała walizki i wyjechała z dziewczynkami. Niedaleko, do pobliskiego miasta.

– Wróć – pocieszała go koledzy.

Minął rok. Marian pogrążył się w depresji. Robić kiełbasy tylko dla kolegów to niewystarczający powód do życia. Planował ze sobą skończyć. Tylko jak? Powiesić się? Podpalić? Eeee... Prawdziwy mężczyzna ginie od kuli. Stolarz miał karabin. Z drugiej wojny światowej, po dziadziusiu, starannie naoliwiony, bo to rodzinna pamiątka.

30 października 2017 r. Karol wybrał się z wizytą do kumpla. Gospodarza nie było, ale w domu biesiadowali goście. Bo to był przyjazny, otwarty dom.

Pili piwo. Marian wrócił wieczorem. W pewnym momencie przyniósł karabin.

– Sam nie mam odwagi. Zrobię niedokładnie. Pomóżcie – nalegał.

Mauser przechodził z rąk do rąk.

– Zaczęło się robić poważnie. Próbowaliśmy rozładować atmosferę, ale nie udało się zmienić tematu – pamiętają goście.

– Spełnisz moje życzenie? – przycisnął Karola.

Wcześniej rozmawiali o tym nie raz.

– Mam dość życia, pomóż mi – prosił przy każdym spotkaniu. – Taki z ciebie kolega, a sprawdzasz się tylko przy wódce?

– Na pewno nie chcesz żyć? – zapytał gość.
– Tak.
– Na pewno? – powtórzył.
Marian kiwnął głową.
Karol siedział na kanapie.
Gospodarz kucnął obok,
żeby kolega miał łatwiej.
– Tak. Zrób to. Mam dość
– przysunął się.

Mężczyzna wziął broń, przeładował, wymierzył w skroń. Siedział bli-

Eutanazja narodu polskiego



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLENIK

sko, jakieś 2 m od przyjaciela, ale nie chciał go zawieść. To musiała być czysta robota. Nie żeby przez lata druh leżał w szpitalu jak warzywo.

Mózg rozpadł się po pokoju, goście wybiegli. Po chwili wyszedł Karol, ale za moment wrócił. Znów wyszedł, zadzwonił do swojej dziewczyny, że zabił Mańka. I pewnie długo się nie zobaczą, bo posiedzi.

– To było samobójstwo – próbowali kłamać świadkowie, gdy przyjechały pogotowie i policja. – Nie rozumiem tego, co się stało – w tym tonie zeznawali, gdy okazało się, że wersja z samobójstwem jest nie do utrzymania. – Nie było żadnej awantury, nic. Zabił z przyjaźni...

Karol nie próbował uciekać. Gdy usłyszał „stój”, położył się na asfalcie.

– Teraz on ma spokój, a my wszyscy dookoła zajebisty problem – żałuje, że dał się uprosić i pociągnął za spust.

Ćwiartus

Ze statystyk sprzed lat, do których dotarłam, wynika, że polskie sądy wymierzają z artykułu 150 kk symboliczne kary. Średnio 4 miesiące. Korzystniej niż w przypadku innych uprzywilejowanych morderstw. Za zabójstwo w afekcie dostaje się przeważnie 29,3 miesiące. Za ukatrupienie noworodka – 27,4 miesiąca.

Obrona podejrzanego powoływała się na art. 150 kk. Przypominała, że można z niego posadzić nawet 5 lat. Karol został oskarżony o normalne zabójstwo. Dolna granica z art. 148 kk wynosi 8 lat.

Sąd przyznał, że z grubsza biorąc, okoliczności zbrodni pod Hajnówką są takie, jak przedstawia obrona. Ofiara błagała o śmierć. Marian cierpiał na depresję.

Jednak sąd ocenił, że zawód miłośny i samotność to nie są wystarczają-

jące powody, aby traktować poważnie czyjeś żądanie odebrania życia. Poza tym Marian jakoś funkcjonował, przecież prowadził stołarnię i płacił na dzieci.

Co innego, gdyby miał wypadek, który zmieniłby go w galarete. Leżałby w hospicjum. Albo przeżyłby zamach terrorystyczny.

Może w zgniłej Europie uczucia ofiary mają znaczenie. W Białymstoku sąd pochylił się jedynie nad emocjami zabójcy. Czy rzeczywiście Karolem powodowało współczucie? A może tylko chęć pozbycia się upierdliwca, który jak kukłka od roku powtarzało to samo, niszcząc przyjacielskie układy? Czy człowiek kierujący się współczuciem, mógłby bezproblemowo uczestniczyć w wizji lokalnej? Pokazywać, jak zabił kumpla, jak gdyby to była, nie przymierzając, relacja z wykopków?

– Bezosobowe relacjonowanie tego, co się stało, wskazuje na to, że jest pan osobą pozbawioną uczuć wyższych. Pana deklaracje to tylko deklaracje słowne – wytknęła sędzia Izabela Komarzewska.

Mężczyzna został właśnie skazany na 25 lat więzienia.

– Pokazówka – oskarża jego rodzinę. – Sędzia bała się, co powie Zbigniew Ziobro.

Kara jest rzeczywiście dotkliwa. Tyle dostał Patryk z Łądko-Zdroju, który zabił młodszą koleżankę dziesięcioma ciosami w głowę. Albo 56-latek z Kościerzyny, który oblał partnerkę benzyną i podpalił. Kobieta zmarła w męczarniach.

Psychiatrik

Zabójstwa z miłości i na życzenie to polska codzienność. Zwykle ofiarami są ludzie śmiertelnie chorzy, cierpiący fizycznie. Mordercami ich najbliżsi.

Krosno. Łączyło ich 40 wspólnych lat. To były dobre lata. I czwórka dzieci. Jan C. miał 66 lat, wylew i niedowład połowy ciała. Wanda miała parkinsona. Najpierw niezauważalne drżenie rąk, potem choroba zamieniła ją we wrak człowieka. Nie potrafiła się ubrać, nie chciała jeść, przyjmować leków, krzyczała w nocy. Nie spała i nie pozwalała spać innym. Niecierpliwiła się, gdy mąż nie był na jej wezwanie.

– Opowiadał, jak wygląda jego życie. Jak Wanda cierpi.
Że nie jest w stanie sobie z tym poradzić – zeznawali sąsiedzi.
Nóż był ostry, cios precyzyjny, w serce. Kobieta nie cierpiała. Jan próbował popełnić samobójstwo.
Nie wyszło. Przed sądem płakał.

– Nie wytrzymałem. Nie mogłem inaczej postąpić – mówił.

Kęty. O 23.00 na komisariacie stał się 76-letni Józef R.

– Zabiłem żonę – oświadczył.

Miała 75 lat. Schorowana, poruszała się z pomocą balkonika.

Uchodzili za przykładne małżeństwo. Ostatnio on się dowiedział, że ma nowotwór jelita grubego – zaawansowane stadium.

Kutno. Beata była schorowana. 4 udary, parkinson. Mąż mył, przebiebrał, karmił.

– Rodzice kochali się bezgranicznie. Robił dla mamy wszystko – zeznawały dzieci.

W końcu zabił.

Mąż z Krosna dostał 6 lat. Sąd Apelacyjny w Krakowie utrzymał wyrok. Przyznał, że denatka zaliła się na dolegliwości, ból i mówiła, że nie chce już żyć. Jednak w ocenie sądu te wypowiedzi nie przybrały formy stanowczego żądania pozbawienia jej życia, zatem nie uprawniały oskarżonego do działania.

Zabójcę z Kutna skazano na 15 lat. Morderca z Kęt się wywinął, ale nie dzięki paragrafowi o eutanazji. „Zdaniem biegłych w chwili zdarzenia podejrzany miał całkowicie zniesioną zdolność rozpoznania znaczenia czynu i pokierowania swoim postępowaniem” – poinformował nas Janusz Hnatko, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Krakowie. Józef R. trafił do psychiatryka.

Nerwy

W polskich warunkach nie jest tak, że ona prosi o śmierć, on się zgadza i wspólnie ustalają termin i szczegóły. Do zabójstwa, które mogłoby być kwalifikowane jako popełnione na żądanie i ze współczucia, nad Wisłą zwykle dochodzi pod wpływem impulsu.

Zamiar dojrzewa („Trzeba jej pomóc odejść, ale jeszcze nie dzisiaj” – myśli miesiącami morderca) i wybucha, bo w pewnej chwili puszcza ją mu nerwy. – Dzióbnałem ją 4–5 razy. W sensie uderzyłem w brzuch... – zeznawał zabójca z Kutna.

Morderca z Kęt udusił żonę pilotem od telewizora. Włożył jej przedmiot do gardła.

Zwykle po zadaniu śmiertelnego ciosu morderca kończy ze sobą. Jednak nie wiadomo, ile osób w ten sposób żegna się ze światem, bo nie prowadzi się takich statystyk. Zabójstwa i samobójstwa liczone są osobno.

Eutanazja

Z artykułu 150 kk korzystano nadzwyczaj ostrożnie. Powody mogą być 2. Sądy boją się przełamać tabu. A okoliczności zdarzenia nie są tak klarowne, jak chciałby sędziowie. Zabił, bo żądała tego od lat? A może zabił, bo miał dość przewijania gnijącego ciała? Zabił, bo w telewizji był mecz, a ona chciała oglądać inny program?

W 2000 r. wszczęto z tego paragrafu 6 postępowań, ale utrzymało się tylko jedno. W 2003 r. również jedna osoba została skazana za eutanazję. W 2012 r. zostało wszczętych 10 spraw i we wszystkich zmieniono kwalifikację prawną. W 2013 r. jedna osoba zabiła na żądanie i z litości. Ostatnio takie przestępstwo popełniono w Polsce w 2014 r. Jedno.

Trybunał

Oczywiście eutanazja na życzenie nie jest dostępna wszędzie. Jednak Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał żądanie za uprawnione. W sprawie Gross przeciwko Szwajcarii stwierdził, że życzenie skazanej, żeby podać jej dawkę pentobarbitalu sodu, pozwalającą na zakończenie życia, „wchodzi w zakres prawa do poszanowania życia prywatnego z art. 9 konwencji”.

W czasach PiS wszczęto z art. 150 kk tylko jedno postępowanie – w 2016 r. Naturalnie łagodna klasyfikacja okazała się niefakcją (źródło: Statystyka.policja.gov.pl).

Uwaga: jeśli najbliższa osoba z najbardziej uprawnionych powodów chce popełnić samobójstwo, nie warto jej w tym pomagać. Nie ma mowy o nadzwyczajnym złagodzeniu kary. Co więcej, jeśli pomaga się osobie niezdolnej do samodzielnej oceny sytuacji, można odpowiadać jak za normalne zabójstwo (wyrok Sądu Apelacyjnego w Gdańsku, II AKa 276/09).

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Wąsaci i pejsaci

To kto w końcu zabił tych Żydów?



Rys. TOMASZ WATE

Przez prasę dobrej zmiany przetoczyła się nie tyle dyskusja, ile napastliwa polemika z grupą badaczy Holocaustu – Janem Tomaszem Grosssem, Barbarą Engelking i Janem Grabowskim. Wciąż w tej samej sprawie. Nacjonalistyczni publicyści zarzucają historykom Holocaustu bezpodstawne posądzanie narodu polskiego o współudział w tej zbrodni. Ostatnio Gross na konferencji naukowej w Paryżu miał powiedzieć, że w tzw. trzeciej fazie Holocaustu, czyli już po likwidacji gett, z rąk polskiej ludności lub za jej sprawą miało zginąć 200 tysięcy uciekinierów z gett. Spór o to jest głównie ideologiczny, a zatem głuchy na argumenty rzeczowe. W swej warstwie historycznej pozostaje jałowy.

W całej okupowanej Europie hitlerowcy dla realizacji swej eksterminacyjnej polityki wobec Żydów znajdowali jakichś lokalnych pomocników. Mniej lub bardziej licznych. Polska nie była wyjątkiem, choć współcześni nacjonaliści polscy usiłują ją z tego zarzutu za wszelką cenę oczyścić. Kwestionują oczywiste fakty. W ich wersji pogrom w Jedwabnem urządzili Niemcy, a denuncjacje ocalańców z Holocaustu były dziełem marginesu społecznego. Naród jako całość zajmował się ratowaniem żydowskich współobywateli, choć za to groziła śmierć sprawcy i jego rodzinie. Rzeczywistość nie była tak idylliczna. Sygnalizowali to z niepokojem przywódcy Polski Podziemnej. Jan Karski w swoich raportach stwierdzał, że w społeczeństwie polskim antyżydowska polityka okupanta, zamiast współczucia, często ożywia antysemityzm.

To samo sygnalizował w 1943 r. w depeszy do Londynu generał Grot-Rowecki. Wciąż jednak Polska nie była pod tym względem najgorszym krajem w okupowanej Europie.

Doczekało 50 tysięcy

Latem 1941 r. fala krwawych pogromów przetoczyła się przez kilkanaście miast i miasteczek na Podlasiu zajmowanych przez wojska niemieckie. Ofiarą padł ponad tysiąc żydowskich mieszkańców. Najwięcej w Jedwabnem i Radziwiłłowie. Gwoli prawdy trzeba jednak pamiętać, że do znacznie groźniejszych masakr doszło w tym czasie na Litwie (Kowno – 5 tysięcy ofiar), Ukrainie (Lwów – 4 tysiące, Złoczów – 3 tysiące), w Rumunii (Jassy i Kiszyniów – po 10 tysięcy). Jednak Litwini, Ukraińcy i Rumuni nie doświadczają obecnie takich wewnętrznych napięć i sporów wokół rozliczania tych zbrodni, jak Polacy. Po prostu pogodzili się z faktami, poniechali ukrywania prawdy i jej wybielania. Korona im z głowy nie spadła.

Problem stosunku ludności polskiej do Holocaustu nabrał szczególnej ostrości po likwidacji gett i wymordowaniu przez Niemców większości ich mieszkańców. Według zgodnych danych około 200 tysięcy Żydów w czasie likwidacji gett ratowało się ucieczką i próbowało skryć się w lasach lub wśród ludności polskiej. Sporny jest ich dalszy los. Nikt z badaczy Holocaustu nie posądza Polaków o wymordowanie całej tej rzeszy uciekinierów. Jest to zarzut zmyślony dla celów propagandy. We wszystkich pracach historycznych potwierdza się, że wyzwolenia doczekało 50 tysięcy. Większość z nich w ten lub inny sposób doświadczyła pomocy od co najmniej jednego, a częściej od kilku Polaków. Bez tego nie miałoby szans. Zapisano się to na kartach narodowej chwały i w ogrodach Instytutu Jad Waszem.

Zabijano z chciwości i strachu

150 tysięcy uciekinierów z gett nie przeżyło. Jak zginęli? Tego usiłują dociec badacze. Wykonano wiele pomysłowych i żmudnych badań fragmentarycznych, sporządzono monografie

losów uciekinierów żydowskich w kilku powiatach, m.in. miechowskim. Na tej podstawie zbudowano kilka hipotez. Część uciekinierów zginęła wskutek przypadkowego natknięcia się na Niemców, a także z zimna, głodu i chorób. Być może nawet jedna trzecia. Znaczna jednak liczba zginęła bezpośrednio lub pośrednio z rąk polskiego otoczenia.

Zabijano Żydów z różnych powodów i motywów. Dla rabunku. Ze strachu, że ściągną Niemców i nieszczęście. Lub z lęku, że złapani żywym Żydem zdradzą, kto im pomagał. Z antysemityzmu także. Częściej, niż zabijano, denuncjowano.

Chłopi byli zmuszani do uczestnictwa w obławach na Żydów, organizowanych przez samorządy na polecenie władz niemieckich. Żydowski uciekinier musiał się obawiać polskiego otoczenia. Ale też każdy polski konspirator antysemicki musiał się z tym kryć przed swoim otoczeniem.

Denuncjacje i mordy

Problem rozliczeń tych postaw nie jest nowy. W pierwszym powojennym pięcioleciu Polski Ludowej głośno o tym było w salach sądowych na tysiącach procesów, tzw. sierpniówek. Przepiękstwo współpracy z okupantem było wówczas intensywnie ścigane na podstawie dekretu z sierpnia 1944 r. Sądziły sądy powszechne, wtedy bardziej profesjonalne i wiarygodne od spolityzowanych sądów wojskowych. Zasiadali w nich sędziowie przedwojenni, o należytych kwalifikacjach i życzeniom ówczesnej władzy niezbyt powolni. Poza tym sprawy były świeże w pamięci, a świadkowie żyli. Szacuje się, że nie mniej niż połowa tych procesów dotyczyła przestępstw wobec Żydów. W trzystu przeanalizowanych przez prof. Engelking sprawach sądowych udowodniono 281 przypadków denuncjacji, których ofiarą padło 701 osób, oraz 139 mordów, w których zginęły 473 ofiary. Gdyby te ustale-

nia potraktować jako przeciętne dla pozostałych kilku tysięcy procesów, liczba ofiar tylko osądzonych po wojnie „ludowych” obław, nagonek i denuncjacji przekroczyłaby 15 tysięcy.

Większość badaczy Holocaustu szacuje, że w ten sposób zginęła większość uciekinierów z gett. Nacjonalistyczni polemici szacunki te kwestionują całkowicie lub częściowo. Akcje antyżydowskie redukują do szantażu szmalcowników, a więc do poczynania marginesu społecznego. Jest to spór merytoryczny jałowy. Jeśli publikowane szacunki ofiar uważa się za przesadzone lub w ogóle błędne, należałoby podejmować badania kontrolne i polemizować na podstawie ich wyników. Obóz nacjonalistyczny jednak ogranicza się do głoślowego przeczenia wyników badań, jeśli są nie po jego myśli, i do ocierających się o antysemityzm połajaniek wobec ich autorów. To zatruta atmosfera stosunków polsko-izraelskich i polsko-żydowskich. Ku prawdzie historycznej nie zbliża.

Więcej Żydów niż Niemców

Janowi Tomaszowi Grossowi pamięta się i wspomina też jedno zdanie w obszernej wypowiedzi dla niemieckiej prasy. Napisał, że Polacy „zabili podczas ostatniej wojny więcej Żydów niż Niemców”. Któryś poseł PiS pospieszył z doniesieniem do prokuratury o „popelnieniu przez Grossa przestępstwa”, chyba publicznego znieważenia Narodu Polskiego. W rzeczy samej Gross, gdyby wykazał więcej pedanterii i zamiast „podczas wojny” napisał „w czasie hitlerowskiej okupacji”, byłby zupełnie bliższy prawdy. Marcin Zaremba, historyk nurtu prawicowo-konserwatywnego, w recenzji książki Grossa „Złote żniwa” napisał: „...być może między październikiem 1939 (czyli już po kampanii wrześniowej) a początkiem 1944 r. (czyli przed powstaniem warszawskim) Polacy w kraju przyczynili się do śmierci większej liczby Żydów niż Niemców”. Jest to prawda nie

dlatego że Polacy w czasie okupacji zamordowali tak wielu Żydów, lecz dlatego że wbrew legendzie i powszechnemu mniemaniu zabili bardzo niewielu Niemców.

Największe straty niemieckie w walkach z Polakami zostały poniesione w czasie regularnych działań frontowych. Te z kampanii wrześniowej policzono dokładnie – 16 343 zabitych stracił Wehrmacht. Straty zadane Niemcom przez Polaków na froncie wschodnim i zachodnim trudno ustalić, gdyż polskie formacje z reguły działały wspólnie z większymi i liczniejszymi wojskami sojusznikowymi. Ale według ostrożnych szacunków w tych walkach z Polakami Niemcy stracili wówczas kolejne 35–40 tysięcy ludzi.

Natomiast straty niemieckie z rąk uczestników ruchu oporu, czyli w czasie okupacji, były o wiele mniejsze, niż głosi potoczna legenda. Polski ruch oporu był liczebnie imponujący, co najmniej 400 tysięcy uczestników, w samej AK 300 tysięcy. Ale tylko niewielka część tych sił była zaangażowana w bezpośrednią walkę z Niemcami.

Głównie z powodu braku broni oraz z obawy przed konsekwencjami dla ludności cywilnej. Niemcy bowiem bez skrupułów stosowali zasadę odpowiedzialności zbiorowej i za każdego „swojego” zabitego urządzali masakry setek ludności cywilnej. AK sztykowała się przede wszystkim do powstania w końcowej fazie wojny. Do walki zwanej „bieżącą” wydzieliła specjalne, elitarne, ale raczej nieliczne oddziały, początkowo był to „Związek Odwetu”, a od 1942 r. „Kedyw”. Nikt nie policzył wyników wszystkich akcji tych formacji, ale dostępne opracowania fragmentaryczne dają o nich wystarczające wyobrażenie. Henryk Witkowski z benedyktyńską dokładnością opisał wszystkie akcje bojowe warszawskiego „Kedywu”, wiodącego w skali krajowej – walczyło w jego szeregach ponad 1,5 tysiąca żołnierzy. W latach 1943–1944 wykonano 407 akcji. Znaczna część godziła bezpośrednio w okupanta, w jego placówki policyjne i wojskowe, w transport, w systemy zaopatrzenia, w przemysł wojenny. Ponad połowa jednak to akcji typowo policyjne, karne wobec obywateli polskich w ten lub inny sposób zachowujących się nagannie, kolaborantów, szmalcowników, rzemieślników, nawet bywalców kin. Także przeciw obsługiwany przez Polaków instytucjom lokalnej administracji, ewidencji ludności, aprowizacyjnym itp. Proporcja ofiar jest zastanawiająca. Od kul bojowców warszawskiego „Kedywu” zginęło 2 razy więcej Polaków (132) niż Niemców i volksdeutchów (około 60).

Zamachy na hitlerowców bywały spektakularne, bohaterskie, ale nieliczne.

Hanna Rybicka opublikowała obszerną dokumentację akcji warszawskiego „Kedywu” poza stolicą – w okolicach. Obraz jest podobny. W ponad stu egzekucjach zginęło tylko kilkunastu Niemców, wielu Ukraińców, reszta to Polacy. Winni, a często być może i niewinni, gdyż w sprawozdaniach widnieje adnotacja: „Bez wyroku”. W najbardziej spektakularnych wystąpieniach zbrojnych ruchu oporu w ramach Akcji „Burza” straty niemieckie też nie były wielkie, w powstaniu warszawskim 1800 żołnierzy, w Wilnie, Lwowie i na Wołyniu łącznie nie więcej. Według bardzo ostrożnych szacunków w walkach z ruchem oporu na ziemiach polskich Niemcy stracili nie więcej niż kilka tysięcy ludzi.

W tych ponurych czasach najtrudniej było zabić Niemca, dużo łatwiej Polaka, a zupełnie bezpiecznie Żyda.

M.Z.

Wykorzystano m.in.:

– Henryk Witkowski „»Kedyw« Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej w latach 1943–1944”, Warszawa 1984;
– Barbara Engelking „Jest taki piękny słoneczny dzień”, Warszawa, 2011.

Wieści z kruchty

➤ Nauczyciele strajkują, hierarchia kościelna oficjalnie milczy w tej sprawie, ale głos zabierają pomniejsi księża. Ks. Marcin Kotodziej z parafii Świętej Rodziny – jednocześnie katecheta w Zespole Szkół nr 9 we Wrocławiu – odniósł się do strajku nauczycieli. Opublikował na Fejsiku wpis, w którym demaskuje strajkujących: „I dobrze, że tak wielu nauczycieli się ujawniło. Będziemy wiedzieć, kto z nami, a kto przeciwko nam – jak sugerował Pan Jezus w Ewangelii”. Zaznaczył, że nauczycielom wsparcie katechetów – też w jakimś stopniu nauczycieli – się nie należy, bo niektórzy nauczyciele wcześniej ściągali krzyż ze ścian w szkołach. Ks. Marcin uznał, że większość nauczycieli we Wrocławiu to lewacy.

➤ Ks. Jacek Bram z Ustrzyk Dolnych, katecheta w Zespole Szkół Licealnych im. J. Piłsudskiego, także postanowił po-

uczyć strajkujących nauczycieli, pisząc: „Gorsząca jest postawa strajkujących, którzy zdradzili swoją misję dla trzydziestu srebrników. Judasz też odszedł od Chrystusa nie dlatego, że chciał przejść na stronę Jego wrogów, ale dlatego, że chciał mieć więcej pieniędzy”. I dopytuje się, co w zamian? „Lewica? Liberalowie? A może ideologia gender i ci, którzy chcą zniszczyć resztki wiary, jaka tkwi jeszcze w narodzie?”.

➤ Ks. Grzegorz Nenca z parafii w Jeżewie (województwo kujawsko-pomorskie) obcyndował się mniej, dając upust swojej antybelferskiej fobii na kazaniu w kościele. W Niedzielę Palmową wywalił, że nauczyciele są niemądrzy, bo domagają się 1000 zł podwyżki „za nic”. Ks. Nenca jest szkolnym katechetą. Powiedział, że on nigdy takiej kwoty jednorazowo nie dostał. Jak to? To w Jeżewie śluby, chrzciny i pogrzeby chodzą taniej?

➤ Najdalej poszedł franciszkanin o. Kryspin Zenon Bernat. W kościele św. Jadwigi w Złotorii w czasie mszy przypierdolił się do nauczycieli, którzy



Rys. TOMASZ WATE

przysli go posłuchać. Nazwał ich „swołoczą” i wygonił z kościoła. Powiedział, że nauczycielom w głowach się poprzewracało od dostatku. O. Roch Jerzy Dudek, wikariusz ze złotoryjskiej parafii, zakonny brat ojca Kryspina, uderzył się w pier-

si i oświadczył, że „parafia św. Jadwigi i wspólnota franciszkanów chce zdecydowanie odciąć się od wypowiedzianych przez niego słów”. Zdając sobie sprawę z ciężaru gatunkowego wypowiedzi o. Kryspina, o. Roch dodał: „Chciałbym po

prostu dzisiaj ucałować stopy wszystkich tych, którzy poculi się dotknięci słowami, które padły dziś w naszym kościele”. Oj, musiało być nieprzyjemnie podczas kolacji u franciszkanów w Złotorii”.

➤ Hierarchowie o strajku nauczycielskim milczą, ale bacznie śledzą, co się w szkołach dzieje. Po decyzji radnych Krakowa, aby dyrektorzy szkół mogli decydować o organizowaniu lekcji z religii na pierwszych bądź ostatnich godzinach lekcyjnych, odezwiała się Komisja Wychowania Konferencji Episkopatu Polski, oświadczała, że jest to „próba utrudniania organizowania zajęć z religii”. Heh... Kościół dobrze wie, że umieszczenie religii na pierwszej lub ostatniej lekcji może sprawić, że frekwencja na szkolnej katechezie drastycznie spadnie. Umieszczenie religii w środku dnia, między innymi lekcjami, zaciera bowiem w świadomości uczniów fakt, że jest to przedmiot nieobowiązkowy i można z niego zrezygnować.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Ostateczna kopulacja

Opłakane skutki perwersyjnego seksu.

Miałyby 40 lat. Togę adwokacką. Dzieci.

9 lat temu poszła do łóżka z niewłaściwym facetem. Za mocno ścisnął za szyję. Morderstwo z premedytacją czy tragiczny wypadek podczas stosunku? Za pierwsze idzie się do więzienia na 25 lat. Za drugie wystarczy posiedzieć kilka.

On potrzebował miłości

Marta nie wypadła sroce spod ogona. Piękna absolwentka prawa z własnym mieszkaniem w Białymstoku. Po studiach zaczęła się w firmie sprzedającej lekarstwa. Bo adwokatami najczęściej zostają dzieci adwokatów albo bogaczy, którzy wynagradzają właścicielom kancelarii przyjęcie na staż ich progenitury. Nie o takiej robocie marzyła.

Maciej T. był ustosunkowanym prawnikiem ze znaną kancelarią. Wuj był wówczas sędzią w Sądzie Okręgowym w Białymstoku. Ciocia wymierzała sprawiedliwość w sądzie apelacyjnym. Maciej T. miał 35 lat. Za sobą nieudane małżeństwo. Zatrudnił Martę. Wkrótce łączyła ich nie tylko praca.

– Raptus. Zazdrośnik. Jak tylko tracił Martę z oczu, słał SMS-a za SMS-em. Nawet ją śledził – opowiadają koleżanki. Ostrzegaly: – To nie jest materiał na męża.

Marta wiedziała swoje.

– Konieczna jest cierpliwość, on potrzebuje miłości – stanowczo uciwała rozmowy.

Spotykali się u niej. Sąsiedzi twierdzą, że czasem nie otwierała drzwi. Gdy łomotała, ustępowała, bo w odróżnieniu od partnera bała się skandalu.

– Musisz wybrać: ja albo ona – żądała, żeby wyprowadził się od konkubiny, z którą miał syna.

1 stycznia 2010 r. wydawało się, że wygrała. Kolację zjedli u jej rodziców. Piła piwo. Szklaneczkę, może dwie. On wybrał mocniejszy alkohol. Dzień zakończyli w jej łóżku. 2 stycznia 2011 r. o 1.40 mężczyzna zadzwonił po pogotowie.

– Mam w mieszkaniu nieżywą kobietę – powiedział.

Ona lubiła ostro

Zeznawał, że chciał ją zadowolić. Lubiała brutalny seks. Zbyt mocno ścisnął za szyję. Gdy zorientował się, że nie oddycha, podjął próbę resuscytacji, a potem wykręcił numer 112.

W chwili aresztowania miał 2 pro-mile. W tym stanie łatwo przesadzić.

Policjanci, którzy byli na miejscu zbrodni, nie uwierzyli w wyjaśnienia.

– Nawet jak babka jest masochistką, nie odnosi podczas aktu piciowego tyłu nar. Denatka miała siniaki i zardrapania na całym ciele. Ich zestawie-

nie zajmuje 4 strony formatu A4. Do tego pęknięta nerka i śledziona. On też był posiniaczony. Rozumiałbym, że podczas seksu wbiła mu paznokcie w plecy i rozorała skórę. Ale jak wytłumaczyć rany na szyi, klatce piersiowej? – mówili funkcjonariusze.

Byli przekonani, że młodzi pokłócili się i doszło do bójki. Marta z determinacją walczyła o życie. To szczegóły, które ujawniliśmy 9 lat temu („NIE” nr 15/2010).

On lubił coraz ostrzej

Śledztwo utajniono. Wyniki autop-sji znam z relacji bliskich zmarłej. Dziewczyna miała umrzeć 40 minut przed tym, jak jej partner wezwał pomoc. Mogło to być nawet 1,5 godziny wcześniej.

Charakter obrażeń wewnętrznych dowodzi, że albo kopął ją w brzuch, albo na nim klęczał. Odbyli stosunek seksualny, tyle że nie klasyczny. Możliwe, że pośmiertny.

Mieszkanie było pełne śladów krwi. Znalaziono je również przy drzwiach. Pojawiła się wątpliwość, czy po czynnie sprawca wyszedł na miasto, czy poradzić się kogoś, co robić dalej?

Wcześniejsi partnerzy Marty zaprzeczali, że lubiła przemoc.

Gwoździem do trumny okazała się opinia biegłych, w tym Magdaleny O. Maciej T. ma osobowość narcystyczną i cierpi na parafilię – zdiagnozowano. Z narcyzmem wiadomo – chodzi o brak empatii i niezdolność do przyjęcia perspektywy innych. Parafilia to dewiacja polegająca na tym, że aby osiągnąć satysfakcję seksualną, potrzebne są nowe, coraz bardziej ekstremalne sytuacje. Również cierpienie i ból partnera.

Ona miała złamaną kość

Kilka miesięcy po zgonie Marty opublikowano artykuł naukowy „Zgony w przebiegu asfiksji wywołanej w celu eskalacji doznań seksualnych. Opisy przypadków”. Współautorką była wymieniona wyżej Magdalena O., prywatnie żona miejscowego prokuratora.

Przypadek pierwszy, opisany w artykule, dotyczy 30-latk, która straciła życie podczas seksu, ponieważ lubiła podduszanie. Rzecz wydarzyła się w mieszkaniu na początku 2010 r., ona była po alkoholu, on w stanie nietrzeźwości, sekcję wykonywał Zakład Medycyny Sądowej w Białym-



Ilustr. WŁODEK KIERUS

stoku. U ofiary „stwierdzono uszkodzenie kości gnykowej z wylewem krwawym w okolicznych tkankach miękkich”. Co ilustruje fotografia. Trzewia to nie facjaty, wszyscy ludzie mają podobne, ale – podobnie jak Maciej T. – obstawiałabym, że na zdjęciu oglądamy złamaną kość Marty K.

Różnice: ofiara z artykułu nie miała obrażeń wewnętrznych. A z korespondencji mailowej z przyjaciółką jasno wynikało, że lubi brutalny seks i zdaje sobie sprawę z zagrożeń. Upodobania potwierdzali wcześniejsi partnerzy kobiety.

To jest tekst o Marcie, bo w tej części Polski w tym czasie nie było więcej podobnych zgonów – uznali obrońcy Macieja T. Ponieważ w pracach naukowych się nie zmyśla, znaczy to, że biegła nakłamała w sądzie i zataiła niewinność ich klienta, zaś organy ścigania dały dupy, zbierając dowody w sprawie. Bo,

gdzie jest laptop zmarłej ze wspomnianą wyżej korespondencją? Dlaczego nie przesłuchano jej najbliższej przyjaciółki? Dlaczego w aktach sprawy nie ma zeznań jej wcześniejszych kochanków, potwierdzających upodobania do dewiacji?

Idiotyczne? Może. Ale biegła zadeklarowała w publikacji, że „w pracy wykorzystano materiały dowodowe zgromadzone przez organy ścigania i wymiar sprawiedliwości w aktach sprawy”. Ponadto autorzy uczestniczyli „w oględzinach zwłok w miejscu ujawnienia”. Nie ma mowy więc, że dla potrzeb nauki podkoloryzowała jakąś historię.

On działał nieumyślnie

3 marca 2011 r. Sąd Okręgowy w Lublinie przedłużył areszt Macieja T. 16 marca 2011 r. sąd apelacyjny uznał, że mężczyzna może czekać na wyrok w domu. Bo syn bardzo tęskni i pojawiły się wątpliwości.

„W praktyce zawodowej nie spotkałem się z przypadkiem, żeby wypuścić oskarżonego o morderstwo” – komentował Zbigniew Cwiakalski. „To zdumiewająca i zastanawiająca rzadkość”.

„Nigdy nie opisywałam sprawy Macieja T. oraz Marty K. w żadnej ze swoich prac naukowych” – zadeklarowała uczona. Ostatecznie sądy przyjęły wyjaśnienia, że wprawdzie sprawa Marty jest podobna do sprawy kobiety opisanej w artykule, ale nie identyczna. Wiosną 2015 r. prawnik został prawomocnie skazany na 25 lat więzienia.

„Wyjaśnienia oskarżonego, że działał nieumyślnie, pozostają w rażącej sprzeczności ze stwierdzonymi obrażeniami u pokrzywdzonej. Ten sposób działania, jaki opisywał, nie mógłby doprowadzić do tak rozległych obrażeń” – uzasadnił sąd.

Sąd Najwyższy odrzucił wniosek o kasację.

On był miły, a ona nie żyła

„Sytuacja jest kuriozalna, gdy na podstawie przypadku osoby odbywającej karę 25 lat pozbawienia wolności powstają publikacje podające to jako przykład nieumyślnego spowodowania śmierci. (...) Atakujące mnie artykuły i audycje zawierające niepełne i w przeważającej mierze nieprawdziwe informacje, przyjmowałem w milczeniu i z pokorą, wierząc do końca, że zostanie skazany za to, co rzeczywiście popełniłem”. – Prawnik już zza krat dzielił się wątpliwościami z opinią publiczną. „Jeśli ona nie opisała mojej sprawy, to jaką?” – dociekał. Jego adwokaci złożyli zawiadomienie o przestępstwie. Prokuratura Rejonowa Lublin-Północ umorzyła śledztwo. Przyjęto, że w artykule Magdalena O. opisała inną kobietę. Trudno powiedzieć jaką, bo ekspertce spalił się komputer i straciła dane źródłowe.

Tamtejszy sąd kazał ponownie rozpoznać sprawę. Uzasadnienie zajmuje 18 stron. Główna myśl: prokuratura nie zweryfikowała zeznań biegłej. Nie skonfrontowała ich z zeznania-

Wieści gminne i inne

Władze Krakowa poszukują argumentów, które uniemożliwią biedniejszym kierowcom, głównie ze wsi, wjeżdżanie do królewskiego miasta starszymi samochodami z silnikami wysokoprężnymi. Po pięćdziesięciu latach opiekuńczej polityki państwa, która preferowała silniki diesla, dlatego że mniej palą, są trwalsze i mniej zawodne od benzynowych, okazuje się, że bardziej ekologiczne są samochody, które więcej palą, silniki ich trzeba utylizować 3 razy częściej i odwiedzać mechaników po każdym 10 tys. km. Aby udowodnić sobie, że to, co było dobre, teraz jest złe, Zarząd Transportu Publicznego Krakowa będzie badał zawartość spalin diesli wjeżdżających do miasta. Gdy wyjdzie, że kopca to bardzo, to urzędnicy zakażą wjazdu. Ślusznie. Naród krakowski nie powinien mieć prawa do poruszania się czymś bar-

dziej skomplikowanym niż hulajnoga. Rowery tylko dla elit.

Nie jest więc dziwne, że krakowska Straż Miejska miała pełne ręce roboty (jak napisała „Gazeta Krakowska”), ponieważ turyści zza kanału La Manche, tym razem w liczbie dziewięciu, pokazali krakowiakom na Rynku Głównym swoje dorodne brytyjskie chujy obnażone w całej okazałości. Brytyjskie chujy, wypatrzył na ekranie monitoringu dyżurny Straży Miejskiej. Natychmiast wysłał w miejsce chujoprezentacji strażników, aby nałożyli na Angoli po 500 zł grzywny. Tym samym magistrat krakowski wzbogacił się o 4500 zł, które może przeznaczyć na dofinansowanie Straży Miejskiej.

Kilkanaście milionów krokusów, jak twierdzą naoczni świadkowie, zakwitło fioletowym dywanem na polanie w Dolinie Chochołowskiej leżącej w obrębie Tatrzańskiego Parku Narodowego. Kwiecie wygląda jak naturalna reklama sieci komórkowej Play lub zmasowany atak

propagandy trzeźwości, gdyż krokus, nie wiedzieć czemu, upodobał sobie byli alkoholicy jako symbol chwilowej abstynencji.

Pracownik prosekutorium przy szpitalu w Legnicy Ryszard G., z 35-letnim stażem, okazał się takim miłośnikiem swoich klientów, że pieścił piersi i intymne części ciał martwych kobiet, fantazjował w obecności kolegów na temat możliwych z nimi przyjemności seksualnych oraz naigrawał się z niedoskonałości cielesnych niektórych zwłok. W odczuciu relacjonujących te incydenty gazet Ryszard G. upadł do poziomu etycznego trzody chlewnej, tylko czy nie jest to odrobinę obłudne? Eros i Tanatos współ i na przemian obsadzani są wszak w pierwszoplanowych rolach każdej dobrej fabuły, od Hollywoodu po Holokaust.

Pracownicy marketu przy ul. Tarnowskiego w Kołobrzegu przyłapali obywatelkę Niemiec na wydalaniu zawartości książki stolcowej do kartonu pełnego cukierków. Policja zweryfikowała ów incydent jako

prawdziwy. Ostatecznie Niemka przyznała się do wydalania i posprzątała odchody. Po zapłaceniu stu euro w charakterze odszkodowania za obrażane mienie, zwolniona została do Niemiec. Zaiste Niemców od wiek wieków mają się jakieś dziwaczne pomysły. Należy więc pochylić się nad postulatami Winstona Churchilla, który twierdził, że naród ten powinien się bombardować raz na 50 lat bez podania przyczyny.

Dzięki naszym publikacjom, a także innych wysmienitych gazet, rozwija się moda na ataki nożem, które są coraz skuteczniejsze. Tym razem nie udało się umknąć śmierci od kozika spacerującego po ul. Sobieskiego w Warszawie 40-letniemu mężczyźnie, który ugodzony został przez innego. Przyczyną ataku było najprawdopodobniej rozwarstwienie społeczne. Zmarły był pracodawcą tego, co przeżył, któremu jednak też nie było łatwo. Strzelająca ostrą amunicją policja państwowa chybiła tylko dlatego, że uciekający upadł. Jednocześnie w innym mieście Warszawy doszło do kolejnego ataku

nożowniczego. Mężczyzna dźgnięty nożem w kościele na Muranowie wyzionął ducha. Społeczno-polityczne tło tego zamachu nie jest jeszcze znane.

50-latek z powiatu białogardzkiego (województwo zachodniopomorskie) dopuścił się Holokaustu wobec dwóch psów, które zaszlachtował młotkiem, a następnie spopielił w piecu centralnego ogrzewania. Psom się należało, bo przedtem wspólnie i w porozumieniu zagryzły na śmierć geś – za co w świecie zwierząt w zasadzie może być tylko jedna sprawiedliwa kara. Uzasadnienie wyroku powszechnego sądu rejonowego, który to wyrok zapadnie w tej sprawie (do 3 lat), rozsądni ludzie czytają będą z dumą i poczuciem wyższości należnymi nam władcom matki natury, która umieściła nas ponad innym stworzeniem.

Miejscowi policjanci uprowadzili z Dworca Kaliskiego w Łodzi pociąg pasażerski. „Dziennik Łódzki” relacjonował ów kidnaping w następujący sposób: Podróżujący pociągiem pasażerowie stali się za-

Chodź do dziadzi...

...to ci wsadzi.

Niewielka wieś niedaleko kolebki polskiego katolicyzmu, czyli Gniezna. 77-letni Kazimierz K. wraca z niedzielnej mszy. Zjada rosół z samodzielnie zarżniętej kury, zerka ku drodze. Droga od strony przystanku PKS ma nadejść o 60 lat młodsza Alicja Z. Alicja nadchodzi. Ma torbę podróżną, bo przybywa na wakacje, i kragłości, bo już dawno jest kobietą. Kazimierz K. wita się z wnuczką serdecznie. Alicja czuje, że podczas powitania dziadkowy smok twardnieje. Gdy wakacje się kończą, obwieszcza rodzicom, że chce zamieszkać z dziadkiem, bo jest fajny, grosza nie szczędzi, kupił jej laptop, ciuchy i kosmetyki. O bieleźnie nie wspomina. Rodzice się godzą. Pierwsza jaskółka: Alicja chodzi po wsi i chwali dziadka, że ma dużego penisa. Druga: Alicja chodzi po wsi z dziadkiem za rękę. Trzecia: Alicja całuje się z dziadkiem na ławce. Sąsiedzi spostrzegają, że namiętnie. Zła nowina dociera do rodziców Alicji. Niech se gadają ludziska – orzekają, bo im się nie przelewa.

...

Siostra Alicji wychodzi za mąż. Na weselu Alicja siedzi dziadkowi na kolanach, a dzida dziadka stoi dumnie niczym pomnik smoleński. Para znika na dłuższy czas, po powrocie Alicja strzepuje z sukienki resztki siana. Wśród gości weselnych zgorszenie. Rodzice Ali nie reagują, bo im się nie przelewa.

Po weselisku Alicja poznaje o 2 lata starszego chłopaka. Pyta dziadunia, czy Marek F. może z nimi zamieszkać. Dziadunio wyraża zgodę, za co dostaje słodkiego całusa.

F. pracuje w piekarni. Po powrocie z nocnej zmiany za każdym razem zastaje narzeczoną w dziadkowym łóżku. Nie podoba mu się trochę taka sytuacja. Alicja tłumaczy, że boi się sama spać, Marek rozumie te lęki, narzeczoną jest w piżamie, a dziadek w gaciach, zatem burd nie wszczynają, tylko idzie spać do sąsiedniej izby.

Po kolejnym powrocie z nocki Marek F. w dziadkowym łóżu widzi nagą narzeczoną na nagim dziadku. Alicja tłumaczy, że piżama się zsunęła, bo senny koszmar ją męczył. Marek wie, jak nocne zmyry mogą człowieka umęczyć, dlatego burd nie wszczynają, tylko idzie spać.

Przed zaśnięciem słyszy chrapanie dziadka.

...

Alicja z Markiem stają na ślubnym kobiercu. Wierność przysięgają sobie w kościele. Marek po powrocie z nocy wciąż zastaje Alicję w dziadkowym łóżu, owszem, przeważnie w piżamie, lecz to, co uchodziło narzeczonej, żonie uchodzi nie za bardzo, postanawia się więc z małżonką rozmówić. Postanowienie należy do silnych, bo poza porannymi scenami zauważył, że dziadek przy każdej okazji chwytła Alicję za cycki, dupę lub krocze, a gdy on próbuje ją pomacać, stary warczy jak pies i każe mu spierdalać. Piekąc bułki, Marek sprawę dokładnie przemyślał i doszedł do wniosku, że to zardzość.

Małżonka oznajmia, że poza spaniem we wspólnym łóżku i macankami, z dziadkiem nic ją nie



łączy, ale jeśli Marek chce, to mogą się wyprowadzić. Marek chce. Wyprowadzają się do jego rodziców.

...

Do Kazimierza K. przybywają od czasu do czasu w odwiedziny. Piją alkohol. Po alkoholu dziadkowi stoi i maca Alicję. Alicja rechocze, ale Markowi nie jest do śmiechu. Gdy żona się kąpie, a zaśliniony dziadek włazi nago do wanny, miarka się przebiera i F. udaje się do teściów. Opowiada o powrotach z nocy, zsuniętych piżamkach, dziadkowych warczeniach. Rodzice Alicji mówią, żeby nie pierdolił, bo im się nie przelewa, plotek więc słuchać nie chcą. Marek wraca na tarczy. Odczuwa dyskomfort, sumienie go gryzie, pytania się mnożą. W końcu grozi małżonce, że jeśli się nie przyzna do relacji intymnych z dziadkiem, to o tym, co widział, powie policji. Małżonka nie chce, żeby szedł na policję, wyznaje więc, że dziadek ją gwałcił na chama. Marek idzie na policję.

Zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa w postaci wielokrotnego zgwałcenia przyjęto z powagą. Kazimierz K. trafił do aresztu.

...

Śledztwo prowadzi Prokuratura Rejonowa w Gnieźnie. Powołany przez nią biegły stwierdza, że nadzwyczajna jurność dziadka to rezultat uszkodzenia ośrodkowego układu nerwowego. Dochodzi też do wniosku, że kontrola popędu seksualnego seniora jest utrudniona ze względu na zaburzenia osobowości o charakterze organicznym, a jego sprawność intelektualna plasuje się na pograniczu upośledzenia umysłowego i normy. Konkluzja: „W chwili popełnienia przestępstw Kazimierz K. miał zdolność rozpoznania znaczenia czynów oraz pokierowania swoim postępowaniem ograniczoną jedynie w stopniu nieznaczny, czyli nie zachodzą warunki pozwalające na wyłączenie odpowiedzialności karnej”.

To nie przelewki, bo za gwałty dziadkowi grożą minimum 3 lata – o rok więcej niż gdyby gwałcił sąsiadkę, gdyż dodatkowy bonus przysługuje za siłowe użycie wnuczki.

...

Ale Alicja zmienia zeznania. Wersję hard, że dziadek ją wielokrotnie gwałcił na chama, wkrótce zastępuje historią soft. Wynika z niej, iż Kazimierz K. zmusił ją do współżycia 2 razy, pozostałe zaś stosunki odbyła z nim dobrowolnie. Dowodów na to, że została zgwałcona choćby 2 razy, nie przedstawia, a zebrany materiał, w tym zeznania męża, na przymus raczej nie wskazują. Mimo to prokuratura oskarża Kazimierza K. o to, że „przemocą polegającą na uniuruchomieniu rąk i przygnieceniu swoim ciałem doprowadził swoją wnuczkę do obcowania płciowego”.

Sąd Okręgowy w Poznaniu gwałtu jednak się nie dopatruje: „Nielogicznym i sprzecznym z zasadami doświadczenia życiowego jest, by po gwałcie pokrzywdzona nadal mieszkała ze sprawcą, spała z nim w jednym łóżku, co potwierdził zarówno oskarżony, jak i Marek F., a po wyprowadzeniu się odwiedzała człowieka, który wcześniej wielokrotnie ją gwałcił i piła z nim alkohol. Nadto świadek Marek F., małżonek pokrzywdzonej, zeznał, że nigdy nie widział na ciele żony żadnych obrażeń ciała, sińców. Sama Alicja Z. zeznała natomiast, że zdarzało się, iż po seksie z dziadkiem miała siniaki na nogach, ale nie wskazywała, by były one rezultatem stosowania wobec niej przemocy”.

Kazimierz K. dostał rok bezwzględnej odsiadki za stosunki seksualne ze zstępną, przy okazji dowiadując się, że kazirodztwo jest w Polsce zakazane.

Morał: prezes Kaczyński ma rację, głosząc, że polskiej rodziny trzeba bronić przed tęczowymi dewiantami. Dodać wypada, że stojącego na straży tradycji seniora rodu należy bronić do krwi ostatniej.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

mi świadków. A jeden zeznał: „My, jako autorzy artykułu, wiemy, że ten przypadek dotyczył tego dokładnie zabójstwa aplikantki”.

„Będąc autorem pracy naukowej, mam prawo w sposób dowolny interpretować opisywany przypadek. Jest to moja dowolna praca twórcza. Mogę dokonywać zmian, urozmaicać na potrzeby mojej pracy, po to, by dodać np. anonimowości” – zeznała przy kolejnym podejściu Magdalena O. „Sposób ujęcia i opisanie przypadku zależy od mojej intencji, mogę użyć fikcji literackiej, gdyż jest to utwór, którego jestem autorem”.

Tłumaczenia kosmiczne, bo wiadomo, jakie są standardy pracy naukowej. Z pewnością nie ma tu możliwości modyfikacji i dowolnej interpretacji przypadków medycznych. I jedynie udawania, że się czerpie z akt sądowych.

„Na podstawie zgromadzonego materiału nie sposób stwierdzić, czy doktor występowała jako nierzetelny biegły, czy też nierzetelny naukowiec, czy też należy stwierdzić, iż należy całkowicie rozdzielić od siebie przypadek opisany w artykule i przypadek Marty K. jako całkowicie odrębne” – wyłożyła ostatecznie prokuratura i pod koniec 2016 r. umorzyła śledztwo.

Kilka dni później kobieta wypadła z listy biegłych Sądu Okręgowego w Białymstoku. Z powodów formalnych: właśnie zakończyła się kadencja.

Maciej T. nie zamierza odpuścić. Prywatny akt oskarżenia przeciwko Magdalenie O. trafił do sądu w Ostrołęce. Kilka dni temu rozpoczął się proces. Za przestępstwo przeciwko wymiarowi sprawiedliwości można posiedzieć 3 lata.

Zapytam jednak, czy widział ktoś uczonego skazanego za nierzetelność?

Jeszcze jedno pytanie retoryczne. Czy biegła z takim stażem i doświadczeniem mogła podrasować historię powodowaną potrzebą zobaczenia swego nazwiska w druku?

Przyjmijmy też, że prokuratorzy pracowali nad sprawą zabójstwa bez nadmiernej satysfakcji. Taki miły mecenas z takiej fajnej rodziny. Oczywiście jednak było jedno: Marta K. nie żyła. I nie sposób było przejść nad pokiereszowanym ciałem do porządku dziennego. Dziewczyna miała szalejących z bólu rodziców, którzy wydeptali wszystkie ścieżki, aby morderca poniósł karę. Bardzo ryzykowne byłoby skrócenie sprawy na etapie oskarżenia czy wyroku. Opinia publiczna musiała zostać uspokojona. Teraz jest. W każdej chwili sprawa może więc ruszyć w drugą stronę. Wystarczy, że się rozniesie: biedny chłopak, który trafił na zбочzoną babę!

Wystarczy, żeby wątpliwości wystarczyło na skargę kasacyjną. To się pewnie da zrobić. To właściwie już się udało. Sprawę pilotuje fundacja Lex Nostra. Trudno mieć zastrzeżenia, że żąda dogłębnego i rzetelnego sprawdzenia działania biegłej, która spowodowała, że Maciej T. został skazany na 25 lat za spowodowanie nieszczęśliwego wypadku.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl



rys. TOMASZ WATERS

kładnikami. Padły strzały. Skład zatrzymał się w rejonie Olechowa. W wyniku negocjacji porywacze uwolnili niektórych pasażerów. Chwilę później w pociągu doszło do eksplozji. W wyniku zginęło wiele osób. Na miejsce skierowano grupy dochodzeniowo-śledcze z województwa łódzkiego, policyjnych techników, a także ekspertów z laboratorium kryminalistycznego. Powiadomiono również prokuratorów oraz anatopatologów z Zakładu Medycyny Sądowej w Łodzi. Policjanci prewencji i funkcjonariusze Straży Ochrony Kolei zabezpieczali miejsce zdarzenia. Jak się okazuje, była to tylko taka zabawa policjantów, którzy udawali porywaczy i policjantów, którzy udawali policjantów. Ćwiczenia zorganizowały Komenda Wojewódzka Policji w Łodzi we współpracy z Wydziałem Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego Łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego.

■ Pijany 21-latek z Lubelskiego, prowadząc swoje bmw szosą, w rejonie Janowa Lubelskiego wjechał po pniu na wielkie drzewo rosnące przy drodze i zaparkował

w jego koronie 2 m nad ziemią. Kierowca i pasażerowie zostali lekko pokiereszowani, za to pień drzewa niemal zupełnie oskalpowany. Wszyscy miłośnicy drzew będą zgodni, że za taki występki służnie odbiorą pijakowi prawo do jeżdżenia samochodami na 2 lata.

■ Czterech pacjentów zbiegło ze szpitala psychiatrycznego przy ul. Walczaka w Gorzowie Wielkopolskim po przecięciu kłódki zamykającej kratę w oknie, za którym był normalny świat. Pierwszego wariata ujęto niemal natychmiast, ponieważ wyskakując z okna, złamał nogę. Dwóch pozostałych – kilkanaście minut później. Czwarty wariat, rzec można wróg publiczny numer 1, nadal pozostaje na wolności. Zagrożenie dla porządku i ładu społecznego w rejonie Gorzowa wzrosło. Nieujęty jest bowiem notorycznym i patologicznym oszustem matrymonialnym.

■ Na drodze nr 1 w pobliżu Częstochowy 20-latek jadący motorem na mszę inaugurującą sezon motocyklowy w kościele jasnogórskiego klasztoru, pogrążony

w nabożnej kontemplacji, wjechał do rowu, gdzie jego jednośląd natrafił na betonowy przepust. Przepust pozostał nienaruszony, ale motocykl i motocyklista umarli tym samym momencie. Dzięki tej koniecznej uświęcającej ofierze sezon motocyklowy uznać trzeba za otwarty.

■ W jednym z mieszkań przy placu Staszica we Wrocławiu znaleziono doskonale z mumifikowane zwłoki starszej kobiety, które wyglądały jak żywe i w dodatku nie śmierdziały. To wybitne tanatoplastyczne osiągnięcie było zasługą syna zmarłej, który zakonserwował mamusię, aby dalej żyć z pobierania jej emerytury. Najwidoczniej emerytura nie była oszalamiająca, ponieważ mumifikator również zmarł w szpitalu. Obecność mumii mamusi wyszła na jaw, gdy policja odwiedziła mieszkanie zmarłego. Straty ZUS-u są więc niepowetowane.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy regionalnej, należy zatem je traktować z ostrożną powagą oraz unikać generalizujących wniosków.

Kazia Pułaska

Zawartość
kobiety
w polskim
bohaterze
narodowym.

„General Kazimierz Michał Pułaski. Bohater dwóch kontynentów i jednej sprawy – niepodległości”. Na tablicy poświęconej patronowi Publicznej Szkoły Podstawowej nr 7 im. Kazimierza Pułaskiego w Radomiu obok portretu bohatera dwie skrzyżowane flagi: polska i amerykańska.

Na razie nauczyciele i uczniowie nie zastanawiają się nad płcią patrona. Podobnie jak na Uniwersytecie Technologiczno-Humanistycznym im. Kazimierza Pułaskiego w tym mieście.

Ale kłopot wisi w powietrzu. Dotarło również tutaj, że w ostatnich dniach amerykańscy uczeni potwierdzili: generał był kobietą!

Pułaski interseksualny

Coś, co od dawna wiadomo – bagatelizują liberalne media.

Niby tak. Już 23 lata temu naukowcy uznali szkielet Pułaskiego za kobiecy. Może w grobowcu pochowano kogoś innego? – spekulowano, bo nie wystarczyło kasy na badania genetyczne. Teraz do nich wrócono. Porównano materiał genetyczny z DNA potomkini siostrzenicy Pułaskiego. Przeanalizowano kształt i ułożenie ran szkieletu. Zbadano odciski pocisków. Okazało się, że rodzina lekarza, który operował ранego bohatera, do dziś przechowuje kulę. Z szacunku dla bohatera czy na pamiątkę szoku dziada, który odkrył pochwę pod mundurem?

Jest diagnoza: Pułaska cierpiała na przerost nadnerczy. Powoduje to produkcję dużej ilości męskich hormonów i nietypowy rozwój. Bohater to osoba interseksualna z biologicznymi cechami kobiety – orzekli uczeni.

Pułaski transseksuany

W Polsce mówi się jedynie o transseksualizmie. Taka osoba ma narządy płciowe zgodne z płcią genetyczną. Jest nieszczęśliwa, ponieważ chciałaby być przedstawicielem płci przeciwnej i zazwyczaj ma orientację seksualną zgodną z płcią psychiczną.

Interseksualizm, czyli obojność, polega na jednoczesnym występowaniu narządów płciowych męskich i żeńskich. Bywa, że z pozoru wszystko jest z porządku. Dopiero w czasie dojrzewania płciowego okazuje się, że dziewczynka nie ma menstruacji, bo miejsce jajników zajmują produkujące testosteron jądra.

Ile interseksów rodzi się w Polsce? Nie wiadomo. Jednak istnieją. I nie biorą się stąd, że ubierano chłopców w sukienki czy odwrotnie, dziewczyny w spodnie, choć tak chciałoby PiS.

Portal Medonat.pl opisuje przypadek Adasia. Urodził się ze szczerbowym penisem. Jąder nie było, badania hormonalne i genetyczne dowodziły, że jest dziewczynką. Jednak rodzice postanowili, że zostanie chłopcem, bo mężczyznom jest w życiu łatwiej. Przeprowadzono operacje rekonstrukcyjne, podano hormony.

Ale dzieciak mówi o sobie w rodzaju żeńskim. Wiedział, że jest dziewczynką. Był na tyle dziwny, że koledzy zaprowadzili go do lasu, przywiązali do drzewa, sikali na niego.

Dziś wykonuje się u obojnaków jedynie operacje maskujące, żeby nie budziły sensacji w przedszkolu podczas siusiu. Prawdziwej korekty dokonuje się, gdy młody człowiek



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

sam wybierze płć. Bo płci nie można się nauczyć.

Portale medyczne przywołują przykład Gabriela. Przez 26 lat był facetem. Żle się z tym czuł. Okazało się, że ma macicę. Operacja. Gabriela urodziła bliźniaki!

– Ty pedale! – usłyszała, kiedy pojechała w odwiedziny do mieszkających na wsi rodziców.

Pułaski bez uzgodnienia

Ruch Palikota żądał wprowadzenia ustawy o uzgodnieniu płci. Pracowano nad nią przez 4 lata. Trafiła do kosza przez Andrzeja Dudę, który posłużył się argumentacją prawnicowego Instytutu Kultury Prawnej Ordo Iuris. Podniósł, że nie można zmienić płci na życzenie. A już zwłaszcza wtedy, gdy jest się rodzicem. Jeśli zapalić zielone światełko, to tylko dla tych, którzy mają i macicę, i penisa. Takie dziwaki pod żadnym pozorem nie mogą mieć prawa do adopcji!

Pułaski bez różnicy

W USA zamiana Pułaskiego na Pułaską nie robi różnicy. Ot, ciekawostka historyczna. Bohater czy bohaterka, twórca czy twórczyni narodowej kawalerii – co za różnica? Płć nie przekreśla zasług. Przecież Pułaski (Pułaska) walczył(a) o niepodległość, za co został(a) mianowany(a) generałem. No i podczas bitwy nad Brandywine miał(a) ocalić życie Jerzego Waszyngtona.

Co innego w Radomiu.

– Uniwersytet ma za patrona Pułaskiego od 41 lat. Przybrał to imię, kiedy był tylko Wyższą Szkołą Inżynierską. Nigdy dotąd nie było powodu się wstydzić. Dziś są poważniejsze sprawy. Perłą każdego uniwersytetu jest kierunek lekarski. Dopiero z nim wystartowaliśmy, a dobijają się setki kandydatów!

W Szkole Podstawowej nr 7 w Radomiu nauczyciele nie przejmują się patronem, tylko strajkiem. 91,5 procent nauczycieli było „za”. Nie przyłączyli się tylko dyrektorka i wice. Bo są pracodawcami, zatem im nie wolno. A także katecheta. Biskup zabronił. W pierwszy dzień strajku z rana przyszła garstka dzieci, bodaj sześcioro. Kuchnia pracowała pełną parą, obiad jest bardzo ważny, może młodzież zechce zjeść i pojawi się więcej głodnych?

Na razie patronka Kazimiera Pułaska nie budzi emocji. Przewodniczący komisji strajkowej to kobieta. Podobnie jak przewodniczącą rady rodziców, która popiera strajk. Ale czym dalej na wschód, tym trudniej. W Białymstoku imię Kazimierza Pułaskiego nosi Szkoła Podstawowa nr 14 położona przy ul. Kazimierza Pułaskiego. 700 uczniów. 70 lat istnienia. W tym roku przypada 40. rocznica wyboru patrona. Hasło szkoły: „Społeczeństwo jutra zaczyna się dzisiaj”. Ale chodzi o doświadczenie w nauczaniu zintegrowanym. I ofertę edukacyjną. Nie o ideologię LGBT.

Pułaski ma tutaj izbę pamięci. Pułaski, nie Kazimierz St. Kozłowski. Niepotrzebnie więc pytam o generalskiego druha. Nie ma potrzeby zastanawiać się nad niuansami tej przyjaźni.

„Zawsze chcemy być razem – o ile będziecie możebnym – i zawsze być z wiedzą bliscy sobie” – napisała Pułaski i Kozłowski we wspólnym testamentcie. „Gdyby w razie który z nas był chory, ranny, w niewolę zabrany lub innem nieszczęściu, to drugi brat ma mieć o nim tro-

skę we wszystkich potrzebach, ratować i opiekować się jego osobą jako i całym mieniem...”.

Strona Sp14-bialystok.pl jest zablokowana. Przypadek?

– No, kłopot z Pułaskim jest. To prawie jak mieć za patronkę Annę Grodzką! – słyszę.

Pułaski z zakolami

Oczywista ma zostać strefą bez aborcji, eutanazji, *in vitro*, ideologii gender. Jak doniósł „Nasz Dziennik”, drogę wskazuje Podkarpacie. Tutaj władze ustanowią dobre prawo lokalne. Bo w sejmiku mają większość „ludzie z wartościami, ludzie sumienia”.

To początek. Wszędzie, gdzie rządzi PiS, odbędą się podobne działania. Ideologia gender nie może niszczyć niewinnych dzieci.

SP nr 31 w Rzeszowie nosi imię Pułaskiego. I wciąż jest dumna z patrona. Jeśli czegoś żał, to tylko faktu, że w Polsce Pułaski jest zdecydowanie mniej znany i ceniony niż za oceanem.

„11 października każdego roku cała Ameryka obchodzi Dzień Pamięci generała Pułaskiego... Odbývá się największa w USA parada Pułaskiego na Piętej Alei w Nowym Jorku. Jego imieniem nazywane są różne instytucje, fundacje, place, ma wiele pomników, tablic, a w amerykańskiej historii swoje piękne miejsce – po wieczne czasy”.

Pułaski był kobietą? Bzdury jakieś. Zakola miał od testosteronu – jak każdy facet. Badania? Nie było żadnych badań ciała, bo nie miała! Ze szkolnej gazetki: „Pułaski zmarł 11 października w roku 1797 z dala od brzegów, na pokładzie statku. Nie mogąc z powodu panujących upałów odwiedzić zwłok bohatera do Charlestonu – oddano je morzu”.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Strajkowy zawrót głowy

Pomykając radośnie przez Muzeum II Wojny Światowej, między Leninem a Stalinem natknąłem się na nauczycielkę z mojej szkoły. Widok niby codzienny, ale nie codziennie uczeń spotka swojego belfra w muzeum. (...) Nauczycielka ta, poza katechką, stanowi jedyny skład PiS-u w szkole. (...) Rozpoczęliśmy i zakończyliśmy rozmowę najbardziej gorącym tematem ostatnich dni – strajkiem nauczycieli. Wyraziłem poparcie dla strajkującej części pokoju nauczycielskiego, twierdziłem, że ciężko pracujący edukatorzy zasługują na godne wynagrodzenie, od nich przecież zależy los przyszłych dyrektorek NBP, Misiewiczów czy Andruszkiewiczów. Moja rozmówczyni oznajmiła:

„– Nie czytam żadnej prasy.

– Jako nauczycielka dostaję bezproblemowo 4500 zł na rękę i jeszcze dodatkowo rząd daje 600 zł podwyżki.

– Jeśli dla początkującego nauczyciela obecna rządowa podwyżka jest zbyt niska, to dlaczego nie spróbuje szczęścia w biznesie?

– Wszyscy nauczyciele, którzy obecnie strajkują, dążą do destabilizacji pozycji rządu na arenie politycznej.

– Strajk nauczycieli narusza konstytucję, dokładnie art. 70.

– Wszyscy nauczyciele powinni ponieść odpowiedzialność zbiorową za śmierć uczennicy z Zespołu Szkół w Końskowoli, która mimo choroby serca poddawana była stresowi”.

Po tym stwierdzeniu miarka się przebrała, doszedłem do konkluzji, że nie jestem przygotowany na dialog z tak twardym elektoratem, poszedłem w pizdu. Oddając się przemyśleniom, co jest nie tak z prawymi i sprawiedliwymi nauczycielami, włączyłem telewizję publiczną. Dowiedziałem się, że moja nauczycielka padła ofiarą dzielnego ataku swoich kolegów z pokoju nauczycielskiego będących członkami ZNP. Atak ten polegał na oklejeniu ławki szkolnej kartkami z wpisami poszkodowanej w mediach społecznościowych, w których oświadczała, że jej koledzy po fachu są leniami i nierobami. Serdeczna koleżanka pokrzywdzonej postanowiła zrobić zdjęcie jako dowód w sprawie o mobbing. Cieszę się z tego niezmiennie; jest to dowód na to, że mimo przyjaźni prawo musi być respektowane, albowiem rzekoma ofiara mobbingu nie miała świadomości, iż rzeczywistym napastnikiem jest ona sama. Telewizja Kurskiego nie pozostawia suchej nitki na strajkujących nauczycielach z ZNP, czyli na nauczycielach gorszego sortu.

Działania rządu w sferze medialnej motywują mnie do dalszej działalności opozycyjnej.

Jerzy Urban powiedział kiedyś, że na przekór władzy trzeba być pedalem. Chciałbym uzupełnić tę myśl. Na przekór władzy trzeba być: pedalem, ateistą, imigrantem, Niemcem, Rosjaninem, Europejczykiem, Żydem, sędzią, niepełnosprawnym, a zwłaszcza nauczycielem.

Aktywny uczeń

Lesba won!

O nowoczesności, poszanowaniu godności i tolerancji, którymi popisali się nauczyciele.

„Wizją polskiej szkoły jest wychowanie człowieka kulturalnego, odpowiedzialnego, aktywnego, twórczego, wrażliwego, otwartego na potrzeby drugiego człowieka, mającego poczucie więzi ze swoją rodziną, regionem, ze swoją Ojczyzną, człowieka prawego i tolerancyjnego” – czytamy na stronach Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Podobnie mówią o swojej pracy nauczyciele z Kłodzka.

„Wychowujemy naszych uczniów w duchu uniwersalnych wartości moralnych, tolerancji, humanistycznych wartości, patriotyzmu, solidarności, demokracji, wolności oraz sprawiedliwości społecznej. Pracujemy z młodzieżą w oparciu o nowoczesne programy kształcenia ogólnego i stosujemy efektywne technologie kształcenia” – czytamy na stronie internetowej zespołu szkół.

Według kadry pedagogicznej uczniowie są znakomicie przygotowani do życia we współczesnym świecie i prezentują ponadczasowe europejskie postawy: „Absolwent naszej szkoły to człowiek: tolerancyjny, dbający o bezpieczeństwo własne i innych, aktywny, ciekawy świata, uczciwy i prawy, przestrzegający prawa, kulturalny, obowiązkowy, samodzielny oraz promujący zdrowy styl życia. Jest wolny, zdolny do dokonywania właściwych wyborów oraz życzliwie nastawiony do świata i ludzi”.

Gimnazjum w Kłodzku podobnie przedstawia misję. Według Urzędu Miejskiego w Kłodzku szkoły w mieście są „miejscem wzajemnego szacunku, zaufania i bezpieczeństwa”.

Poczytaliśmy sobie to wszystko, pokiwaaliśmy z niedowierzaniem głowami i przypomniał sobie wczorajszą rozmowę z Małgorzatą Musialik z Kłodzka właśnie.



...

Małgorzata Musialik to kobieta czynna. Walczy o wsparcie dla biednych, chorych, niepełnosprawnych. Ratuje bezdomne zwierzęta. Jest społeczniczką i aktywistką. Człowiekiem Roku 2018 w swoim regionie. Jest też lesbijką.

Od początku nauczycielskiego protestu wspiera każdego strajkującego belfra. Teraz też chciała. Wzięła udział w manifestacji uczniów, którzy dołączyli się do protestujących nauczycieli przed Urzędem Miasta w Kłodzku.

– Przyszłam z tęczą flagą, reprezentując środowisko LGBT, przecież walczymy także o równość dla uczennic i uczniów nieheteronormatywnych – mówi Musialik. – Najpierw podszedł do mnie jeden z nauczycieli i poprosił o zwinięcie flagi, którą określił jako „symbol polityczny”.

Małgorzata odmówiła. Tłumaczyła, że przecież tęcza flaga nie jest symbolem politycznym, lecz symbolem tożsamości i to-

lerancji. Mówiła o solidarności, o równości społecznej. Na próżno.

– Kolejno przychodzili inni nauczyciele, mniej lub bardziej kulturalni, i wymuszali na mnie zwinięcie flagi. Jakies dwie bardziej nerwowe nauczycielki zaczęły wyrwać mi flagę za drzewiec. Coś przy tym krzyczały, szarpały mnie.

Posiadamy zdjęcia z tych zajęć. Musiałek była popychana i szarpana przez nauczycielki.

...

– Potem kolejni nauczyciele żądali, abym zwinęła flagę. Straciłam rachubę, ile osób kazało mi opuścić zgromadzenie. Kilkanaście na pewno. Ktoś mi kazał wypierdalać... Co najmniej dwóch było wyjątkowo niegrzecznych. Wreszcie strajkujący nauczyciele wezwali policję, żądając, żeby Musialik usunięto siłą.

– Podobnie jak wcześniej nauczycielom, tłumaczyłam policjantom, że tęcza flaga nie jest symbolem politycznym... Zrozumieli.

Policjanci powiedzieli strajkującym nauczycielom, którzy chcieli wyrzucić aktywistkę z grona protestujących, że ich interwencja była bezzasadna. Pouczyli pedagogów, że tęcza flaga jest symbolem tożsamości i równości.

Musiałek zwinęła flagę i wróciła do domu.

– Obejrzałam się jeszcze i co zobaczyłam? „Godność” – m.in. to hasło widniało na plakatach przyniesionych na manifestację pod kłodzkim ratuszem, gdzie przyjechali przedstawiciele placówek oświatowych z całego powiatu.

Czy więc nauczyciele uczą tolerancji? Niech przykładem będzie nie tylko przypadek aktywistki podczas akcji protestacyjnej w Kłodzku.

...

Liceum Ogólnokształcące w Toruniu z okazji obchodów 450-lecia szkoły rozpoczęło na swoim fanpage’u akcję „450 zdjęć na 450-lecie”. Celem tej inicjatywy było pokazanie uczniów, szkoły i ich życia. Uczniowie i absolwenci wrzucali swoje wspomnienia i zdjęcia z lat szkolnych.

Gdy na profilu szkoły pojawiła się fotografia dwóch przytulających się chłopców w jednokowych bluzach, do akcji włączyli się nauczyciele. Zdjęcie wywołało w gronie pedagogicznym wiele emocji. Tak wiele, że kazano je usunąć „ze względu na zgorzniecie publiczne”.

JOANNA SKIBNIEWSKA

askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Pisowcy łamią kręgosłupy moralne strajkującym nauczycielom.

Nie widać tego może z poziomu

Warszawy

czy Krakowa,

ale np. w Sokółce

na Podlasiu

jak najbardziej.

18-tysięczna Sokółka słynie m.in. z obecności Tatarów – nieterrozystów islamskich – ale zasługuje na uwagę również z powodu starosty Piotra Reckiego, szefa lokalnych struktur Prawa i Sprawiedliwości. Ten 43-latek to jeden z najwierniejszych synów dobrej zmiany na Podlasiu. Od czasu do czasu bywa o nim głośno, bo gość nosi głowę wysoko i ma naturalną skłonność do obrażania się na wszystko i na wszystkich.

2 lata temu były baron ludowców z Sokółki, obecnie poseł Porozumienia Gowina Mieczysław Baszko został oskarżony przez Reckiego o to, że miał go nazwać „niemieckim faszyztem”. Do pyskówki miało dojść podczas otwarcia jednej z lokalnych dróg.

Jest tajemniczą poliszynela, że poseł z Sokółki i starosta powiatu sokólskiego nie pałają do siebie miłością i nieraz dochodziło między nimi do słownych utarczek. Rečko tym razem jednak polecał z doniesieniem do prokuratury, ale ta uznała, że zbrodni nie było i sprawę umorzyła. Antyfaszysta z PiS nie odpuszcza, bo kilka miesięcy temu to umorzenie zaskarżył.

Teraz znów robi się o nim głośno za sprawą, jak twierdzą rozmówcy lokalnych mediów, wywierania presji na nauczycieli, żeby sobie odpuścili ogólnopolski strajk w jego powiecie. Toczy przy okazji kuriozalną wojnę o symbole związkowe, zwłaszcza, w jego mniemaniu, „komusze”.

„Kim on jest, żeby ingerować w strajk nauczycieli? To akcja ogólnopolska, która jest całkowicie legalna, powiatowi nic do tego. Ale nasz

Władca strajku



Ilustr. WŁODEK KIEŃSKI

pan starosta rości sobie prawo do wszystkiego, także do tej akcji. Nakazał dyrektorom placówek, które podlegają pod powiat, zdjąć z budynków szkół flagi Związku Nauczycielstwa Polskiego, bo on sobie nie życzy u siebie żadnych strajków.

A przecież szkoły nie są jego własnością, nie mówiąc już o tym, że flagi zostały tam zawieszone legalnie. Dyrektorzy oczywiście je zdjęli, bo sami boją się starosty, więc robią pokornie to, co im każe” – opowiadała redakcji „Nowin Sokólskich” jedna z nauczycielek szkoły, dla której Rečko jako starosta jest organem prowadzącym.

Co ciekawe, kwestię wywieszania sztandarów związkowych Rečko przez moment widział tylko na jedno, oczywiście prawe oko.

„Starosta sokólski Piotr Rečko nakazał zdjąć flagi ZNP z budynku Zespołu Szkół w Sokółce, tłumacząc to apolitycznością instytucji oświatowych. Na budynku Zespołu Szkół Rolniczych powiewa flaga »Solidarności« Oświatowej, mimo że ZSR nie strajkuje. Czy nie jest to przykład dyskryminacji ZNP? Jeśli tak, to takie postępowanie jest karalne. Zaznaczam, że nie mam nic przeciwko Solidarności” – napisał do redakcji portalu Isokolka.eu już po rozpoczęciu strajku inny nauczyciel.

Chwilę po ukazaniu się tego wpisu flaga „Solidarności” oczywiście zniknęła. Rečko nie ustępuje, bo jako władca absolutny w powiecie swoje i tak wie. Smaruje więc na stronie internetowej swojego urzędu pismo otwarte.

„Z braku określenia zasad prowadzenia oflagowania obiektu zakładu pracy przez ustawodawcę, można posługiwać się orzecznictwem sądów” – pisze z satysfakcją, przywołując wyrok Sądu Rejonowego w Lublinie sprzed kilku lat. To nic, że sprawa dotyczy innego kontekstu, dla Reckiego ważne są frazy z niego wyrwane: „Związek zawodowy ma możliwość oflagowania tylko tych pomieszczeń, które zostały związkom przez pracodawcę udostępnione do wyłącznego użytku. Zakład pracy jest bowiem własnością prywatną i to pracodawca ma prawo decydowania, kto i gdzie wywiesza flagi i transparenty. Związki mogą działać organizując zebrania związkowe, mają prawo wywieszać flagi i informacje na tablicy ogłoszeń udostępnionej przez pracodawcę. Nie mogą jednak bez zgody zakładu wywieszać flag i transparentów, tym samym organizować pikiety na terenie zakładu pracy”.

Efekt? Portal Sokolka.tv informuje o jednej z szkół podległej Rećce: „Tam nauczyciele przystąpili do strajku, utworzyli komitet strajkowy i »zamknęli się« w pokoju nauczycielskim. W sali, w której się znajdowali, nie było żadnych plakatów, nauczyciele nie nosili żadnych plaketek z napisem strajk. Nie udzielono nam żadnych informacji, ilu nauczycieli przystąpiło do strajku i co zamierzają robić dalej”.

Jak się słyszy, w innej z sokólskich szkół nauczyciele zrezygnowali ze strajku wyłącznie z sympatii do swojej bardzo lubianej dyrektorki, a nie ze strachu przed pisowcem. Twierdzą bowiem, że Rečko znalazłby jakiś sposób, żeby jej się pozbyć i zainstalować w placówce swoją marionetkę.

WJK



Wuj w pupę

A ja mówię, symboliczny wuj w pupę polskiemu ciału pedagogicznemu. Wuj też z rodzicami i ich smarkatymi kłopotami. Niech was czarni tak dojadą, żeby wam w piętę poszło – na zdrowie! Chcecie ludzkiej rozsądnej władzy, skrojonej na miarę XXI w., to sobie taką władzę wybiercie. A skąd, do wuj, taka władza? Ano stąd, skąd i przeszłe, i obecna przyszły, spośród was, drodzy obywatele. PiS to my, „nasi”, tu krojeni z tego, czego krawcowi czasem staje, a czasem wręcz przeciwnie. Boicie się o los prychówku, to go emancypujcie. Oczekiwanie, że przyjdzie kolejna dobra zmiana i was, obywatele, oświeci, to absurd. Ciemni jesteście jak tabaka w rogu, to i wami pomiatają. Kto czarnych do szkół wpuścił? Kto namaścił klechów, by trzęśli polską edukacją? Nie chcecie, by wasze potomstwo lykało katolickie brednie, a czasem i uświęconą święceniami spermę, to im dzieci nie podkładajcie. A, bo mi, panie, dzieciaka zaszczują, jak go na religiję nie puszczą, to i puszczam. Brawo, tak trzymaj, ciemnogrodzie. Kaganiec strachu i kaganek oświaty blisko na ołtarzu leżą. Co, do wuj, robić nam trzeba? Zacznijcie rozmawiać z władzą językiem, który pojmie w lot. Bachorów na tzw. lekcje religii nie posyłać, aż będzie można odwrócić beczelny biskupi argument, że „za pracę trzeba płacić”. Ano już nie trzeba, skoro tylko pracy dla klechów i ich świeckich pomagierów nie będzie, bo dzieci nie przychodzą. Przestańcie, drodzy obywatele, pchać się na dotowane przez państwo kosztowne uczelnie; i znowu nie ma kasy, bo ta idzie za studentami. Nie głosuj więcej, drogi ciemnogrodzie, na świętoszkowatych lokajów, co plebanowi z zadka nie wychodzą. Podła kondycja polskiego belferstwa to nie przypadek. Kto za mordę belfra trzyma, ten decyduje o młodzieży chowaniu. Tu nieświeżka pointa: aha, myśli władza, ssanie purpurowych fiutów to już jeno siwizna, bo do upragnionego stołka nie prowadzi, no to teraz inaczej trzeba do sprawy podejść – czarni wracają do kruchty. By się słowo cięciem udało, myślicie, drodzy ciemnogrodzianie, i przy wódce, i przy umachu. Myślenie ma przyszłość, PiS tylko przeszłość.

Tadeusz Kwiatkowski z Krakowa

„Małe jest wredne”

Chciałbym nawiązać do artykułu Macieja Mikołajczyka z „NIE” nr 15/2019).

Moje dziecko w tym roku nie pojedzie na obóz akrobatyczny, ponieważ instruktorzy po ostatnich wakacjach nie zamierzają nic organizować. Dostało im się po uszach od rodziców, że zostawili jedno dziecko w hotelu z innym instruktorem, a reszta pojechała na trening. Tak się stało po czterech spóźnieniach dziecka na autobus, który musiał dotrzeć na konkretną godzinę, ponieważ z sali gimnastycznej korzystały inne grupy.

Obecnie pretensje rodziców są koszmarem dla niejednego nauczyciela. Wielu młodych nauczycieli wraca z placem do domu. Mało się o tym mówi, bo nauczyciele zostali przedstawieni przez kaczystów opinii publicznej jako obiboki, bogacze i nieudacznicy. Nie chcą dolewać oliwy do ognia, mówiąc, że nie radzą sobie z dziećmi. Często prawda jest taka, że bachor jest rozpuszczony, a jego problemem jest wychowanie przez rodziców.

Chciałbym tu również wspomnieć o dysleksji i innych chorobach obecnych latorośli, o których pan Maciej pisał. Przecież system to stworzył. Jak można pisać egzamin dojrzałości z języka polskiego, którego wynik ma wpłynąć, czy dostanę się na politechnikę, czy nie? Również nie rozumiem, dlaczego uczyć pochodnych funkcji osoby, które myślą o politologii. To jest chore, bo sam wiem, że tego, czego nauczę się z matematyki w 3 godziny, to na angielski czy na polski potrzebuję 10. Dlatego wybrałem politechnikę, na której mój poziom języka polskiego z podstawówki w zupełności mi wystarczył. Nikt nawet raz nie wytknął mi błędu ortograficznego i nigdy nie zapytał, kto to Konrad Wallenrod, nie wspominając, co myślał i w jakiej metaforze.

Drodzy nauczyciele, niestety nie jesteście bez winy za to, co się teraz dzieje. Musicie wiedzieć, że przyczyniliście się do obecnej sytuacji politycznej, czyli faszyzmu na miarę XXI wieku.

Od 29 lat niewiele zrobiliście z nauką nietolerancji w szkole. Każdemu świętu państwowemu tworzyście piękne przedstawienia, na których słyszymy „Rosjanie nas zaatakowali”. Tak było u mojego dziecka na przedstawieniu o odyskaniu niepodległości. Przecież to jest wpajanie nienawiści do drugiego człowieka.

Jestem przekonany, że większość z was nie rozumie, jaką piękną glebę przygotowało dla rosnącego nacjonalizmu, który obecnie cechuje naszą władzę. Nie zrozumieliście, że spora część narodu przekroczy tę cienką granicę między patriotyzmem a nacjonalizmem. Dlatego może warto zacząć przypominać dzieciom, kto to jest człowiek, a nie kogo zabił lub z czyich rąk zginął. Może warto uczyć dzieci, że bohaterem jest ten, co wojnie zapobiegł, a nie ten, co z niej wrócił.

Nie zapomnijcie również o sprzeciwie wobec religii w szkole. Przecież wspólnym mianownikiem każdej religii jest nietolerancja.

Pozdrawiam i trzymam kciuki za godne warunki waszej nauczycielskiej pracy.

Mirek

Rebus 1: PiS nieście kaganiec oświaty.
Rebus 2: Nie czas załować katedr, gdy płoną lasy.

Ku pokrzepieniu serc tych wszystkich, których wielkanocny zalew dewocji przyprawia o mdłości: bywa gorzej. Serio, są kraje, w których „wyznawcy Pana Jezusa” są gorsi od Kai Godek i prof. Krystyny Pawłowicz razem wziętych. No dobra, jeden kraj. Ale za to duży.

Amerykańscy nawiedzeni biją naszych na głowę.

Garść przykładów, tylko z „Wielkiego Postu” – czyli ostatnich kilku tygodni.

Czapa za aborcję

Republikański deputowany z Kongresu stanu Texas, Tony Tinderholt, zgłosił projekt ustawy HB 896, który klasyfikuje aborcję jako zabójstwo. „Trzeba pamiętać, że gdy pijany kierowca zabije kobietę w ciąży, odpowiada za 2 zabójstwa. Gdy zamordujesz ciężarną, stawiają ci 2 zarzuty. Mój projekt zmierza zatem do stworzenia równego prawa dla wszystkich” – tłumaczył kongresman Tinderholt. Śmieszność polega na tym, że Texas jest jednym z trzydziestu stanów USA, które przewidują karę śmierci za zabójstwo. I wyjątkowo chętnie z tego prawa korzysta: ponad jedna trzecia wszystkich amerykańskich egzekucji przeprowadzana jest w właśnie w stanie „samotnej gwiazdy”. Co oznacza, że

teksańscy „obrońcy życia” są gotowi zabijać kobiety za aborcję.

Co warte odnotowania, teksański Kongres pracuje nad tym projektem – właśnie odbyło się wysłuchanie publiczne. 446 obywateli dumnego stanu wystąpiło z poparciem dla ustawy – nie tylko reprezentanci organizacji „pro-life”, ale także lokalne organy Partii Republikańskiej. Cassandra Weaver, odpowiedzialna za organizowanie republikańskiego elektoratu (w amerykańskim systemie partyjnym jest to osobne stanowisko pochodzące z wyborów), ogłosiła, że deputowani, którzy nie poprą projektu Tinderholta, odpowiedzą przed „stworcą” i nie tylko. „Wyborcy wybrali was po to, żebyście skończyli z aborcją” – pouczyła.

Odebrać babom głos

Pastor Jesse Lee Peterson, bohater konserwatywnych republikańców, autor ogólnokrajowego programu radiowego, 46. na liście pięćdziesięciu najbardziej wpływowych gospodarzy radiowych talk-shows, „TSL Power 50”, ogłosił, iż wszystko złe, co dzieje się w Ameryce, wynika z praw wyborczych kobiet. „Homoseksualiści, mężczyźni i kobiety żyjący razem bez ślubu i muzułmanie, cały zły sort ludzi, którzy rządzą w naszym kraju – oni stali się obywatelami pierwszej kategorii, podczas gdy chrześcijanie, mężczyźni i kobiety wierni Bogu są obywatelami drugiej klasy. I dzieje się tak, bo kobiety głosują. I głosują nie na to, co trzeba, nie na tych, na których trzeba – a to dlatego, że mężczyźni nie mówią im »nie«” – ogłosił Jesse Lee, oburzony wyborem Lori Lightfoot, czarnoskórej lesbijki, na burmistrza Chicago. „Kobietom brakuje przywództwa mężczyzn i to kobiety przekonały mężczyzn, żeby głosowali na homoseksualistów i innych takich” – wyjaśnił Jesse Lee. Który skądinąd wyrastał na plantacji w Alabamie, gdzie jego pradziadkowie byli niewolnikami, i jest także autorem tezy, iż Afroamerykanie są w swej masie niedorozwinięci, czego dowodem jest mnogość ich nieślubnych dzieci.

Uduszenie żony drogą do zbawienia

Christopher Watts z Colorado, odsiadujący 3 dożywocia za zamordowanie ciężarnej żony i dwóch córek w wieku 3 i 4 lat, w więzieniu odnalazł Jezusa. Chris udusił żonę po tym, jak wyznał jej, że już jej nie kocha i chce zacząć nowe życie z koleżanką z pracy, na co ona zareagowała bez entuzjazmu. Następnie zapakował zwłoki żony i żywe jeszcze dzieci – bez fotelików, jak podkreślał z oburzeniem media – do samochodu, wywiózł do rafinerii, w której pracował, po czym udusiwszy dziewczynki ich ulubionymi kocykami, wrzucił trupki do zbiornika na olej. Żona się nie zmieściła, bo otwór w zbiorniku miał tylko 20 cm, zakopał ją więc w okolicy. Jego pierwsza wersja wydarzenia była taka, że to żona udusiła dzieci i za to ją zamordował. Obecnie Chris przeczytał Biblię od deski do deski i jest szczęśliwy. „Nigdy nie myślałem, że mogę mieć taki związek z Bogiem” – wyznał – „to niezwykła łaska, która wypłynęła z tego wszystkiego. Chciałbym tylko, żeby nikt nie musiał za to zapłacić takiej ceny”. Trzyma w celi zdjęcie zamordowanej rodziny i codziennie czyta im fragmenty Pisma Świętego. Jego wujek i ciocia, którzy są misjonarzami, są „zadziwieni tym, jak dojrzała stała się jego wiara”.

Precz z transseksualnymi mutantami

Laura Ingraham, baptystka nawrócona na katolicyzm i gwiazda ultrapravicowej pro-Trumpowej telewizji Fox News, oraz jej gość Paul Nathanson, wykładowca tzw. studiów religijnych

Katoczubyzza oceanu

USA – życie duchowe z wariatami.



ILUSTRACJA: WŁODEK KIERUS

i dogłębny badacz mizoandrii – czyli nienawiści wobec mężczyzn, szerzonej oczywiście przez feministki – wystąpili w programie o doniosłym tytule „Transhumanizm i atak na tradycyjną tożsamość płciową i męskość”. Transhumanizm – wyjaśniam osobom niedostatecznie zainteresowanym dziełami Szatana na ziemi – to powstały w XIX w. w Rosji kierunek filozoficzny, który głosi, że

istnieje etyczny imperatyw wykorzystania postępu naukowego do poprawy kondycji i przedłużania życia człowieka. W istocie powszechność sztucznej zastawki serca czy endoprotezy biodra dowodzą, że wizje transhumanistów stały się faktem – ale ortodoksi religijni nadal uznają, że są to wizje niezgodne z prawem naturalnym, czyli szatańskie w swej naturze.

Red. Ingraham i jej gość poszli jednak o krok dalej, uznając, że operacje zmiany płci są nie tylko manipulowaniem przy poszczególnych boskich dziełach w postaci osób transseksualnych, ale wręcz zamachem na boski plan *en général*. Transseksualiści chcą bowiem stworzyć nowy gatunek człowieka. Między rozmówcami zaistniała różnica zdań co do tego, jak mutanty będą wyglądać. Red. Ingraham uznała, że będą „częściowo ludźmi i częściowo zwierzętami”, choć „bardziej ludźmi”. Dr Nathanson zaoponował, że będą to człowieko-maszyny. Oboje jednak nie mieli wątpliwości, że prawdziwym celem osób poddających się operacjom zmiany płci jest zmutowanie gatunku ludzkiego.

Cudzołotnicy do pudła

Dopiero w marcu 2019 r. stan Utah zniósł zapis paragrafu 76-7-104 kodeksu stanowego, który przewidywał karę więzienia – do 6 miesięcy – i grzywnę 1000 dolarów za „cudzołóstwo”. Tak

dokładnie było to zapisane w prawie pochodzącym z 1973 r.: „Osoba niepozostająca w związku małżeńskim, która dobrowolnie odbywa stosunek seksualny z inną osobą, jest winna cudzołóstwa”. Zmiana prawa przeszła dość niewielką większością 41 do 32 głosów, a przeciwnicy rezygnacji z wsadzania grzeszników głośno wyrażali swój protest. „Naprawdę chcemy to zrobić?” – zapytał republikański deputowany kongresu stanowego Merrill Nelson, dodając, że nawet jeśli rozpustników nie da się tak naprawdę wsadzać, to prawo powinno zawierać zapisy o charakterze „moralnym”, które stanowiłyby wskazówkę co do tego, co prawodawca uważa za właściwe dla społeczeństwa standardy. Inny republikański przeciwnik depenalizacji nieślubnego dymanka, Kevin Stratton, wyraził ubolewanie, że „nasze prawo nie jest dość silne, żeby rządzić niemoralnymi ludźmi”.

Niewierni do piekła

Zarówno w Kongresie federalnym, jak i w Kongresach stanowych istnieje dziwny obyczaj rozpoczynania każdego dnia obrad „inwokacją”, co jest eufemizmem dla modlitwy. Inwokację wygłasza kapelan, jeden z deputowanych albo osoba przez niego zaproszona – i jej formuła jest od dawna kwestią sporną. Sąd Najwyższy USA skrytykował inwokację, które „oczerniają niewierzących albo religijne mniejszości, grożą potępieniem albo wyzywają do nawrócenia”. Atoli kongresmani stanowi wiedzą swoje. Pastor Doyle Kelley, ojciec republikańskiego członka Kongresu stanowego Georgii, Treya Kelleya, ogłosił ostatnio, iż statystyki wskazują, że „70 procent ludzi w stanie Georgia jest zagubionych, co w języku baptystów oznacza, że umierają i są w drodze do piekła”. Albowiem – jak wyjaśnił jego synek, gdy powstała kontrowersja – nie chodzi o kościoła. „Czy wszystkie wasze działania wykonywane są w imieniu Jezusa Chrystusa?” – pytał deputowanych, którzy mają však reprezentować wszystkich obywateli, także niewierzących i np. muzułmanów. Jeszcze lepsza była deputowana z Pensylwanii

o swoim nazwisku Stephanie Borowicz, która osobiście wygłosiła inwokację w postaci 90-sekundowej modlitwy, podczas której 13 razy powtórzyła słowo „Jezus”: przepraszając Jezusa za to, że Ameryka straciła go z oczu i błagając, żeby zawrócił ją z tej niegodziennej drogi; dziękując za prezydenta, który „stoi jednoznacznie u boku Izraela”, a także obiecując Jezusowi, że „w potężne wszechmocne imię Jezusa, na imię Jezusa każde kolano się zegnije, każdy język będzie wyznawać, Jezu, że ty jesteś panem, w imię Jezusa amen”. Co było tak uroczyste, że zaraz po tej ekumenicznej inwokacji ślubowanie składała Movita Johnson-Harrell, pierwsza muzułmanka w historii Kongresu stanowego Pensylwanii.

Bóg jest super

Na początku marca przez południowe stany USA przetoczyło się 40 tornad. Na pomoc ofiarom pospieszili członkowie Zespołu Szybkiego Reagowania Billy’ego Grahama. To „organizacja ewangelizująca”, która wysyła posłańców w tereny dotknięte katastrofami, żeby nieśli tam „emocjonalną i duchową pomoc” – czytają: namawiali rannych, bezdomnych i osieroconych do dziękowania Bogu za jego łaski. Jeden z jej członków, Jason Smith, umieścił na Facebooku zdjęcie zrównanego w ziemię domu, z którego pozostał tylko kawałek murowanej szafy z podpisem: „Właśnie byłem u rodziny, która przeżyła tornado w tym domu. Została z niego tylko szafa modlitewna babci” – napisał. Szafa modlitewna – dodajmy – to wynalazek wynikający z dosłownie rozumianego zalecenia z Ewangelii św. Mateusza: „Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy. Oni lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać. Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu”. „Mój Bóg jest super” – uradował się doradca modlitewny na gruzach domu rodzinnego swoich podopiecznych. 65 tysięcy osób polubiło post JASONA, ponad 100 tysięcy go udostępniło, dziesiątki oparły go radosnymi komentarzami: „Chwalmy Pana”; „Bóg jest wspaniały”; „Bóg jest dobry cały czas i cały czas Bóg jest dobry”. Tornado z początku marca zabiły 23 osoby i zostawiły na swojej drodze prawie setkę rannych.

Grzech nie dać

Lori Alexander to popularna internetowa ewangelistka, „odrodzona chrześcijanka” i autorka bloga o nazwie „Odmieniona żona”, do którego inspiracje znalazła w liście św. Pawła do Tytusa: „Bóg nakazuje starszym kobietom, aby uczyły młodsze, jak być trzeźwą, kochającą i posłuszną żoną, jak kochać dzieci, być cnotliwą, dyskretną, dobrą i gospodarną”. Ostatnio Lori przebiła się do szerszej publiczności wykładem na temat dawania mężowi. „Czy kobieta powinna uprawiać seks ze swoim mężem, nawet jak nie jest w nastroju? Odpowiadam: tak, żona, która kocha Pana i jego nauki, na pewno nie odmówi mężowi, bo nie kierują nią nastroje czy emocje, ale doskonałe Słowo Boże”. Ta odpowiedź wywołała ożywioną dyskusję, którą Lori streściła w sposób następujący: „Pewna kobieta odpowiedziała mi na to: Czy zdajesz sobie sprawę, że kobieta jest istotą ludzką i ma swoje własne prawa? Jeżeli nie jestem w nastroju, nie dotykasz mnie i kropka. Jesteś słabą kobietą”. Lori ma kontrargument: „Ta kobieta jest silna, która nie kieruje się nastrojami i emocjami, ale żyje w posłuszeństwie Bogu i boskim przykazaniom, aby nie odmawiać seksu mężowi. To wymaga siły, a nie robenia tego, na co masz ochotę”. „Dla czego kobiety są tak głęboko zdegradowane na myśl o swobodnym oddawaniu się mężom, nawet gdy nie są w nastroju” – zastanawia się Lori i znajduje odpowiedź: to wszystko wina seksu przedmałżeńskiego, w którym kobiety są „regularnie wykorzystywane przez mężczyzn do seksu”. To sprawia, że „ich serca twardnieją przeciwko mężczyznom”. Blog Lori Alexander ma 100 tysięcy fanów.

AWŁ

REBUS 2



Nogi, nogi, setki nóg.

75-letni Mick Jagger przeszedł operację zastawki serca, zespół The Rolling Stones przełożył zaplanowane tournée po Sanach Zjednoczonych. Mówi się i pisze, że podczas jednego koncertu Jagger przebiega na scenie ok. 10 km. Nie bardzo mi się chce wierzyć w prawdziwość tych rachunków.

Piłkarz, owszem, podczas meczu przebiega ponad 10 km. Ale jest to młody człowiek, w dodatku trenowany do biegania, a nie do śpiewania.

Nie wiem, jak żyją i jak przygotowują się do występów gwiazdy estrady, nie czytuję nawet prasy, która o tym informuje – nie moja bajka. Nie znam też żadnego rockmana, piosenkarki, ani piosenkarza. Prawda, z Wojtkiem Gąssowskim („Gdzie się podziały tamte prywatki”) spotykałem się na trybunie stadionu Legii, ale rozmawialiśmy o futbolu, którego jest wielkim fanem, a nie o koncertach.

Ludzie plotkują, że w życiu gwiazd estrady nie brakuje narkotyków i innych używek, które pomagają im utrzymać formę fizyczną podczas występów nawet wówczas, gdy metryka wskazywałaby na to, że częściej powinni wychodzić na leniwe spacerki po parku, niż biegać po deskach estrady. Nie zamierzam rozpowszechniać plotek. Jedno jest pewne: gwiazdy estrady po koncercie nie są prowadzone do kontroli antydopingowej, w przeciwieństwie do sportowców. Dla nich narkotyki, nawet tak niewinne jak marihuana, znajdują się na liście zakazanych substancji.

Nogi pijące

O tym, co łączy sportowców z gwiazdami estrady, nic nie potrafię zatem powiedzieć; mogę natomiast wskazać na pewne elementy łączące ich z tancerzami baletu. Oczywiście nie są to podobieństwa bardzo bliskie. Nikt tancerzom po spektaklu nie przyznaje punktów, ale – w pewnym sensie – długość trwania oklasków jest miarą oceny ich występu, a rola Spartakusa w balecie Arama Chaczaturiana wymaga nadzwyczajnej kondycji. W tańcu liczy się najbardziej wrażenie artystyczne podparte nienaganną techniką. To trochę tak, jak w gimnastyce artystycznej czy łyżwiarstwie figurowym.

Najwięcej podobieństw dostrzec można jednak w rozpoczynanym od dzieciństwa przygotowaniu do zawodu, treningach (zwanych w balecie lekcjami) i mozolnym pięciu się na coraz wyższe szczeble kariery. Niedawno spotkałem dawnego kolegę, który w latach 70. XX w. ukończył szkołę baletową, później awansował na solistę Teatru Wielkiego i wyjeżdżał z nim na zagraniczne występy. Z jednego z takich wyjazdów nie wrócił do kraju, został na Zachodzie, czyli – jak się mówiło – wybrał wolność. Nie tylko zresztą on, także jego życiowa partnerka, balerina, którą za granicą poślubił i razem tańczyli. Kumpel do Polski przyjechać mógł dopiero po zmianie ustroju.

Gadaliśmy kilka dni temu w sympatycznej knajpcie; tak pokierowałem rozmową, żeby jak najwięcej dowiedzieć się o tym, co łączy balet ze sportem. Zaczniemy od tego, czy gwiazdy baletu, aby utrzymać formę, stosują jakieś farmakologiczny doping?

– Za moich czasów – odpowiedział – nasze środki dopingowe nie różniły się od tych, które stosowali piłkarze.

Dodawaliśmy sobie animuszu gorzałą. Oczywiście nie bezpośrednio przed występem, ale po udanym spektaklu, nie mówiąc już o premierze, zaprawka szła na całego. Młode organizmy szybko gorzałkę spalały, nie było więc problemu z formą fizyczną. Alkohol pozwalał natomiast rozładować stres i konsolidował zespół, a – jak wiadomo – konkurencja jest w tym zawodzie nie mniejsza, a może nawet większa niż w drużynach piłkarskich i o niesnaski bardzo łatwo. Wódka nie była czymś, co wyróżniało polski balet na tle Europy. Piło się wszędzie, także w Szwecji, gdzie dochrapałem się etatu pierwszego tancerza jednego z teatrów. Narkotyki? Owszem, były, ale w USA. Tamtejsze tancerki i tancerze przed spektaklem lubili sobie wciągnąć kreskę koki. Podobno im to pomagało, nie umiem ani potwierdzić, ani zaprzeczyć, bo nie próbowałem.

Do słów kumpla dodam, że

alkoholowe eskapady zdarzają się także dzisiejszym futbolistom, ale robią to dyskretnie, bo boją się tabloidów i wszechobecnych kibiców. Bywa, że wynajmują samolot i lecą do jakiegoś zamkniętego ośrodka na Wyspach Kanaryjskich.

Nogi skopane i bolące

Kontuzje? I na ten temat sporo gadaliśmy. Kontuzje sportowców

i tancerzy są często podobne. Różnica polega na leczeniu. Nad kosztującym krocie futbolistą pracuje sztab medyków najróżniejszych specjalności. Tancerze, przynajmniej w czasach, w których kumpel czynnie uprawiał zawód, niemal codziennie trafiali w ręce masażystów, ale fizjoterapeuta wkraczał do akcji dopiero przy poważniejszych kontuzjach. Co ciekawe – wielu emerytowanych tancerzy pracuje teraz w zawodzie fizjoterapeuty. Kto jak kto, ale oni naprawdę znają się na mięśniach, stawach i ścięgnach. Czy tancerze-emeryci, nawet w bogatych krajach, naprawdę muszą pracować, czy robią to dla zabicia nudy?

– Tancerz – wyjaśnia kumpel – przechodzi na emeryturę, podobnie jak sportowiec, w okolicach czterdziestki. Właściwiej byłoby mówić o zasiłku niż o emeryturze. W większości krajów są to drobne kwoty, na pewno niewystarczające na wylegiwanie się tygodniami na egzotycznych plażach. Niektórzy, ale tylko ci, którzy mają najwięcej szczęścia i umiejętności, zostają w zawodzie jako pedagogzy albo zakładają, z mniejszym lub większym powodzeniem, szkoły tańca. Ja miałem szczęście. Akurat kończyłem sceniczną karierę, gdy runął berliński mur, a w Polsce zmienił się ustrój. Nie brakowało mi znajomości wśród przedstawicieli szwedzkiego biznesu, biznesmeni zawsze Igną do towarzystwa ludzi sztuki. Znałem polski, szwedzki i angielski. Jeden z koncertów, który zamierzał wejść na polski rynek, zaproponował mi intratną posadę. W ten sposób jako emeryt nie zostałem ani pedagogiem, ani fizjoterapeutą...

Kontuzja tancerki albo tancerza nie powoduje zdjęcia spektaklu z programu. Każdy ma podwojoną, a czasem

nawet potrojoną obsadę. Znowu nasuwa się analogia z futbolem: trener na ławce rezerwowych trzyma zawodników gotowych wbiec na murawę w razie kontuzji kolegi z drużyny.

Nogi od świtu do zmierzchu

Gdy mieszkałem w Petersburgu, przelotnie poznałem młodzieńką (i bardzo ładną) tancerkę Teatru Maryjskiego, nazywanego w tym mieście pieśzczołtliwie „Marinką”. Znała się z kimś z towarzystwa, z którym szliśmy ulicą. Poznałem ją przelotnie, nikt chyba nie poznał jej bliżej, po prostu nie miała czasu na życie towarzyskie. Dowiedziałem się, że nawet chłopaka nie wpuściła do mieszkania. Żyli niby razem, a jednak osobno. Dziewczyna (zapomniałem jej imienia) wstawała świtem, na śniadanie wypijała filiżankę herbaty, zjadała płatki na wodzie i gnała na zajęcia. Po lekcjach, przymiarkach kostiumów i wieczornym występie w spektaklu wracała do mieszkania i zajmowała się nakładaniem maści na opuchnięte nogi. Musiała mieć absolutny spokój. Chłopak tylko by jej przeszkadzał. Jak układali swój związek? Nie odważyłbym się o to zapytać, nie miałem zresztą kiedy, bo spotkaliśmy się na moment, wracała po przymiarce i odbiorze nowych baletek. Pokazała je nam. Trudno sobie wyobrazić, że coś takiego można założyć na stopy i jeszcze tańczyć w tym na koniuszkach palców. Refleksja dziennikarza sportowego po obejrzeniu butków: że też żadna z wielkich firm, Adidas, Nike czy Puma, nie wpadła jeszcze na pomysł, żeby nakleić na baletki swoje logo...

Dziewczyna, o której piszę, nie była gwiazdą. Zaczynała dopiero karierę,

re, tańczyła w corps de ballet i tylko z tej perspektywy mogła patrzeć na sławniejsze koleżanki. Po to jednak, żeby kiedyś zająć ich miejsce, musiała narzucić sobie taki katorżniczy tryb życia.

Nogi muszą zawsze wrócić

Tancerki i tancerze – jak wspomniałem – narażeni są na liczne kontuzje wynikające z przeciążenia nóg. We wspomnianej „Marince” byłem jednak świadkiem wypadku. Podczas „Szeherezady” Rimskiego-Korsakowa jednej z tancerek rozwiązała się wstążka przy baletce, dziewczyna potknęła się i wpadła do tunelu dla orkiestry. Na moment wyprowadzono ją za kulisy, ale prędko wróciła i spektakl toczył się dalej. Publiczność biła brawo na stojąco. Ciekawe, ile wieczorem nieszczęsna dziewczyna musiała wetrzeć maści w nogi.

Czy nie podobnie dzieje się na stadionie piłkarskim, gdzie poturbowany zawodnik po udzieleniu mu pomocy lekarskiej wraca do gry przy owacji z trybun?

Uprawianie wyczynowe sportu i tańczenie w balecie łączy niestety coś jeszcze: zdrowotne kłopoty po zakończeniu kariery. Kumpel, z którym gadałem w knajpcie, ma endoprotezę stawu biodrowego. Nie tak dawno zmarł natomiast mój kolega dziennikarz sportowy, który w młodości wyczynowo uprawiał lekkoatletykę – rzucił dyskiem. Na starość miał kłopoty z poruszaniem się. Utrudniał mu je dysk, ale nie ten, którym rzucił; dysk, który wypadł mu z kręgosłupa.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek
(zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań
– 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 17.04.2019 r.



Ognik z Notre Dame – tragedia romantyczna

(treatment scenariusza filmowego)

Współczesny Paryż. Febus jest gwiazdą rocka: na scenie pełen ekspresji, odważny i kreatywny, poza sceną wycofany i stroniący od ludzi. Cpa. Jego ochroniarzem i powiernikiem jest Quasimodo – lekko opóźniony w rozwoju, pokraczny, milczący, znający dealerów z najlepszym towarem w mieście.

Esmeralda przybyła do Paryża miesiąc temu w dużej grupie uchodźców z Sudanu Południowego. Zajmuje się zbieraniem oraz roznoszeniem pasożytów i pierwotniaków. Przyćpałaby coś, ale nie ma dość hajsu. Gdy pewnego dnia zajmuje stałą miejscówkę na stacji metra, spostrzega nowy billboard – reklamujący koncert Febusa. Ściąga z YouTube'a jego teledyski, jest wyraźnie zachwycona piosenkami i ich wykonawcą.

– Nie oglądać, żebraci! – słyszy głos pochylającego się nad nią Janusza, znajomego hydraulika z Polski, który przebywa w Paryżu od kilku lat. Codziennie odwiedza Esmeraldę w metrze i wrzuca do jej styropianowego kubka euro albo dwa.

– Fuck you! – odpowiada Esmeralda.

Janusz spogląda na billboard i na Sudanę wpatrzoną w smartfon jak w obrazek – i łapie, o co chodzi. Daje jej sto euro.

Esmeralda ma dylemat – narzeczcie kupić dobry towar czy pójść na koncert? Wybiera koncert.

Stojący przy scenie i mający na wszystko oko Quasimodo zauważa piękną Sudanę zafascynowaną szalejącym na estradzie Febusem. Proponuje jej wizytę w jego garderobie po koncercie. Dziewczyna nie może uwierzyć w swoje szczęście.

Quasimodo obserwuje Esmeraldę i Febusa, jak kreska po kresce wciągają kokainę. Śmieją się, opowiadając sobie życiorysy. Jest zazdrosny; przecież to on ściągnął tu tę łaskę...

Esmeralda staje się muzą Febusa. Podrzuca mu pomysły na nowe utwory, które muszą stać się przebojami. Oboje są parą, co wkurwia Quasimoda. Wkurwia tak bardzo, że pewnego wieczoru porwuje Sudanę i wiezi ją w piwnicy. Każdego ranka daje jej bagietkę, wodę i tyle kokainy, ile zdoła wciągnąć. Jeszcze się do niej nie dobiera, lecz to kwestia dni.

Febus wpada w szal rozpacz. Bez powodzenia szuka dziewczyny po całym mieście, przestaje komponować i pisać teksty piosenek, każdy wieczór kończy kokainową uczną. Wreszcie bierze o kreskę za dużo i umiera. Quasimodo jest tym zmartwiony, ale nie aż tak bardzo – ma przecież Esmeraldę, wreszcie tylko dla siebie. Myli się. Esmeralda też przesadza z kokainą i umiera.

Quasimodo zostaje sam jak palec. Postanawia się zabić, skacząc z prawej wieży katedry Notre Dame. W nocy zakrada się do kościoła, w którym trwa remont. Na rusztowaniach stoją beczki z terpentyną. Quasimodo ma lepszy pomysł na samobójstwo – bardziej ognisty, można powiedzieć... Z kieszeni wyjmuje zapalniczkę.

PRZEMYSŁAW CŹWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętej Lidii

W piątek 9 kwietnia przed wieczorem „Gazeta Wyborcza” urządziła w swoim budynku dyskusję o Okrągłym Stole osobistości biegłych w tym temacie. Nagle gmach otoczyły policyjne samochody świecące na niebiesko. Dowódca nakazał przerwanie imprezy, gdyż policję ktoś zawiadomił, że wybuchnie podłożona bomba. Nikt z licznie zgromadzonych w bombę nie uwierzył, ale żartownisiowi udało się zniszczyć imprezę. I tu zaczyna się ciekawe. Ani następnego dnia, ani przez kolejne „Gazeta” choćby słowem nie wspomniała o dywersji, która z jej gmachu wygoniła gości. Jestem starym wygą prasowych manipulacji, ale nie umiem się domyślić, dlaczego dziennik nie pisze o policyjnym osaczeniu jego własnej siedziby. Może prowokatora nie chce informować o jego skuteczności? Ale przecież o rzekomej bombie ogłoszono dwustu-trzysetu zebranym osobom. Nie są one dyskretne.

Świętego Ernesta

Miałem ochotę opowiedzieć na zerwanej imprezie o moich wrażeniach po wyborach 4 czerwca '89. Działo się to w czasie, gdy gen. Jaruzelski był już prezydentem, Mieczysław Rakowski I sekretarzem KC PZPR, a Tadeusz Mazowiecki premierem powołanym przez Sejm, ale formującym dopiero swój rząd. Rakowski wysłał mnie do Moskwy jako swojego przedstawiciela. Miałem uspokoić kierownictwo radzieckie, że w Polsce wszystko toczy się spokojnie i zgodnie z wolą partii, konkretnie zaś, że w rządzie Mazowieckiego tekę spraw zagranicznych otrzyma kandydat prezydenta i PZPR. Co się zresztą nie stało. Przyjął mnie sekretarz KC KPZR do spraw zagranicznych Falin. Gdy referowałem mu sprawy polskie, myśłami zdawał się od nich odległy. O nic nie pytał. Nie wyraził żadnej oceny tego, co dzieje się w Warszawie, nie miał żadnych postulatów. Z ulgą pozbył się natręta. Odwiedziłem potem sekcję polską w podległym Falinowi Wydziale Międzynarodowym. Tam też nie pytano, co się dzieje na obszarze ich zawodowych zainteresowań. Ciekawiły ich losy aparatu partyjnego PZPR: ilu odchodzi, ile dostają odprawy. I narzekali na marne własne perspektywy zawodowe. Wszystko tak, jak gdyby pracowali w upadającej fabryce krawatów, a nie w centrali światowego mocarstwa. Uważam te wspomnienia za istotne także współcześnie. Niezainteresowanie polską polityką wewnętrzną trwa w Moskwie, chociaż polscy nacjonalisci nie chcą się z nim pogodzić. Przecież byliśmy i jesteśmy pępkiem świata.

Świętego Ruperta

Zastępca Sakiewicza Piotr Lisiewicz pisze w swojej gazecie o konieczności „degradacji elit postkolonialnego państwa i zastąpieniu ich nowymi elitami niepodległościowymi, z których większość trzeba dopiero wychować”. Drogi kolego Lisiewicz, to tak nie działa. Przed PiS to PPR i wczesne PZPR chciały zdegradować stare elity i wyhodować własne. Partia uformowała je m.in. w osobach Kołakowskiego, Bauman, Brusa, Stanisława Borowskiego, Czeski, Kuronia, Modzelewskiego, Łomnickiego, Jedlickiego i wielu innych zdolniaków. Z nikim niż ci nie miała zaś później większych kłopotów. Lisiewicz ogłasza, że chce, żeby katonacjonalisci zapelnili scenę polityczną od „prawej do lewej”, a propagandystów nurtu demokratycznego i proeuropejskiego nazywa doktorami Mengele, czyli mor-

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban

dercami psychiki mas. Co by świadczyło o skuteczności w działaniu Żakowskiego, Morozowskiego, Olejnika, Maziarskiego, a nawet Blumsztajna.

Świętej Anieli

Sponsor i senator PiS Bierecki nie ustanie, zanim m.in. mnie nie wypieprzy ze „wspólnoty narodowej”. Wedle konstytucji wspólnotę narodową tworzą wszyscy obywatele kraju. Czy więc tacy jak ja antynarodowcy pozbawieni zostaną obywatelstwa? A proszę bardzo, mogę żyć w Polsce z każdym obywatelstwem kraju UE, a także Rosji czy Białorusi. Nawet obywatelstwo szwajcarskie mogę sobie kupić. Nie wziąłbym natomiast obywatelstwa izraelskiego należnego mi z rasowych powodów ani irańskiego, bo panuje tam abstynencja. Brzydziłbym się też obywatelstwa amerykańskiego, którego bym mi zresztą w żadnym razie nie dali. Co jednak Bierecki może mi zrobić? Spuszczą spodnie do senatorskich pocałunków, ale dopiero wtedy, gdy miną przymrozki.

Świętego Bertolda

Prawicowo-liberalne wydawnictwo Czerwone i Czarne chwalone jest za książkę rozmów z dziećmi komunistów pióra Krystyny Naszkowskiej. Swojego czasu wybitna i obkuta w urbanologię przedstawicielka tego wydawnictwa pani Stremiecka przyszła do mnie robić wywiad rzekę. Gdy weszła do mojego domu, spontanicznie zrecenzowała wnętrze, krzycząc: „Żadnej ostentacji, ale to żadnej”. Dała więc wyraz przekonaniu, że wszystkie komuchy to chamy. Nie zachowała jednak dla siebie zaskoczenia tym, że nie uprawiam estetyki nuworyszów. Głośno mnie obraziła we własnym domu, jakbym ja, słuchając tych jej doznań, nie rozumiał i nie odczuwał, co wrzeszczy i podobnie jak mój współlokator Azor nie pojmował sensu jej krzyku. Gdyby mnie zaprosiła do siebie, zawołałbym w rewanżu z radością: „Ależ tu wcale tak bardzo nie śmierdzi!”.

Świętego Eustachego

„Gazeta Polska Codziennie” skarżyła się na łamach, że kolporter o nazwie Ruch nie płaci jej należności za sprzedaż. Tak jak i innym wydawcom prasowym zresztą. Ostatnio ten dziennik przeprowadził rozmowę z członkiem zarządu Ruchu Piotrem Regulskim i w niej w ogóle nie upomniał się o pieniądze. Podejrzewam więc, że firma kolportażowa swoim oddała już dług. Wywiad jest zaś podziękowaniem za to. Chyba raczej się nie mylę.

Świętego Amadeusza

Bliską kumpelką Azora jest bura kotka Gienia, na drugą łapę przyjaciółka Daniszewskiej. Śpi ona owinięta wokół szyi mojej żony, mordę trzyma w obrębie jej oddechu. Ja śpię obok. Kotka

w nocy wędruje na spacer i zawsze przechodzi przeze mnie, wbijając mi w ciało pazury jak taternik haki w Himalajach. Rano mam pokrwawione koszulki, w których śpię, taka to krwawa bestia. Zeszłej nocy zapaliłem lampkę, żeby zobaczyć, która godzina i nie dojrzałem tego na zegarku. Myślałem, że straciłem wzrok. Okazało się jednak, że szkiełko nad cyferblatem zalała mi moja własna krew. Gdy więc śpiewam: „Krew naszą długo leją katy”, nie mam już na myśli kapitalistów i biskupów, lecz tylko tę kurwę Gienię może wampirzyć nawet.

Świętej Amelii

Alarm, zacząłem tyć. Podczas gdy na ekranie TVN24bis codziennie głodują śliczne, boafrykańskie dzieci, ja w nocy zeżarłem jako zakąskę prawie całego dużego karpia. Przywieziony został z Radomia, gdzie pan Adam hoduje te zwierzęta. Radomska ich odmiana jest jedyną, która nie śmierdzi mułem. Pan T., nasz przyjaciel, upiekł rybę na pikantnie. Żeby zjeść prawie całego karpia, trzeba wypić dużo kalorii. Razem to daje ich 2500, biorąc karpia i wódkę. Nawet po podwyżce nauczyciele nocami nie będą mogli tyle zżywać, gdyż nie zmieszczą się potem w drzwiach do klasy, będąc nosicielami opilstwa i otyłości.

Świętej Balbiny

Felek, Polak z Ostrowca Świętokrzyskiego, złożył mi seksualną propozycję mającą postać inwokacji: „Ty w dupę jebany Urbanie”. Odparłem odmownie, mejlując ze wstydem, że jestem heteroseksualny, chociaż niedogmatycznym, gdyż miewam krwawienia z odbytu. Felkowi życzyłem Boga, honoru i ojczyzny aż po dziurki w nosie. Antonia z Wałbrzycha gratulowała mi filmów na YouTube. To jest tak jakby byłego mistrza szachowego chwalić za dziarskie dżubanie w nosie. Oksana, studentka Humbolta, wyraziła chęć przyjazdu z Berlina do Polski, żeby się ze mną spotkać i zrobić selfie. Wciąż mnie interesują propozycje dalej idące, takie jak Felka, Polaka z Ostrowca.

Świętego Emiliania

W „Do Rzeczy” był artykuł o braciach Kurskich, szefach TVP i „Gazety Wyborczej”. Mają to samo nazwisko, co częste u rodzeństwa. Jeden wabi się Jarosław, drugi Jacek, obaj więc zaczynają się od „Ja” i żeby, czytając, odróżnić imiona, trzeba to robić jak analfabeta, litera po literze. Stosowane w tekście zdrobnienia to Jarek i Jacek. Różnią się jedną literą. Po każdym zdaniu musiałem przestać i zastanawiać się, o którym mowa. W życiu publicznym powinien się używać ksyw tak jak w KPP i AK. Jacek mieniłby się np. Tygrysem, a Jarosław Łanią. Wówczas różnice polityczne stałyby się klarowne i szefowi „Wyborczej” nie groziłyby fatalne pomylenia.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 44

